DODATEK SPECJALNY › PORADNIK NARCIARSKI
SPRAWDŹ PRZEPISY W POLSCE I W EUROPIE

GAZETA wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Piątek, 9 stycznia 2026 | Redaktor prowadzący Piotr Rozpara | Cena gazety 11,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 6.11105, 1
Nakład 88 tys. + 317 tys. prenumerat cyfrowych

Temat dnia

Kto chce kupić InPost?

Wiadomo, że pojawiła się oferta przejęcia InPostu, że kurs akcji eksplodował i że w tle krążą potężne fundusze. Nie wiadomo natomiast, czy w tej historii jest jeszcze miejsce dla jej twórcy ▶ 4-5

Ekonomia

Głośne „nie” dla Mercosuru

Traktory wjechały do centrum Paryża i zgromadziły się u stóp Wieży Eiffla oraz przy Łuku Triumfalnym. Dziś z sześciu różnych kierunków mają wjechać do centrum Warszawy. Organizatorzy zapowiadają pokojowy „marsz gwiaździsty”. To protest rolników przeciwko umowie UE-Mercosur ▶ 10

FOT. CRAIG LASSIG/PAP/EPA

USA

AGENT ZASTRZELIŁ KOBIETĘ

37-letnia Renee Nicole Good została wczoraj zastrzelona przez agenta amerykańskiej służby imigracyjnej ICE. Tragiczne wydarzenia miały miejsce w Minneapolis w stanie Minnesota podczas działań operacyjnych agentów. Na krążących w sieci nagraniach widać, jak kobieta siedzi w stojącym w poprzek drogi samochodzie, jakby próbowała zawrócić. Macha ręką zza kierownicy, zachęcając kierowcę pojazdu ICE, by ją wyminął. Zamiast tego agenci wysiadają z auta i krzyczą, by również wysiadła. Gdy kobieta zaczyna wycofywać samochód, padają strzały.
• Więcej ▶ 9

Prezydent USA proponuje gigantyczne zwiększenie wydatków

Armia marzeń Trumpa

Donald Trump chce, by w przyszłym roku budżet Pentagonu wzrósł o ponad połowę. Próbuje też narzucić koncernom zbrojeniowym większe tempo produkcji. Tylko kto za to zapłaci?

Maciej Czarnecki

901 mld dol. – tyle przewidział Kongres dla Pentagonu w tym roku. Donald Trump chce, by w przyszłym ta suma wzrosła do 1,5 bln dol.

„Pozwoli nam to zbudować »wojsko marzeń«, do którego od dawna mamy prawo, a co ważniejsze, które zapewni nam BEZPIECZEŃSTWO, niezależnie od wroga” – uzasadnił na X Trump.

Kosztowna propozycja

USA już teraz wydają na armię najwięcej na świecie. Drugi co do wielkości budżet mają Chiny (245 mld dol., choć w praktyce przepaść jest mniejsza, bo płacą żołnierzom niższy żołd i mają tańsze koszty produkcji), trzeci Rosja (oficjalnie ponad 160 mld dol.).

Ostatnio taka zwyżka wydatków wojskowych nastąpiła w Waszyngtonie podczas zimnej wojny. Pytanie tylko, czy jest realna. Trump zastrzegł w swoim środowym wpisie, że wysuwa propozycję po konsultacjach w Kapitolu, a pokryją ją dochody z podniesionych przez niego ceł.

Jednak w ubiegłym roku cła przyniosły budżetowi „tylko” 288,5 mld dol. Na dodatek prezydent obiecywał już przeznaczyć te pieniądze na inne cele, np. na obniżenie długu publicznego i pomoc dla poszkodowanych grup, takich jak rolnicy. Widać, że to nie wystarczy, i trzeba by albo ściąć wydatki, albo jeszcze bardziej się zadłużać. A najpewniej jedno i drugie.

To pachnie sprzeciwem ze strony zarówno części Republikanów, niechętnych pompowaniu deficytu, jak i Demokratów. Trump jest jednak optymistą, bo wielu członków Kongresu jest zwolennikami dofinansowania armii i od dawna wzywa, żeby USA podniosły poziom wydatków z obecnych 3,5 proc. do 5 proc. PKB.

Budżet Pentagonu

1,5

BLN DOL.

• **Taki według życzenia Donalda Trumpa ma być w 2027 roku budżet Pentagonu. Tegoroczny wynosi 901 mld dol.**

Zbrojeniówka strofowana

Prezydent USA narzeka na niewystarczające jego zdaniem tempo produkcji uzbrojenia. W innym poście ze środowego popołudnia zapowiedział, że zakaże koncernom wypłacania dywidend lub skupowania własnych akcji, by zamiast tego inwestowały w produkcję, oraz ograniczy zarobki ich szefów do maksymalnie 5 mln dol. (nie podano, w jakim okresie).

Następnie Biały Dom ogłosił rozporządzenie w tej sprawie. Przewiduje ono m.in. przygotowanie przez sekretarza obrony w ciągu 30 dni listy firm niewywiązujących się dostatecznie z rządowych kontraktów. Jeśli przedsiębiorstwa nie dogadają się z nim w sprawie planów naprawczych, będzie mógł nakazać im szereg działań w ramach ustawy o produkcji obronnej (Defense Production Act).

Emerytowany admirał Mark Montgomery tłumaczy portalowi Defense One, że Trumpowi może chodzić o szybszą budowę okrętów wojennych, bo obecnie niektóre stocznie mają spore opóźnienia.

Sam prezydent podczas wystąpienia przed kongresmenami wskazał na produkowane przez Boeinga śmigłowce Apache i skargi na ślimaczące się dostawy ze strony Indii. Natomiast w poście wziął na celownik koncern Raytheon, zarzucając mu brak należytej reakcji na potrzeby Pentagonu.

„Raytheon zdaje się uważać, że to nadal administracja Bidena i że wszystko jest jak zwykle, a NIE JEST!” – pieklił się Trump, grożąc, że rząd nie będzie już składał zamówień w tej firmie. Produkuje ona m.in. pociski Tomahawk, Javelin i Stinger, a także – przez firmę Pratt & Whitney – silniki samolotowe, w tym dla F-35. ●

• Czytaj też na Wyborcza.pl

Wydaje Wyborcza Sp. z o. o.
nr indeksu 348198
ISSN 0860-908X
9 770860 908150 02>
1 RP

eprasa.pl 65e3590fe8

Wojciech Czuchnowski

PiS nie daje zapomnieć o swoich rządach

Znane powiedzenie mówi, że ktoś się skompromitował, bo mógł milczeć lub „nie skorzystał z możliwości, by nie zabierać głosu". Idealnie pasuje to do sytuacji, gdy politycy PiS wypowiadają się o gwałcie na policjantce, do którego doszło 3 stycznia w koszarach warszawskiego Oddziału Prewencji Policji z siedzibą w Piasecznie.

Z wielogłosu polityków tej partii trudno wybrać wypowiedź najbardziej żenującą. Na pewno w czołówce znajduje się Mateusz Morawiecki. Były premier napisał: „Bezkarność i brak realnej kontroli. Jeśli państwo nie potrafi ochronić własnych funkcjonariuszy przed ich przełożonymi, to znaczy, że system zawiódł". Warto też odnotować głos Beaty Kempy, byłej europosłanki, doradczyni prezydentów Andrzeja Dudy, a teraz Karola Nawrockiego. Napisała: „Rozumiem, że jest przyzwolenie władzy na przestępczą działalność wobec kobiet".

Politycy PiS żądają dymisji komendanta głównego policji i szefa MSWiA, a niektórzy domagają się też dymisji ministra sprawiedliwości oraz premiera. Wszystko to w sytuacji, gdy winny gwałtu przełożony policjantki został natychmiast zatrzymany, zwolniony dyscyplinarnie, postawiony w stan oskarżenia i aresztowany na trzy miesiące. W policji trwa śledztwo i sypią się dymisje.

Dobrze, że w tej sprawie PiS nie skorzystał z możliwości niezabierania głosu. Im głośniej ten diabeł dzwoni, tym echo będzie mocniejsze

Tymczasem partia, która zrobiła z Polski oparte na kłamstwie państwo mafijne, gdzie żelazną zasadą była bezkarność i krycie swoich, najwyraźniej doszła do wniosku, że po dwóch latach obywatele doznali zbiorowej amnezji.

Warto więc przypomnieć, jak było za PiS. Wtedy ukrywano policyjne zabójstwo Igora Stachowiaka, stosowano represje wobec molestowanych seksualnie funkcjonariuszek Żandarmerii Wojskowej, składano fałszywe zeznania w sprawie wypadku premier Beaty Szydło, mataczono po wystrzale granatnika w Komendzie Głównej Policji. I zapewniono pełną ochronę policjantom, którzy, wysługując się PiS, bili i gazowali strajkujące kobiety, łamali ręce, rozjeżdżali samochodem i upokarzali podejrzane o dokonanie aborcji. Tylko w wąskiej działce „policja – służby – prawa człowieka" lista nadużyć rządów PiS jest porażająco długa.

Dziś diabeł się w ornat ubrał i ogonem na mszę dzwoni. Na szczęście demokratyczne społeczeństwo nie cierpi na zanik pamięci i dobrze wie, dlaczego 15 października 2023 roku miało dosyć rządów kłamców i złodziei.

Dobrze, że w tej sprawie PiS nie skorzystał z możliwości niezabierania głosu. Im głośniej ten „diabeł dzwoni", tym echo będzie mocniejsze. ●

Andrzej rysuje

Argentyna
Płoną lasy w Patagonii, turyści ewakuowani z kurortu

FOT. REUTERS / MAXI JONAS

Tysiące hektarów lasów spłonęło w wyniku gigantycznych pożarów, jakie wybuchły w okolicach El Hoyo w prowincji Chubut w południowej Argentynie. Z położonego na północ od jeziora Epuyén kurortu Puerto Patriada ewakuowano ponad 3 tysiące turystów.

Liczba dnia

200

PROC.
Tyle można było zarobić w ciągu niespełna roku na akcjach KGHM. Miedziowy gigant stał się trzecią co do wartości polską spółką, po Orlenie i PKO BP.

Czytaj ▶ Wyborcza.biz

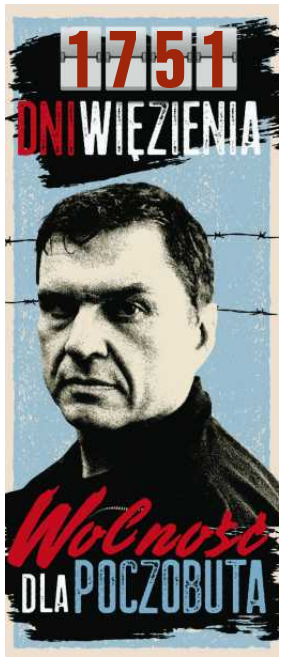

Kim jest nowa doradczyni Zełenskiego
Nie lubi jej ani Putin, ani Trump

FOT. CHRIS YOUNG/THE CANADIAN PRESS/PA/PAP

Mianowałem Chrystię Freeland doradcą ds. rozwoju gospodarczego" – napisał w Telegramie prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. Freeland urodziła się w Peace River w Albercie w Kanadzie. Wiele ją łączy z Ukrainą. Jej matka Halyna Chomiak urodziła się w czasie II wojny światowej w obozie dla uchodźców w Niemczech. Rodzice wyjechali do Kanady w 1948 roku. Freeland określa się jako „ukraińska Kanadyjka". Współtworzyła Canadian Institute of Ukrainian Studies na Uniwersytecie Alberty, działała w Ukraińskim Komitecie Kanadyjskim. W rozmowie z magazynem „Toronto Life" w 2017 roku powiedziała, że wśród dziesięciu rzeczy, bez których nie mogłaby żyć, jest podręcznik alfabetu ukraińskiego.

Zanim została polityczką, parała się dziennikarstwem. Zaczynała jako freelancerka w Ukrainie, potem była korespondentką „Financial Timesa" z Moskwy. Pisała artykuły krytykujące interwencjonizm Rosji i popierające niepodległość Ukrainy. Była też zastępcą redaktora naczelnego w „Globe and Mail", pisała do „Washington Post" i „The Economist". Jest autorką kilku książek, m.in. o Rosji.

Karierę polityczną rozpoczęła w 2013 roku. Wieloletni premier Kanady Justin Trudeau przekonał ją, żeby wzięła udział w wyborach z ramienia Partii Liberalnej. Od tego czasu zasiada nieprzerwanie w kanadyjskim parlamencie. W gabinecie Trudeau była wicepremierką (2019-2024) i ministrą finansów (2020-2024, pierwsza kobieta w Kanadzie na tym stanowisku). Podpadła Donaldowi Trumpowi podczas jego pierwszej prezydentury, gdy jako szefowa MSZ Kanady (2017-2018) twardo negocjowała (m.in. z Jaredem Kushnerem) warunki porozumienia NAFTA. – Niezbyt ją lubimy – mówił wówczas o niej. W lutym zeszłego roku Trump w rozmowie z brytyjskim „The Spectator" znowu krytykował Freeland, nazywając ją „trzepniętą" i „niekompetentną".

Była w grupie zachodnich urzędników, którym Rosja zakazała wjazdu w odpowiedzi na sankcje, jakie na nią nałożono po inwazji na Krym w 2014 roku. Po inwazji Putina na Ukrainę w 2022 roku Freeland gorąco opowiadała się za zamrożeniem części rosyjskich aktywów. We wrześniu ubiegłego roku rząd Marka Carneya powierzył jej funkcję specjalnej wysłanniczki Kanady ds. odbudowy Ukrainy. ●

Bartosz Hlebowicz

1 RP

eprasa.pl 65e3590fe8

Cesarskie miasta Chin
od Placu Niebiańskiego Spokoju po Terakotową Armię

Nowość

Wybierz się w klasyczną podróż objazdową, podczas której przeszłość spotyka się z teraźniejszością w dwóch najbardziej ikonicznych miastach Chin: Pekinie i Xi'an.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy. **Dz. 2** Przylot do Pekinu. Świątynia Nieba i odpoczynek. **Dz. 3** Pekin. Plac Niebiańskiego Spokoju, Zakazane Miasto i Wzgórze Węgielne. **Dz. 4** Pekin. Wielki Mur Chiński, produkcja pereł, Pałac Letni i opcjonalnie pokaz akrobatyki z kolacją. **Dz. 5** Pekin – Xi'an. Miasteczko olimpijskie i szybki pociąg do Xi'an. **Dz. 6** Xi'an. Armia Terakotowa, Wielki Meczet i teatr tańca z epoki Tang (opcjonalnie). **Dz. 7** Xi'an. Zajęcia Tai Chi na murach miejskich, Wielka Pagoda Dzikiej Gęsi i lokalny targ. Kolacja pożegnalna. **Dz. 8** Powrót do domu.

8 dni | Wyloty z Warszawy | 07/11 2026, 06/03 2027 | od 6.998,–

3 posiłki dziennie z wyjątkiem kolacji w dniu 4 i 6

Albatros Travel otrzymał tytuł najlepszego organizatora wycieczek objazdowych w Danii

DANISH TRAVEL AWARDS 2025

Nowość

Cypr – wyspa Afrodyty

Wyrusz w słoneczną i pełną wrażeń podróż na Cypr – mityczną wyspę Afrodyty, gdzie czeka bogata kultura, urokliwe wioski i wyśmienita kuchnia.

Program wycieczki: Dz. 1 Przylot do Larnaki. Przejazd autokarem do Pafos. **Dz. 2** Wycieczka po Pafos – kultura, klasztory i kulinarne przyjemności. **Dz. 3** Dwa światy: Lefkara i podzielona Nikozja – przeszłość i teraźniejszość (wycieczka fakultatywna). **Dz. 4** Skarby Limassol, wino Commandaria i miejsce narodzin Afrodyty (wycieczka fakultatywna). **Dz. 5** Góry Troodos - wycieczka do serca Cypru. **Dz. 6** Famagusta i opuszczone miasto-widmo Varosha (wycieczka fakultatywna). **Dz. 7** Relaks w hotelu. **Dz. 8** Wylot do Polski z Larnaki.

8 dni | Wyloty z Warszawy lub Krakowa* 07/03, 08/04* 2026 | od 5.998,–

2 posiłki dziennie

Nowość

USA – od wybrzeża do wybrzeża

Fantastyczna podróż przez USA od zachodniego po wschodnie wybrzeże z mnóstwem niezapomnianych wrażeń po drodze.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Los Angeles. Przejazd do Hollywood **Dz. 2** Los Angeles: zwiedzanie miasta i wizyta w Getty Center lub Getty Villa. **Dz. 3** Los Angeles – miasto duchów Calico – pustynia Mojave – Las Vegas. Las Vegas nocą. **Dz. 4** Las Vegas – Zapora Hoovera – Las Vegas. **Dz. 5** Las Vegas – Seligman – Williams. **Dz. 6** Williams – Grand Canyon– Kanion Antylopy – Page. **Dz. 7** Page – Monument Valley – Grand Junction. **Dz. 8** Grand Junction – Golden – Denver – Cheyenne. **Dz. 9** Cheyenne – Fort Laramie – Rapid City. Mount Rushmore i pomnik Szalonego Konia. **Dz. 10** Rapid City – Park Narodowy Badlands – Sioux Falls. **Dz. 11** Z Sioux Falls do Chicago – przez Missisipi. **Dz. 12** Chicago – Lansing. **Dz. 13** Lansing – Wodospady Niagara. Rejs po stronie kanadyjskiej. **Dz. 14** Wodospady Niagara – Williamsport. **Dz. 15** Williamsport – Kraj Amiszów – Gettysburg – Waszyngton. **Dz. 16** Waszyngton DC. Zwiedzanie i czas wolny. Waszyngton nocą. **Dz. 17** Waszyngton – Filadelfia – Nowy Jork. **Dz. 18** Nowy Jork. Zwiedzanie miasta, rejs i czas wolny. **Dz. 19** Wylot z Nowego Jorku. **Dz. 20** Przylot do Polski.

20 dni | Wylot z Warszawy 22/09 2026 | od 26.998,–

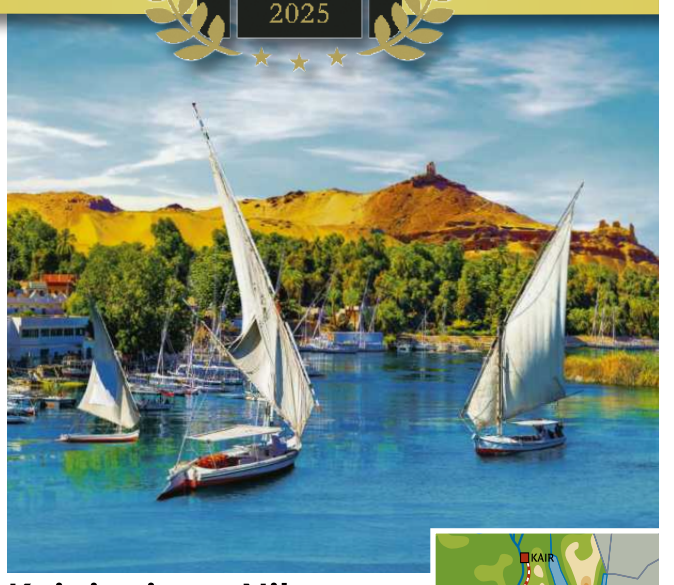

Kair i rejs po Nilu

Wyjątkowa wycieczka po największych atrakcjach Egiptu: Kair, piramidy w Gizie, 3-dniowy rejs po Nilu z Asuanu do Luksoru oraz plażowanie nad Morzem Czerwonym.

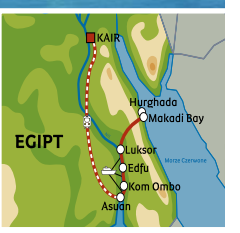

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot Warszawa – Kair. **Dz. 2** Kair. Zwiedzanie Kairu, „Wiszący Kościół", Cytadela i Khan el-Khalili Bazar. **Dz. 3** Kair. Piramidy w Gizie i Muzeum Egipskie. **Dz. 4** Przyjazd do Asuanu. Tama Asuańska i Świątynia Izydy w Asuanie. Zaokrętowanie na statek. **Dz. 5** Rejs z Asuanu do Esny ze zwiedzaniem Świątyni Kom Ombo i Świątyni Horusa w Edfu **Dz. 6** Rejs z Esny do Luksoru. Świątynia Karnak i Świątynia w Luksorze. **Dz. 7** Luksor. Dolina Królów i świątynia królowej Hatszepsut. **Dz. 8** Przejazd z Luksoru nad Morze Czerwone. **Dz. 9** Makadi Bay. Relaks nad Morzem Czerwonym. Wieczorem wylot do domu. **Dz. 10** Przylot do Warszawy.

10 dni | Wylot z Warszawy 24/02 2026

od 9.998,–

Pełne wyżywienie na statku

albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Warszawa, ul. Marszałkowska 76 (8 piętro)

Kod reklamy: GW02

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Kraj/34413557

eprasa.pl 65e3590fe8

Tajemnicza transakcja

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Kto chce kupić InPost?

Wiadomo, że pojawiła się oferta przejęcia InPostu, że kurs akcji eksplodował i że w tle krążą potężne fundusze. Nie wiadomo natomiast, czy w tej historii jest jeszcze miejsce dla jej twórcy. I czy potencjalny nowy właściciel nie kupi również pakietu akcji Allegro.

Piotr Miączyński

Większość informacji, które pojawiają się w tym momencie, to spekulacje. Trochę przypomina to sytuację włożenia dłoni w piach. Gdy zaciśnie się ręce, wydaje się, że ma się go bardzo dużo, ale po wystawieniu rąk na powierzchnię ziarenek zostaje bardzo mało.

Co wiemy na pewno? „InPost otrzymał wstępną propozycję przejęcia wszystkich akcji spółki" – podała spółka we wtorkowym komunikacie giełdowym. Nie poinformowano natomiast, kto chce to zrobić, za ile ani kiedy.

W ciągu kilku dni notowania spółki na giełdzie w Amsterdamie wzrosły o ponad 33 proc. (wliczając w to już spadki ze środy).

Sky News ustaliło, że Advent (duży, doświadczony i bezlitosny fundusz inwestycyjny) – który po debiucie giełdowym InPostu w Amsterdamie w 2021 roku jest ciągle akcjonariuszem spółki – przewodzi wielomiliardowej ofercie jej przejęcia. Albo jeszcze precyzyjniej: jest częścią konsorcjum zainteresowanego przejęciem spółki.

Źródła bankowe wskazywane przez Sky News spekulowały we wtorek, że w skład konsorcjum mogą wchodzić także inni znaczący akcjonariusze InPostu. Chodzi o powiązany z Czechami fundusz PPF.

Wiadomo również, że częścią tego konsorcjum nie jest zaś Rafał Brzoska.

Co to wszystko w ogóle znaczy? Zacznijmy od początku.

Sukces paczkomatów

Rafał Brzoska pierwszą firmę założył w 1999 roku. Był studentem trzeciego roku Akademii Ekonomicznej w Krakowie. Dziwił się ze współlokatorem, który miał znajomego zajmującego się kolportażem ulotek, że taka prosta usługa przynosi ludziom tak wiele pieniędzy. Postanowił więc razem z kolegą i swoją przyszłą żoną założyć spółkę, która będzie robić to samo. Mieli też projektować strony internetowe.

Wyłożyli w sumie 20 tys. zł, a kilka miesięcy później byli bliscy bankructwa. Sprzedali tylko cztery strony internetowe, które musieli zlecić podwykonawcom, więc zarobili na nich śmieszne pieniądze. Płacili za siebie ZUS, wynajmowali lokal, zostały im pieniądze na ledwie miesiąc działalności. Dali więc ogłoszenie w „Gazecie Wyborczej": kolportaż ulotek po 5 gr sztuka.

Jedna firma zleciła im rozniesienie 2,5 tys. ulotek. Brzoska z kolegą chodzili przez cały weekend w strugach deszczu po domach, roznosząc te ulotki. Zarobili... 125 zł.

Ale jednocześnie zbierali ze skrzynek pocztowych ulotki, które tam były. I w poniedziałek wysłali do tych firm swoją ofertę, bardziej konkurencyjną. Po trzech tygodniach mieli już zlecenia na roznoszenie 60 tys. ulotek. Po ponad roku byli we wszystkich miastach wojewódzkich.

W zbiorowej wyobraźni paczkomaty (nazwa zastrzeżona przez spółkę) uchodzą za przełomowy polski wynalazek, a sam Rafał Brzoska za człowieka niepodzielnie władającego InPostem. Informacje te mają w sobie sporo prawdy, ale i dużo mitu.

Brzoska nie wynalazł automatów paczkowych (które jego firma nazywa paczkomatami, fachowo określa się je jako APM – Automated Parcel Machines), bo zrobiło to niemieckie DHL.

Pierwszy paczkomat InPostu został postawiony we wrześniu 2009 roku w Krakowie. Testy niemieckich packstation zaczęły się w listopadzie 2001 roku, a publiczna premiera odbyła się w 2003 roku.

1 RP

eprasa.pl 65e3590fe8

Tajemnicza transakcja

Podobnie zresztą jest z Blikiem. W Szwecji trzy lata przed powstaniem polskiego Blika był już Swish.

Nie zmienia to faktu, że Brzoska nadał temu biznesowi skalę, której Niemcy nie potrafili uzyskać do tej pory. Zawsze zresztą jechał po bandzie – to jego firma wprowadziła choćby sławetne, omijające prawo blaszki do listów (chodziło o dodatkowe obciążenie listów w celu przejęcia części biznesu Poczty Polskiej). Odrobinę się w tej jeździe zagalopował, bo w 2016 roku prawnicy kilkukrotnie kładli Rafałowi Brzosce na biurku wniosek o upadłość. Jego firma przeinwestowała za granicą i przegrała kontrakt o listy sądowe z Pocztą Polską, która w przetargu zaproponowała dumpingowe stawki.

Poczta Polska zaoferowała wówczas kosmicznie niskie stawki. Firmy Brzoski wyprzedawały majątek za bezcen. Maszyny sortownicze warte wcześniej pół miliona złotych sprzedawały za 20 tys. zł.

Pamiętam, jak byłem wówczas w gabinecie ówczesnego prezesa Poczty Polskiej, który – półżartem, półserio – stwierdził: „a może ja bym ich kupił?" Do transakcji oczywiście nie doszło.

Brzoska sprzedał wtedy swój biznes amerykańskiemu funduszowi Advent International, zachowując udziały mniejszościowe. W międzyczasie się rozwiódł. A w 2019 roku ożenił z Omeną Mensah.

Nowi właściciele InPostu wycofali firmę z rynku listów, ucięli – ich zdaniem – bezsensowną ekspansję zagraniczną i dali kapitał na to, aby skoncentrować się na polskim rynku. To wyszło, spółka debiutowała na giełdzie w Amsterdamie. Cena akcji w IPO (pierwszej ofercie publicznej) wynosiła 16 euro za akcję. Wycena rynkowa spółki w momencie debiutu wynosiła ok. 8 mld euro.

Dla porównania – teraz to około 14 euro, a kapitalizacja wynosi jakieś 7,4 mld euro.

Advent przez ostatnie lata wycofywał się z tej inwestycji. Nie ma w tym nic dziwnego czy zaskakującego, to normalna strategia funduszy inwestycyjnych. Zrobił swoje, zarobił.

Robił to partiami.

W maju 2023 roku sprzedał 15 proc. akcji InPostu po 10 euro za akcję.

We wrześniu 2024 roku sprzedał 4 proc. akcji po 17 euro za akcję.

W lipcu 2025 roku sprzedał ok. 3,5 proc. akcji po 13,25 euro za akcję.

Kto naprawdę rządzi InPostem?

Teraz sytuacja wygląda tak: Brzoska jest prezesem InPostu. Ale kontrolę nad firmą ma Czeszka Renáta Kellnerová, najbogatsza kobieta naszej części Europy, znana w Polsce z tego, że przez moment jej grupa rozważała zakup TVN.

Kellnerová za pośrednictwem PPF Nipos BV ma 28,75 proc. udziałów w InPoście. Pakiet Brzoski – 12,49 proc. – kontrolowany jest z kolei za pośrednictwem fundacji Life & Science Foundation z siedzibą w Liechtensteinie.

Advent ma posiadać ok. 6,5 proc. udziałów. Norges Bank – norweski państwowy fundusz emerytalny (instytucjonalny inwestor) – 5,01 proc.

Reszta akcji jest kontrolowana przez mieszankę inwestorów instytucjonalnych i indywidualnych z różnych krajów.

Kurs celowo dołowany?

Od kilku miesięcy InPost atakowały tzw. fundusze short (czyli takie, które zajmują się krótką sprzedażą). Chodzi o sytuację, kiedy:

- ktoś pożycza akcje, sprzedaje je teraz;
- liczy, że kupi je później taniej;
- odda pożyczone akcje i zarobi różnicę.

W takiej sytuacji fundusze zarabiają tylko wtedy, gdy kurs spada.

Przy InPoście od miesięcy kurs spadał, jakby ktoś go celowo dociskał do ziemi. Jednocześnie coraz więcej akcji było pożyczanych. To sugeruje, że duże fundusze grały przeciwko spółce. Doszły jednak do momentu, kiedy pożyczyły już tak dużo, że nie ma zbyt wielu dostępnych akcji na rynku.

W takiej sytuacji zazwyczaj próbują delikatnie i w sposób kontrolowany podnosić kurs, aby wycofać się z takiej inwestycji z możliwie minimalnymi stratami. Tu ta zasada jednak nie obowiązywała.

Nagle pojawiła się informacja, że ktoś chce kupić cały InPost, i kurs na chwilę mocno wystrzelił.

• **Rafał Brzoska jest prezesem InPostu, ale kontrolę nad firmą ma Czeszka Renáta Kellnerová**

FOT. MACIEK JAŹWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Gdzie w tym jest Rafał Brzoska?

Brzoska zasłynął w minionym roku głównie akcją deregulacji – na zlecenie premiera Donalda Tuska przygotował z zespołem propozycje kilkuset zmian w prawie. Przedsiębiorca lubi blask reflektorów (media od dawna oddają mu zresztą bardzo głębokie pokłony), radośnie dołącza więc do politycznego tańca. Niektórzy mówią nawet o jego ambicjach prezydenckich.

Zresztą flirtuje z polityką od dłuższego czasu. Był chociażby kilka lat temu na zjeździe założycielskim Nowoczesnej, gdzie wychwalał małe i średnie przedsiębiorstwa, którym w działaniu przeszkadza tylko państwo i „urzędnicy sięgający do kieszeni podatnika i gnębiący go kontrolami". Jak to brzmi? Jak Konfederacja. Mentzen w okolicy Brzoski orbituje. A łącznikiem jest tutaj Przemysław Wipler.

To jednak rozrywka.

Cieniem konflikt z Allegro

Biznesowo w ostatnich latach firma kupiła swoich rywali, m.in. w Wielkiej Brytanii (spółka Yodel) czy we Francji (Mondial Relay, który działał także w Beneluksie i Hiszpanii). Te inwestycje to dobry pomysł na przyszłość, ale ciągle serce całego biznesu znajduje się w Polsce.

Pakiet akcji InPostu Rafała Brzoski

• Według obecnej wyceny pakiet akcji Rafała Brzoski jest wart ponad

4 mld zł

Spółka ma dużo kosztów stałych (paczkomaty, logistyka, IT). Przy wzroście wolumenów zyski rosną szybko. Przy spadku wolumenów zyski spadają gwałtownie. A jednocześnie zyski przede wszystkim pochodzą z polskiego rynku i to tutaj InPost ma najwyższą marżę, dużo, dużo wyższą niż w pozostałych krajach.

Zmiany koniunktury w Polsce mają duży wpływ na wyniki całej grupy. Bo najważniejsze przejęcie na najważniejszym w Europie rynku, czyli spółki Yodel w Wielkiej Brytanii, na razie pieniędzy nie przynosi i zbyt szybko, mimo intensywnej restrukturyzacji, nie przyniesie.

Tymczasem w Polsce spółka skonfliktowana jest ze swoim największym i najbardziej istotnym klientem, czyli Allegro.

Nowy właściciel InPostu mógłby chcieć przejąć również Allegro albo przynajmniej kupić znaczący pakiet akcji Allegro, aby mieć wpływ na strategię spółki

Allegro od dłuższego czasu się zbroi. Zbudowało całą koalicję, aby zredukować swoje uzależnienie od InPostu. Sieć Allegro Delivery to obecnie Allegro One, Orlen Paczka, od marca ubiegłego roku DHL, a od połowy września ubiegłego roku do sojuszu przystąpiło DPD Polska. InPost też działa. Na początku września ubiegłego roku InPost, jak twierdzi, w związku z faworyzowaniem innych sposobów dostawy naliczył Allegro 98,7 mln zł kary.

Arbitraż ma rozstrzygnąć sprawę najprawdopodobniej do końca 2026 roku.

Media spekulowały przez ostatnie miesiące, że Brzoska szykuje nowy marketplace mający być konkurencją dla Allegro. Z informacji, które rozsiewają sprzedawcy ponoć zaproszeni do współpracy, wynika, że nie będzie to strona www, tylko aplikacja.

Kiedy ten projekt miałby wystartować? Nie wiadomo. Wcześniej mówiono o 1 stycznia, teraz mówi się o 1 lutego.

Jednocześnie z końcem tego roku wygasa umowa między gigantami. Nowa pewnie zostanie podpisana. Ale zapewne nie na tak korzystnych warunkach dla InPostu jak do tej pory.

O co chodzi w tej transakcji?

Oferta przejęcia całego InPostu zaskoczyła, jak to się ładnie mówi, rynek, podobnie jak zima zaskoczyła służby miejskie. Sam Rafał Brzoska jeszcze kilka dni temu był na wakacjach w Botswanie i na Madagaskarze.

Teraz powstaje sporo pytań, na które jest na razie niewiele odpowiedzi.

Po co się przejmuje całą spółkę? Po to, aby ją zdjąć z giełdy.

Jeśli faktycznie za całą operacją stoi Advent (który nagle zmienił zdanie co do swojego zaangażowania), to kupowałby spółkę nie dla siebie, raczej z myślą o jakimś inwestorze bądź większym interesie. Jeśli również prawdą jest, że w skład konsorcjum może wchodzić PPF, to oznaczałoby, że Rafał Brzoska jest z InPostu wypychany. Transakcja oznaczałaby, że zakończyłby swoją funkcję jako prezes i udziałowiec spółki. Według obecnej wyceny jego pakiet akcji jest wart ponad 4 mld zł.

Po co to całe zamieszanie?

Noble Securities w środę napisało: „Potencjalna finalizacja nabycia wszystkich akcji InPostu może doprowadzić do ogłoszenia wezwania na akcje Allegro, a następnie do bardziej partnerskiej współpracy i rozwiązania typu win-win dla obu spółek".

Dom maklerski w ten sposób daje do zrozumienia, że nowy właściciel InPostu mógłby chcieć przejąć również Allegro albo przynajmniej kupić znaczący pakiet akcji Allegro, aby mieć wpływ na strategię spółki. Czyli zlikwidować stan zapalny między InPostem a Allegro, prawdopodobnie po to, aby obie spółki skupiły się na swojej podstawowej działalności.

Na ile ta cała układanka się spełni? Zwyczajnie nie wiadomo. Jeśli oferta Adventu jest prawdziwa, to szczegóły poznamy dopiero, gdy strony się dogadają albo odejdą od stołu. Sprzedaż nie jest bowiem przesądzona. Trwają rozmowy.

Czy InPost jest w ogóle polski?

Tu można dyskutować bardzo długo. Najważniejsi akcjonariusze nie są z Polską związani. Spółka jest notowana na zagranicznej giełdzie. Ale to w Polsce InPost ma swoją siedzibę i tutaj płaci podatki (380 mln zł podatku CIT za 2024 rok). To w Polsce bije serce działalności spółki.

Przynajmniej w tym momencie. ●

eprasa.pl 65e3590fe8

Na prawicy trwa walka buldogów

W tym roku bez wyborów politycy mają czas, by – jak mówił Arystoteles – zebrać swe męstwo. To jest ten czas, podczas którego się okaże, kto przeżyje na prawicy.

• **Prezydent Karol Nawrocki oraz szef KPRP Zbigniew Bogucki (z lewej) i szef gabinetu prezydenta Paweł Szefernaker (z prawej)**
FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

ROZMOWA Z
DR. MIROSŁAWEM OCZKOSIEM
specjalistą ds. wizerunku

AGNIESZKA KUBLIK: Jak pan prognozuje, partia Polska 2050 Szymona Hołowni przetrwa rok 2026?
DR MIROSŁAW OCZKOŚ: – Przetrwa. Chyba.

Jest kilka zmiennych, bo po wycofaniu się z wyścigu na szefa partii Michała Koboski wydaje się, że wzrosły szanse Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz. Jeżeli przegra, premier Donald Tusk będzie musiał podjąć hamletowską decyzję. Bo oto jest pytanie – czy mianować ją na wicepremiera czy nie? Czyli – czy pozbawić ją także i tej funkcji? To ważne dla rządu i dla przyszłości koalicji 15 października. Oczywiście w polityce nigdy się nie mówi „nigdy" i nigdy nie mówi się „zawsze", więc jak nie teraz, to może później?

Jeśli wygra, Tusk powinien ją awansować, choć pewnie rządowi nie wyjdzie to na dobre. Ale może koalicji 15 października?

Na razie nikt z partii Hołowni nie przeszedł do innego ugrupowania, więc może partia dociągnie do końca tego roku.

Nie do wyborów jesienią 2027?
– Raczej nie, sama do Sejmu nie wejdzie, musi iść na cudzych listach.

Nawet tam, gdzie próżność jest pożądaną codziennością, czyli w polityce, partie, które mają w nazwie nazwisko swojego szefa, padają. Bo była Samoobrona Andrzeja Leppera, Ruch Palikota, Solidarna Polska Zbigniewa Ziobry, Kukiz'15.
– Zadaję sobie pytanie, co mają ci ludzie w głowach, że zakładają, że ich nazwisko w nazwie partii doda jej skrzydeł? Chodzi o to, że potwór samozadowolenia musi być nakarmiony?

Jak lider daje radę, to i taka partia się trzyma. Ale Hołownia nie dał rady, nigdy nie został politykiem i został ograny przez polityków. Dał się wciągnąć w grę, której zasad nie rozumiał i – co gorsza – nie wiedział, że nie rozumie.

I teraz stracił wszystko, łącznie z nazwiskiem w partii. Bo chyba już nie będzie Polski 2050 Szymona Hołowni, prawda?

Do 2050 roku nie dotrwa, może i datę trzeba by zmienić?
– Tak, ale jaka data byłaby właściwa? 2026, 2027 czy 2049? Nowy szef zdecyduje. Swoja drogą, chciałem zauważyć, że paradoksalnie to jest partia najmniej liczna, a ma najwięcej kandydatów na nowego przywódcę.

2026 to będzie wyjątkowy rok, bo bez wyborów. Ale pewnie dojdzie do ostrych walk przedwyborczych, i na prawicy, i na lewicy. Na prawicy jest wielu graczy – Jarosław Kaczyński, Sławomir Mentzen, Grzegorz Braun i Karol Nawrocki.
– Nic nie wskazuje na to, by miały być wcześniejsze wybory parlamentarne, w tej chwili nikomu się nie opłacają. W tym roku politycy mają czas, by – jak mówił Arystoteles – zebrać swe męstwo. To jest ten czas, podczas którego się okaże, kto przeżyje na prawicy.

Teraz tam się odbywa klasyczna walka buldogów, ale nie pod dywanem, ten został już rozszarpany. Teraz zrywają parkiet

DR MIROSŁAW OCZKOŚ

Teraz tam się odbywa klasyczna walka buldogów, ale nie pod dywanem, ten został już rozszarpany. Teraz zrywają parkiet.

W PiS dostrzegają, że to jest schyłek Jarosława Kaczyńskiego jako rozgrywającego. I może się okazać, że to nie Kaczyński będzie sobie dobierał koalicjanta, ale to on będzie dobierany. I to będzie polityczna rewolucja w Polsce.

A pamiętajmy, że prezydent Karol Nawrocki dopiero się rozkręca i jego ludzie też. Niedawno słyszałem tezę, że odchodzi od dziedzictwa Lecha Kaczyńskiego – bo nie było chanukowych świec w Pałacu, bo prezentuje dystans do Ukrainy. To fałsz, Nawrocki się nawet do tego dziedzictwa nie zbliżył. I już dawno wymknął się Kaczyńskiemu spod kontroli.

Sam Kaczyński nie ma już w zasadzie realnej siły, żeby cokolwiek zrobić. Dlatego myślę, że zapłaci każdą cenę za odsunięcie Tuska i jego Koalicji Obywatelskiej od władzy. Nawet jeśli tą ceną będzie Mentzen na stanowisku premiera. Kaczyński już nie ma politycznej skuteczności.

Kto będzie sobie dobierać Kaczyńskiego? Mentzen, Braun czy Nawrocki? Czy oni wspólnie?
– Nawrocki może zbudować partię...

...prezydencką?
– Był kiedyś Bezpartyjny Blok Wspierania Reform. Teraz może powstać Partyjny Blok Rozwalania Rządu Donalda Tuska. W Pałacu Prezydenckim poza Nawrockim jest wielu ludzi, którzy chcą rządzić, przebierają nogami, żeby mieć więcej władzy – Bogucki, Szefernaker, Cenckiewicz, Przydacz. W tym pałacowym garze wrze, aż pokrywka podskakuje.

Nawrockiemu jest bliższy Braun niż Mentzen. Ale wykorzysta ich do budowania czegoś wokół siebie, pretekstem mogą być inicjatywy ustawodawcze. Nawrocki chyba widzi siebie w roli Ojca Chrzestnego na prawicy.

Dla Kaczyńskiego groźniejszy jest Tusk niż ta puchnąca, nacjonalistyczna, faszyzująca prawica z Nawrockim na czele?
– Cokolwiek by się zadziało, to będzie bój ostatni – i dla Tuska, i dla Kaczyńskiego.

Kaczyński musi kalkulować, czy będzie tym, który odejdzie pokonany przez Tuska, czy tym, który zostanie pokonany przez nacjonalistów, co będzie oznaczało koniec PiS.

Jednak zwieńczeniem jego kariery byłoby polityczne wykończenie Donalda Tuska. Koniec, kropka.

A chciał być emerytowanym zbawcą narodu.
– To już wie, że nie będzie.

A gdyby zablokował przejęcie władzy przez nacjonalistów?
– Ale – jak sądzę – bardziej marzy o zniszczeniu Tuska.

Waśnie są też na lewicy – trwa ostra walka między Włodzimierzem Czarzastym a Adrianem Zandbergiem.
– Czarzasty został szefem Nowej Lewicy, jest marszałkiem Sejmu, czyli drugą osobą w państwie. Patrząc na to, co robi i jak to robi, i kogo dobiera sobie do współpracy, zakładam, że będzie chciał zminimalizować, zmarginalizować, a może i wykończyć Zandberga i partię Razem. Czarzasty poczuł moc. Ma motyw osobisty, Zbigniewa Ziobrę i Mariusza Kamińskiego (ich służby napadły jego rodzinę w domu), by rozliczyć PiS i pomagać w tym premierowi. Czarzasty chce zdominować lewicę i ma przy sobie zdolnych ludzi. Marek Siwiec, dziś szef Kancelarii Sejmu, był piekielnie skutecznym politykiem u boku Aleksandra Kwaśniewskiego.

Czarzasty ma szansę osiągnąć ok 10-12 proc. poparcia. W Polsce, wbrew pozorom i wbrew propagandzie prawej strony, jest przestrzeń na lewicę. Polacy – jak pokazują sondaże – stają się coraz bardziej lewicowi w poglądach.

Jak wiemy, polityka to jest sztuka możliwości. Każdy polityk może wyciągnąć ze swojego plecaka albo maskę innego polityka, albo maskę przeciwgazową, albo maskę halloweenową. Albo obyć się bez maski i być sobą. ●

Rozmawiała Agnieszka Kublik

Dr Mirosław Oczkoś

• Specjalista ds. wizerunku i marketingu politycznego, Instytut Zarządzania Wartością SGH w Warszawie.

1 RP

eprasa.pl 65e3590fe8

Korona Brauna szykuje się na wybory

Specjaliści od nienaukowych teorii, prorosyjskiej propagandy, przeciwnicy szczepień i lekarze, którym zawieszono prawo wykonywania zawodu – w takim towarzystwie Korona Grzegorza Brauna będzie wykuwała swój program na wybory parlamentarne.

Tomasz Nyczka

Konfederacja Korony Polskiej Grzegorza Brauna przygotowuje się do samodzielnego startu w wyborach parlamentarnych w 2027 roku. Jeszcze w tym miesiącu organizuje swój kongres programowy. Reklamuje go hasłem: „Odzyskajmy niepodległość". Politycy z partii Brauna przekonują, że to najważniejsze dla nich wydarzenie tego rodzaju, i przy okazji – pierwsze tak duże.

Na kongresie mają się spotkać eksperci, praktycy i liderzy, by – jak przekonuje Korona – budować program „oparty na faktach, doświadczeniu i strategicznym myśleniu o przyszłości kraju".

KINGS – to skrót od pełnej nazwy: Kongres Inicjatyw Narodowych, Gospodarczych i Samorządowych – ma być miejscem dla ludzi, „którzy nie czekają na zmiany, tylko je tworzą". Korona wyjaśnia, że nie ma to być kolejna konferencja, tylko kongres, który „wyznaczy kierunek, pokaże jak może wyglądać państwo zarządzane odpowiedzialnie, suwerennie i efektywnie".

Brauniści wyliczają, że kongres ma być dla przedsiębiorców, rolników, samorządowców, rodziców i nauczycieli, ludzi kultury i „każdego, kto chce silnej, wolnej i suwerennej Polski".

Miejsce będą trzymać w tajemnicy

Termin, w którym odbędzie się kongres, jest znany – to 31 stycznia. Ale miejsce utrzymywane jest w ścisłej tajemnicy. Korona informuje tylko, że wydarzenie odbędzie się w odległości 70 km od Warszawy. Braun enigmatycznie podaje, że miejsce wybrał tak, by „zapewnić komfort, przestrzeń do rozmów i atmosferę sprzyjającą poważnym decyzjom".

Partia zastrzega, że dokładna lokalizacja zostanie podana tylko zarejestrowanym uczestnikom, tuż przed kongresem.

Dlaczego Korona trzyma tę informację w tajemnicy?

– To jest wydarzenie, którego – w razie jakichś kłopotów – nie dałoby się przenieść na zewnątrz i zrobić w jego miejsce godzinnego wiecu. Nie bardzo można to sobie wyobrazić, skoro zaprosiliśmy tylu gości. Dlatego im później to miejsce zostanie podane do publicznej wiadomości, tym większa szansa, że to się spokojnie odbędzie do końca. Choć jak będą chcieli, to i tak odwołają nam salę w ostatniej chwili – mówi „Wyborczej" polityk Korony.

Przeciwnicy szczepień, negacjoniści pandemii

Na kongresie zaplanowano 12 paneli tematycznych z udziałem 48 prelegentów. Prace nad programem wydarzenia jeszcze trwają, ale kierunek widać już teraz.

Panel „Sądy i bezpieczeństwo prawne" poprowadzi były poseł Jacek Wilk, nowy nabytek Korony, wcześniej polityk Nowej Nadziei Mentzena. Weźmie w nim udział m.in. prawicowy publicysta Stanisław Michalkiewicz.

Rozmowę „Wolność słowa – swoboda badań, publikacji i debaty publicznej" poprowadzi związany z prawicą dziennikarz i publicysta Jan Pospieszalski, a dyskutować będą z nim m.in. dziennikarze Monika Jaruzelska, Paweł Lisicki i Marcin Rola – wszyscy kojarzeni z prawicą.

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Janusz Korwin-Mikke i Robert Gwiazdowski pojawią się jako goście panelu „Wolność gospodarcza – bezpieczeństwo przedsiębiorczości".

Gościem panelu o demografii i rodzinie będą mec. Magdalena Majkowska z Ordo Iuris i Sebastian Pitoń, architekt z Kościeliska, który ostatnio pojawia się w otoczeniu Brauna. W czasie pandemii koronawirusa protestował przeciwko obostrzeniom i zamykaniu biznesów, przekonywał, że „żadnej pandemii nie ma" i że „fakty nie wytrzymują takiej narracji".

Udział w dyskusji o rolnictwie, leśnictwie i przetwórstwie ma wziąć prof. Grażyna Cichosz, technolożka żywności, która ostatnio zasłynęła antynaukowymi tezami, które wygłaszała na kanale Bogdana Rymanowskiego. Po tym programie wielu lekarzy i naukowców protestowało, argumentując, że profesorka zaprzeczała aktualnemu stanowi wiedzy. Cichosz mówiła tam m.in., że nie ma dowodów na „miażdżycotwórcze właściwości tłuszczów zwierzęcych", a te roślinne „nie mają ze zdrowiem nic wspólnego". Mówiła też, że „nie tyjemy od kalorii, a od insuliny" i że „tłuste jedzenie jest zdrowym jedzeniem".

W pakiet premium na kongres za 1,5 tys. zł oprócz biletu jest też kolacja z Grzegorzem Braunem

O „suwerenności i bezpieczeństwie geostrategicznym" na kongresie Brauna ma dyskutować dr Leszek Sykulski, politolog, który twierdzi, że USA zamierzają nakłonić Polskę do zaangażowania się w wojnę z Rosją. Sprzeciwia się pomaganiu Ukrainie, na spotkaniach wygładza antyukraińskie i antyamerykańskie tezy. Już po ujawnieniu zbrodni w Buczy przeprowadził na swoim kanale YouTube wywiad z ambasadorem Rosji w Polsce Siergiejem Andriejewem. Pytał go o to, co łączy Polaków i Rosjan.

W panelu „Medycyna – bezpieczeństwo zdrowotne" weźmie udział Dorota Sienkiewicz, pediatra, prezeska Polskiego Stowarzyszenia Niezależnych Lekarzy i Naukowców. Sąd lekarski w Białymstoku pozbawił ją na rok prawa wykonywania zawodu za wypowiedzi niezgodne z wiedzą naukową. Lekarka podawała w wątpliwość skuteczność szczepień na COVID-19 i to, że choroba u dzieci i młodzieży może mieć ciężki przebieg.

O medycynie będzie też rozmawiał prof. Jan Talar – lekarz ukarany przez Naczelny Sąd Lekarski zawieszeniem na rok prawa wykonywania zawodu. Rzecznik odpowiedzialności zawodowej w Bydgoszczy zarzucił mu, że w rozmowie z Radiem Maryja z 2020 roku wprowadził opinię publiczną w błąd i tym samym podważył zaufanie do zawodu lekarza i naruszył Kodeks etyki lekarskiej. Chodziło wtedy m.in. o słowa „śmierć mózgu nie istnieje".

Listę gości panelu o zdrowiu uzupełni Justyna Socha ze stowarzyszenia STOP NOP, znana z protestów przeciwko obowiązkowi szczepień, od zawsze blisko związana z Braunem, skonfliktowana z Konfederacją Mentzena i Bosaka odkąd nie znalazła się na jej listach do Sejmu.

Nie za darmo

Partia Brauna uruchomiła już stronę internetową, na której można się na kongres zarejestrować.

Udział w nim nie jest darmowy. Standardowy, najtańszy bilet, który zapewnia wstęp na kongres, udział w panelach i wspólny obiad z uczestnikami, kosztuje 300 zł. Pakiet premium za 1,5 tys. zł to dodatkowo kolacja z Grzegorzem Braunem i posłami Korony. Pakiet elite – 2,5 tys. zł – to, oprócz kolacji z Braunem, miejsce w pierwszych rzędach, pierwszeństwo rejestracji i „podarunek niespodzianka". Za 5 tys. zł można natomiast zostać mecenasem całego wydarzenia oraz otrzymać „specjalne wyróżnienie i podziękowanie".

Jak zastrzega partia, otrzymanie karty wstępu jest równoznaczne z przekazaniem darowizny na cele statutowe Korony. ●

Kraj/34414949

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA
BURMISTRZ MIASTA MALBORKA

ogłasza w dniu 12 marca 2026 r. o godz. 11.00
pierwszy ustny przetarg nieograniczony
na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej,
stanowiącej własność Miasta Malborka

1. Opis nieruchomości

Nieruchomość gruntowa przy ul. Toruńskiej 59 zabudowana budynkiem mieszkalnym jednorodzinnym wolnostojącym (pustostan), o pow. zabudowy 86 m².

Nieruchomość ma urządzoną księgę wieczystą KW GD1M/00025624/0.

l.p.	Nr działki	Pow. w ha	cena wywoławcza brutto (VAT zw)
1	14/15 obr. 5	0.0801	418 306 zł

2. Warunki nabycia nieruchomości:

wadium w kwocie **40 000 zł** (czterdzieści tysięcy złotych) płatne najpóźniej do **09 marca 2026 r.** przelewem na konto depozytowe Miasta Malborka prowadzone w PKO BP SA nr 60 1020 1811 0000 0402 0339 9631. Za datę zapłaty uznaje się datę zaksięgowania środków na koncie Miasta Malborka.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miasta Malborka Pl. Słowiański 5 w Malborku, sala nr 232. Szczegółowych informacji udziela Wydział Rozwoju i Gospodarki Przestrzennej Urzędu Miasta Malborka w godzinach urzędowania (tel. 556290400 w. 458, 470, 471, 472, 475 i w zakresie zabudowy w. 431, 432).

Burmistrz Miasta Malborka zastrzega sobie prawo odwołania przetargu. Pełny tekst ogłoszenia zamieszczono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Malborka oraz na stronie www.bip.malbork.pl

1 RP

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34415029

ODESZLI.pl

Dziel się wspomnieniami o bliskich

Wejdź na serwis
odeszli.pl

www.nekrologi.wyborcza.pl/34414923

Pułkownikowi Konradowi Szałankiewiczowi,

zastępcy szefa Służby Wywiadu Wojskowego

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają

Minister-członek Rady Ministrów, Koordynator Służb Specjalnych
Tomasz Siemoniak,

Sekretarz Stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
Radosław Kujawa

oraz

szef Służby Wywiadu Wojskowego płk Dorota Kawecka,
szef Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego płk Rafał Syrysko,
szef Agencji Wywiadu płk Paweł Szota,
szef Centralnego Biura Antykorupcyjnego Tomasz Strzelczyk,
szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego gen. bryg. Jarosław Stróżyk.

eprasa.pl 65e3590fe8

Scenariusze dla Francji

W komentarzach na temat bilansu roku 2025 i przewidywań na 2026 we Francji najczęściej powtarzają się słowa „niepewność" i „niestabilność", ale podkreśla się też dobry stan gospodarki i jej odporność na wstrząsy.

Piotr Moszyński

• **Paryż. Widok na pokryty śniegiem Plac Pałacu Burbonów. Pałac Burbonów to siedziba Zgromadzenia Narodowego**
FOT. REUTERS / SARAH MEYSSONNIER

Wrażenie niestabilności tworzy przede wszystkim klasa polityczna. W ciągu niespełna roku Francuzi obserwowali z poczuciem pewnej bezsilności aż trzykrotną zmianę premiera i rządu oraz podziały wewnątrz Zgromadzenia Narodowego (odpowiednika Sejmu), osłabiające jego zdolność podejmowania decyzji i czyniące z debaty nad niemal każdą ustawą prawdziwą psychodramę.

Ze zdumieniem przyglądali się też październikowemu epizodowi mianowania nowego premiera, jego dymisji po 12 godzinach i ponownej nominacji.

Francja uchwala budżet

Bohaterem tego bezprecedensowego zamieszania był obecny szef rządu Sebastien Lecornu, który jednak po dwóch miesiącach pełnienia tej funkcji cieszy się niezłą opinią. Bierze się to głównie stąd, że lepiej dogaduje się z parlamentem niż jego dwaj poprzednicy. W rozmowach z deputowanymi okazuje cierpliwość i poszanowanie ich prerogatyw. Jego najgłośniejszym posunięciem w tej dziedzinie była – dotrzymana, jak do tej pory – zapowiedź niestosowania artykułu 49.3 konstytucji, który pozwala rządowi, w razie blokady sytuacji w parlamencie, na wprowadzanie w życie ustaw bez głosowania posłów.

A trzeba pamiętać, że obecne francuskie Zgromadzenie Narodowe jest wyjątkowo podatne na blokady. Żadne ugrupowanie nie ma większości. Tworzenie koalicji dla przegłosowania poszczególnych ustaw jest więc konieczne, ale bywa trudne. Doskonałą ilustracją tego problemu jest długa historia prób uchwalenia budżetu państwa na 2026 rok – a więc sprawy kluczowej dla określenia przyszłorocznych perspektyw zarówno kraju jako całości, jak i jego pojedynczych obywateli.

Przy braku wyraźnej większości w izbie niższej parlamentu, każda partia ciągnie w swoją stronę i grozi, że utrąci tę najważniejszą dla państwa ustawę, jeżeli jej żądania nie zostaną spełnione. A rząd nie może tego ignorować, bo sam zrezygnował z korzystania z artykułu 49.3, stanowiącego w takich sytuacjach najskuteczniejsze wyjście awaryjne.

Ustawa budżetowa musi być uchwalona w identycznym brzmieniu przez Zgromadzenie Narodowe i Senat.

Ich wspólna komisja nie osiągnęła jednak w tej sprawie porozumienia, wobec czego powstało ryzyko wejścia Francji w 2026 rok bez budżetu państwa. 23 grudnia została więc uchwalona tzw. ustawa specjalna, umożliwiająca tymczasowe przedłużenie stosowania budżetu z 2025 r. Pozwala ona na dalsze ściąganie podatków i opłacanie urzędników państwowych, ale na jej podstawie nie można dokonywać żadnych nowych wydatków, nawet na sektor obrony, skądinąd priorytetowy w obecnej sytuacji międzynarodowej.

Debata budżetowa wróci na forum parlamentu w styczniu. Warto będzie śledzić nie tylko ją samą, ale także reakcje społeczne i sondaże dotyczące jej rezultatów. Jeśli bowiem wierzyć badaniom opinii publicznej, założenia budżetu w znacznej mierze rozmijają się z oczekiwaniami Francuzów.

Rząd chce inwestować w obronność

Władzom państwowym zależy przede wszystkim na wyciągnięciu kraju ze spirali coraz kosztowniejszego zadłużenia i z nadmiernego deficytu budżetowego. Ten ostatni znacznie przekracza poziom dopuszczalny w świetle reguł traktatowych UE (maksimum 3 proc. produktu krajowego brutto). W 2024 r. wyniósł 5,8 proc., w tym roku jest nadzieja na zmniejszenie go do 5,4 proc., a ambicją rządu jest zejście w przyszłym roku poniżej 5 proc. PKB. Oczywiście, można pochwalić Francję za konsekwentną redukcję tego wskaźnika, ale jest on nadal o wiele za wysoki.

Utrzymanie korzystnego trendu spadkowego wymaga posunięć oszczędnościowych i restrykcyjnych, które niekoniecznie zaowocują równie korzystnymi tendencjami w nastrojach społecznych. Zakłada się, że mniej środków popłynie prawie do wszystkich sektorów, ze spektakularnym wyjątkiem obrony narodowej, której mają być poświęcone dwie trzecie ogólnego wysiłku budżetowego. Natomiast o dodatkowe wysiłki tego rodzaju mają być poproszeni najbogatsi podatnicy. Przewiduje się też m.in. likwidację lub ograniczenie 23 tzw. nisz fiskalnych, zapewniających niższe opodatkowanie niektórych zawodów i dziedzin działalności.

Nie ma się co czarować: podatków ma być więcej.

A czego pragnie opinia publiczna? Wygląda na to, że czegoś zgoła odmiennego. Statystyczny Francuz najbardziej życzy sobie, żeby mieć więcej pieniędzy i więcej za nie kupować. We Francji problem ten jest streszczany określeniem „wzrost siły nabywczej obywatela". We wszystkich sondażach owa „siła nabywcza" pojawia się w różnych kontekstach, ale zawsze na czołowych miejscach.

Francuzi mają w rękach sporo atutów. Pytanie, jak je rozegrają w obliczu równie licznych zagrożeń

W najnowszym badaniu, przeprowadzonym 17 i 18 grudnia przez firmę Odoxa-Backbone dla konserwatywnego dziennika „Le Figaro", zwiększenia swojej siły nabywczej domaga się 43 proc. respondentów, co daje temu oczekiwaniu pierwsze miejsce wśród wszystkich, dotyczących 2026 roku. Tuż za nim (42 proc.) znalazło się „zmniejszenie poczucia zagrożenia i przestępczości", a następnie „zmniejszenie imigracji do Francji" (35); „zmniejszenie nędzy i biedy we Francji" (31); „obniżenie poziomu podatków" (27). Dopiero na ósmym miejscu figuruje pragnienie, które znajduje pełne odzwierciedlenie w obecnym projekcie budżetu państwa: „wzmocnić nasze zdolności do obrony wojskowej" (17).

Z kolei na pytanie o najbardziej znaczące wydarzenia minionego roku odpowiedź „problemy z siłą nabywczą Francuzów" sytuuje się na bardzo wysokim drugim miejscu, ex aequo z „powrotem Donalda Trumpa na urząd prezydenta USA". Odpowiedzi te wskazuje 40 proc. ankietowanych. Wyprzedza je tylko „niestabilność polityczna we Francji" – 47 proc. Zauważmy przy tym, że w klasyfikacji „najbardziej znaczących osobistości roku 2025" na pierwszych trzech miejscach uplasowali się kolejno Donald Trump, Wołodymyr Zełenski i Władimir Putin (z wynikami odpowiednio 49, 35 i 31 proc.). Prezydent Macron w tym zestawieniu jest piąty (19 proc.), a premier Lecornu ósmy (15 proc.).

Takie postrzeganie otaczającej rzeczywistości stawia nie lada wyzwania przed rządzącymi i przed kształtowaniem relacji między nimi a obywatelami. Z sondażowych wyników wyłania się obraz Francuzów, którzy są w pełni świadomi chwiejności i niepewności zarówno sytuacji wewnętrznej, jak międzynarodowej – ale nie przyjmują do wiadomości, że trzeba będzie się do tej zmiany przystosować również na swoim indywidualnym poziomie, np. godząc się na poniesienie dodatkowych niepożądanych kosztów.

Przyszłość Francji ma też podstawy do optymizmu

Jeśli nie nastąpi możliwie szybkie upowszechnienie takiej świadomości, to uniknięcie w 2026 r. nasilenia napięć społecznych i politycznych będzie bardzo trudne.

Sytuacji nie ułatwia kalendarz polityczny. Już w marcu 2026 r. odbędą się we Francji wybory samorządowe, a niewiele ponad rok później – prezydenckie. Oznacza to długą i ostrą międzypartyjną rywalizację o wyborców. Wszak każdy chce wzmocnić swoją pozycję w terenie, a potem przepchnąć swojego kandydata na prezydenta. Zważywszy, że dwa najsilniejsze ugrupowania w Zgromadzeniu Narodowym to skrajna prawica i skrajna lewica, zaś blok centrowy jest mocno podzielony, można się obawiać prawdziwego festiwalu demagogii. Ta wyrażać się będzie nie tylko w niemożliwych do spełnienia obietnicach, ale i w nieskrępowanym oskarżaniu rządu o wszelkie ograniczenia finansowo-bytowe, których wprowadzenie do budżetu państwa jest przecież teraz negocjowane przez wszystkich.

A jeśli doda się dla całości obrazu, że to – i tak potencjalnie spore zamieszanie – z pewnością będą się starały podsycać siły zewnętrzne, głównie w osobach Amerykanów i Rosjan, mających własne pieczenie do przygrzania na francuskim ogniu, to podstawy do obaw, że nowy rok okaże się trudny i skomplikowany zarówno dla społeczeństwa, jak i dla władz we Francji, jawią się jako solidne.

Nie oznacza to jednak braku podstaw do optymizmu. Dotyczy on w szczególności stanu gospodarki. Odnoszące się do niej prognozy na 2026 rok są lepsze niż wcześniejsze prognozy. Zarówno INSEE (odpowiednik polskiego GUS-u), jak i Bank Francji podniosły swoje pierwotne oceny przewidywanego wzrostu gospodarczego. Bank centralny zapowiadał wcześniej 0,9 proc., teraz jego prognoza opiewa na 1 proc. Rzecz jasna jest to nadal wzrost umiarkowany i zależy od wielu czynników politycznych i międzynarodowych, ale ma jednak zdrowe podstawy wewnętrzne, jak wzrost konsumpcji gospodarstw domowych, wysoką dynamikę eksportu i poprawę w sektorze inwestycji prywatnych.

Francuzi mają w rękach sporo atutów. Pytanie, jak je rozegrają w obliczu równie licznych zagrożeń i w sytuacji wymagającej od nich trudnego odejścia od wielu dotychczasowych przyzwyczajeń i stereotypów. Jak powiadają krupierzy, otwierając grę w kasynie: Faites vos jeux, Messieurs! („Podejmijcie grę, panowie!"). ●

1 RP

eprasa.pl 65e3590fe8

Administracja Trumpa: Agent ICE miał prawo zabić

Renee Nicole Good, matka sześciolatka, została zastrzelona bez powodu przez agenta służby imigracyjnej w środę. Mieszkańcy miasta protestują. Administracja Donalda Trumpa przekonuje, że agent działał słusznie.

Marta Urzędowska

• **Minneapolis. Służby zabezpieczają miejsce tragedii chwilę po tym, jak agent ICE śmiertelnie postrzelił 37-latkę** FOT. REUTERS / TIM EVANS

Sekretarz ds. Bezpieczeństwa Wewnętrznego Kristi Noem stanęła w obronie agenta urzędu ds. imigracji i egzekwowania ceł (ICE). – Bał się o własne życie i życie innych funkcjonariuszy wokół niego – przekonywała w środę na konferencji prasowej.

Dwaj agenci domagali się, żeby wysiadła. Trzeci ją zastrzelił

Kobietę, która została zastrzelona w środę rano przez agenta ICE, zidentyfikowano jako 37-letnią Renee Nicole Good, obywatelkę USA i matkę 6-latka. Na krążących w sieci nagraniach widać przebieg zdarzenia. Kobieta siedzi w samochodzie, który stoi w poprzek drogi, jakby próbowała zawrócić. Wyraźnie widać, jak macha ręką zza kierownicy, zachęcając kierowcę pojazdu ICE, by ją wyminął. Zamiast tego funkcjonariusze wysiadają z auta i krzyczą, by kobieta również wysiadła.

Kiedy 37-latka, nie posłuchawszy wezwania, zaczyna wycofywać samochód i próbuje odjechać, trzeci agent, stojący po drugiej stronie samochodu, wyciąga broń i oddaje w jej stronę kilka strzałów. Na jednym z nagrań widać, że zanim agent próbujący zatrzymać samochód zaczął strzelać, pojazd lekko go dotknął, jednak funkcjonariusz cały czas pewnie trzymał się na nogach.

Po strzałach samochód kobiety przyspiesza, przejeżdża jeszcze kilka metrów i uderza w pojazdy zaparkowane na poboczu. Zgromadzeni wokół mieszkańcy zaczynają krzyczeć, domagają się pomocy medycznej, wyzywają agentów, że zastrzelili im sąsiadkę.

Wedug sekretarz bezpieczeństwa wewnętrznego funkcjonariusze ICE prowadzili w Minneapolis działania operacyjne, kiedy jeden z ich pojazdów utknął w śniegu. Gdy agenci próbowali go wypchnąć, „tłum wichrzycieli, którzy nękali ich przez cały dzień", zablokował ich, by im przeszkodzić.

Według Noem jednym z pojazdów, które zablokowały funkcjonariuszy, kierowała ofiara. Wcześniej miała przez cały dzień prześladować agentów i utrudniać im pracę. Zdaniem Noem, gdy funkcjonariusze kazali kobiecie wysiąść, ona „zrobiła ze swojego samochodu broń" i próbowała przejechać jednego z nich.

– Wygląda to na próbę zabicia lub spowodowania uszczerbku na zdrowiu, akt terroryzmu wewnętrznego – przekonywała sekretarz ds. bezpieczeństwa, dodając, że agent ICE oddał strzały „w samoobronie". – Postąpił tak, jak został wyszkolony, by ratować życie swoje i kolegów – dodała.

Burmistrz Minneapolis: ICE ma stąd wyp.....ć.

Tłumaczenia Noem nie przekonały władz stanowych i miejskich, które zaprzeczają, jakoby agent musiał się bronić. W środę wieczorem na miejscu strzelaniny zebrał się kilkutysięczny tłum. Protestujący skandowali hasła przeciwko ICE.

Władze stanowe i lokalne domagają się zakończenia antyimigracyjnych operacji administracji Trumpa

Jak opisuje Reuters, na miejscu byli uzbrojeni funkcjonariusze w maskach gazowych, którzy użyli środków chemicznych wobec protestujących.

Władze stanu i miasta domagają się przerwania operacji ICE. – Od tygodni ostrzegałem, że ich działania w Minnesocie stanowią zagrożenie dla naszego bezpieczeństwa publicznego – powiedział gubernator stanu Tim Walz. – To, co stało się dzisiaj, jest konsekwencją sposobu sprawowania władzy, zaprojektowanego tak, by wywoływać strach i konflikty. Dziś ta brawura kosztowała kogoś życie.

Z kolei burmistrz Minneapolis Jacob Frey w ostrych słowach kazał agentom ICE „wypier....ć z Minneapolis". – Próbują nam wmawiać, że to samoobrona, ale widziałem to nagranie i mogę wszystkim powiedzieć, że to bzdury – przekonywał wyraźnie wściekły.

Rodzice ofiary: Była wspaniałą osobą

„Washington Post" dotarł do rodziców Renee. Jej ojciec Tim Ganger przyznał, że on i jego żona zostali poinformowani o śmierci córki w środę i wciąż są w szoku. Opowiada, że córka spędziła większość życia w Kolorado, ale na krótko przeniosła się do Valley Falls w stanie Kansas, by zamieszkać z rodzicami po tym, jak około trzy lata temu zmarł jej mąż – weteran wojenny.

– Miała dobre, ale trudne życie. Była wspaniałą osobą – relacjonuje.

Z kolei jej matka, Donna Ganger, powiedziała dziennikowi „Minnesota Star Tribune", że jej córka nie miała nic wspólnego z protestami przeciwko działaniom ICE. – Była jedną z najżyczliwszych osób, jakie znałam. Niezwykle współczująca, całe życie opiekowała się ludźmi. Była niezwykłą osobą – dodała.

Szef policji Minneapolis Brian O'Hara potwierdził na konferencji prasowej, że kobieta nie była celem żadnego postępowania prowadzonego przez organy ścigania.

W odpowiedzi na incydent z Minneapolis władze stanowe i lokalne domagają się zakończenia antyimigracyjnych operacji administracji Trumpa. Tymczasem prezydent zapewnia, że agenci działali w obronie własnej.

Walka z nielegalną imigracją była jednym z głównych haseł kampanii wyborczej Trumpa, który konsekwentnie realizuje politykę antyimigracyjną, śląc na ulice amerykańskich miast tysiące funkcjonariuszy ICE. Miejscowi aktywiści alarmują, że agenci są praktycznie bezkarni, często zamaskowani, nękają na ulicach zarówno imigrantów, jak i Amerykanów.

Jak przypomina „New York Times", tragedia, do której doszło w Minneapolis, to żaden wyjątek. Tylko w ciągu ostatnich czterech miesięcy funkcjonariusze służb imigracyjnych oddali strzały do co najmniej dziewięciu osób w kilku stanach. Wszystkie osoby, do których strzelano, siedziały w samochodach.

Kraj/34414013

JUTRO W „WYBORCZEJ"

Wydanie sobotnie „Wyborczej" możesz kupić
OD SOBOTY DO CZWARTKU!
Szukaj w punkcie sprzedaży prasy.

DONALD TRUMP
Między Rosją a Wenezuelą

SCENARIUSZE NA 2026 ROK
Co musi się zdarzyć, by był lepszy

PAŁAC PREZYDENCKI
Skłóceni ludzie prezydenta

WYSOKIE OBCASY
Terapia to nie magia

1 RP

eprasa.pl 65e3590fe8

„Nie” dla Mercosuru

Traktory wjechały do centrum Paryża i zgromadziły się u stóp Wieży Eiffla oraz przy Łuku Triumfalnym. Rolnicy protestują przeciwko umowie UE-Mercosur. W piątek swój sprzeciw wyrazi ponownie także polska wieś. Rolnicy mają wjechać do Warszawy.

Justyna Sobolak

Mimo zakazu wydanego w środę 7 stycznia przez prefekturę policji w Paryżu, francuscy rolnicy zebrali się w stolicy kraju w czwartek, wcześnie rano, u stóp Wieży Eiffla i w okolicach Łuku Triumfalnego. Część z nich chce demonstrować także przed francuskim parlamentem.

Przedstawiciel rolników Bertrand Venteau zapowiedział, że zamierzają w symbolicznych miejscach Paryża „w sposób pokojowy” przedstawić żądania francuskim parlamentarzystom i zrobią to, nawet jeśli oznaczałoby to, że połowa uczestników protestu „trafi w ręce policji”.

– Rząd nie pozwoli, by działania rolników w regionie Paryża, które są nielegalne, miały miejsce – ostrzegła rzeczniczka rządu Maud Bregeon.

Przeciwko umowie z Mercosurem

Francuscy rolnicy wyjechali na ulice, aby wyrazić swój stanowczy sprzeciw wobec umowy o wolnym handlu, jaką Unia Europejska chce podpisać z Mercosurem, czyli krajami Ameryki Południowej: Brazylią, Argentyną, Paragwajem i Urugwajem.

Protest na piątek, 9 stycznia, szykują także polscy rolnicy. Organizatorzy zapowiadają pokojowy „marsz gwiaździsty”. Setki ciągników mają wjechać do Warszawy z sześciu różnych kierunków i zebrać się w samym centrum.

– Protest został zgłoszony do władz miasta Warszawy. Otrzymaliśmy wymijającą odpowiedź, w związku z czym w trybie 24-godzinnym oddaliśmy sprawę do sądu. Z punktu widzenia prawa nie ma podstaw do tego, żeby nam wjazdu do Warszawy zabronić – mówił jeden z przedstawicieli Oddolnego Ogólnopolskiego Protestu Rolników (OOPR) w nagraniu umieszczonym na ich stronie internetowej.

Podał, że protest będzie dotyczył głównie umowy UE-Mercosur. –Musimy być w Warszawie, by zamanifestować swoje niezadowolenie. Naszym głównym postulatem jest Mercosur, ale też polityka rolna, którą prowadzi nasz rząd, głównie w zakresie hodowli trzody i likwidacji małych gospodarstw – twierdzi.

Do zapowiadanego protestu odniósł się na czwartkowej konferencji prasowej minister rolnictwa Stefan Krajewski. – Rozumiem prawo do strajku, ale apeluję o rozwagę, bo warunki atmosferyczne nie są łatwe. Tylko mądry, dobrze zorganizowany strajk da pozytywne efekty. Jesteśmy po tej samej stronie. Rząd zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństw, dlatego chce tak przygotować klauzule ochronne, by jak najlepiej przygotować polskie rolnictwo i przetwórstwo do zmian – mówił szef resortu.

Polska ramię w ramię z Francją od dłuższego czasu walczy z zapisami umowy UE-Mercosur, obawiając się napływu tańszych i o niższych standardach produktów rolnych, z którymi krajowi rolnicy nie mieliby jak konkurować.

Głosowanie w sprawie umowy UE-Mercosur miało odbyć się pod koniec grudnia 2025 roku. Stanowczy sprzeciw Polski i Francji (do Brukseli przyjechała 300-osobowa grupa rolników z Polski, protestowali także rolnicy z pozostałych 27 krajów UE) sprawił jednak, że szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen poinformowała przywódców krajów uczestniczących w szczycie UE, że głosowania w sprawie umowy zostały przesunięte (być może decyzje w Brukseli zapadną w piątek).

Południowoamerykański blok handlowy

Mercosur to inaczej Wspólny Rynek Południa, czyli południowoamerykański blok handlowy, który powstał w 1991 roku. Jego członkami są Argentyna, Brazylia, Paragwaj i Urugwaj. W 2012 roku dołączyła do nich Wenezuela, ale jej członkostwo zostało zawieszone w 2017 roku. Starania o członkostwo podjęła również Boliwia.

Państwa Mercosuru tworzą razem szóstą co do wielkości światową gospodarkę, a zamieszkuje je łącznie 270 mln osób. Z danych, jakie podaje Komisja Europejska, wynika, że UE jest dla Mercosuru drugim co do wielkości partnerem w handlu towarami – w 2024 roku odpowiadała za niemal 17 proc. całkowitego handlu Mercosuru. Z kolei Mercosur jest dla UE dziesiątym co do wielkości partnerem w handlu towarami.

W 2024 roku wartość handlu UE z Mercosurem osiągnęła ponad 111 mld euro: 55,2 mld euro przypadło na eksport, a 56 mld euro na import. Ponad 80 proc. przepływów handlowych miało miejsce między UE a Brazylią.

UE od lat pracuje nad umową o wolnym handlu z Mercosurem. W 2019 roku doszło do porozumienia, ale kolejne pięć lat zajęło doprecyzowywanie zapisów umów. W grudniu 2024 roku obie strony uzgodniły nowe zobowiązania.

Wolny handel

W ramach umowy zniesione mają zostać wysokie cła w handlu z Mercosurem, co, według UE, pozwoli unijnym eksporterom zaoszczędzić ponad 4 mld euro rocznie. Łatwiejsze i prostsze procedury celne mają ułatwić wywóz unijnych produktów. Przedsiębiorstwa UE będą mogły starać się o zamówienia publiczne na takich samych warunkach jak przedsiębiorstwa z Mercosuru.

Jednocześnie, jeśli chodzi o produkty sprowadzane do UE, mają zostać utrzymane rygorystyczne normy w zakresie bezpieczeństwa żywności.

„Umowa z Mercosurem chroni interesy europejskich rolników i producentów żywności, a jednocześnie ułatwia im skorzystanie z nowych możliwości związanych z tym partnerstwem” – zapewnia Komisja Europejska.

Polska i Francja twierdzą, że oferowane krajom Mercosuru preferencje celne są w niektórych sektorach zbyt daleko idące, co może zwiększać ryzyko wypierania krajowych produktów rolno-spożywczych z rynków UE przez produkty przywożone z krajów Mercosuru.

Do tego, jak zauważają, w umowie brakuje zapisów zapewniających skuteczność klauzuli ochronnej, czyli możliwości czasowego przywrócenia ceł w razie nadmiernego importu powodującego zakłócenia na rynku lub szkodę dla unijnych producentów.

Walka o klauzule ochronne

To właśnie klauzule ochronne są obecnie punktem zapalnym. Polska frakcja parlamentarzystów zrzeszona w Europejskiej Partii Ludowej (EPL) walczy przede wszystkim o tzw. klauzulę wzajemności, gwarantującą rolnikom równe zasady produkcji i konkurencyjności, co oznacza, że towary importowane z krajów Mercosur muszą spełniać te same normy np. w odniesieniu do pestycydów i antybiotyków, które obowiązują rolników w całej UE.

Polska i Francja twierdzą, że oferowane krajom Mercosuru preferencje celne są w niektórych sektorach zbyt daleko idące, co może zwiększać ryzyko wypierania krajowych produktów rolno-spożywczych z rynków UE przez produkty przywożone z krajów Mercosuru

Parlament Europejski 16 grudnia 2025 roku przyjął poprawki, zgłoszone przez europosła Krzysztofa Hetmana i rozszerzające klauzule ochronne oraz najważniejszą zmianę – poparcie dla zasady wzajemności. Już następnego dnia, 17 grudnia, te propozycje stały się przedmiotem trilogu – negocjacji między Parlamentem Europejskim, duńską prezydencją w Radzie UE oraz Komisją Europejską, a uzgodniony wówczas kompromis miał zostać poddany głosowaniu w COREPER, czyli Komitecie Stałych Przedstawicieli.

Wskutek interwencji Polski, Francji i Włoch, które wskazały na potrzebę dalszej analizy zapisów umowy przed zajęciem ostatecznego stanowiska – czas na uzgodnienia został nieznacznie wydłużony. Decyzja w tej sprawie ma zapaść podczas posiedzenia COREPER zaplanowanego na piątek, 9 stycznia.

W środę, 7 stycznia, odbyło się nadzwyczajne spotkanie ministrów rolnictwa państw UE z udziałem unijnych komisarzy ds. handlu i rolnictwa, poświęcone przyszłości europejskiego rolnictwa po roku 2027 oraz rozszerzonych klauzul bezpieczeństwa w umowie handlowej UE z państwami Mercosur.

– Za nami intensywny dzień rozmów z ministrami rolnictwa państw członkowskich. Wciąż trwa dyskusja nad stanowiskami wobec ostatniego etapu procedowania umowy UE-Mercosur. Nie ma jeszcze ostatecznych deklaracji przed piątkowym głosowaniem w COREPER. Czekamy także na finalne stanowisko Włoch w sprawie zablokowania umowy z Mercosurem. Dziś jednoznaczny sprzeciw wyrażają jedynie Polska i Francja, pokazujące konsekwentnie zagrożenia dla unijnego rolnictwa – powiedział po zakończeniu rozmów minister wsi Stefan Krajewski.

Krajewski podkreślił, że Polska i Francja ponownie apelowały do ministrów rolnictwa o zablokowanie umowy, a tam, gdzie przeważają interesy gospodarcze, o twarde stanowisko w sprawie zabezpieczeń.

– Wskazywaliśmy na potrzebę utworzenia unijnego funduszu kompensacyjnego, który pozwoliłby pokrywać straty wynikające z umów handlowych, w tym z umowy z Mercosurem – mówił minister Stefan Krajewski.

Według ministra Krajewskiego jest szansa, że UE zdecyduje się na uruchomienie klauzuli ochronnej, gdy ceny produktów wrażliwych w Unii spadną o 5 proc. Obecnie proponuje się 8 proc. Wszystko będzie jednak zależało od innych państw członkowskich. Do przeciwników umowy Mercosur – Polski i Francji – dołączyły Węgry (tak zadeklarował w czwartek szef węgierskiej dyplomacji na platformie X). Włochy się wahają.

– Stanowisko polskiego rządu jest jednoznaczne i niezmienne od początku. Polski rząd jest przeciwko tej umowie, podobnie jak Francja i Węgry. Czekamy na stanowisko Włoch. Jeśli Włochy będą przeciwko, to będziemy mieć mniejszość blokującą. Słyszymy, że niektóre z krajów członkowskich też chcą się wstrzymać – mówił minister Krajewski na czwartkowej konferencji prasowej. Powtórzył, że Polska chce zablokować umowę, ale jeśli nie powstanie mniejszość blokująca, to będzie walczyć o klauzule ochronne. ●

1 RP

eprasa.pl 65e3590fe8

• **Paryż, francuscy rolnicy blokują traktorami ruch w pobliżu Wieży Eiffla**

FOT. YOAN VALAT / PAP / EPA

Wenezuela na naftowej smyczy

USA chcą bezterminowo kontrolować eksport ropy naftowej z Wenezueli – zapowiedział sekretarz energii Chris Wright. A prezydent Donald Trump ogłosił: – Dochody zostaną wykorzystane do zakupu dla Wenezueli towarów tylko ze Stanów Zjednoczonych.

Departament Energii USA poinformował, że rozpoczął już marketing ropy naftowej z Wenezueli na światowych rynkach, angażując w tym celu największe na świecie firmy handlu surowcami i kluczowe dla tej branży banki.

To początek realizacji umowy naftowej z Wenezuelą, którą ogłosił w środę prezydent USA Donald Trump po uprowadzeniu w ostatnią sobotę z Caracas dotychczasowego prezydenta Wenezueli Nicolasa Maduro i jego żony. Zdaniem demokratycznego świata Maduro sprawował władzę nielegalnie, po sfałszowanych wyborach. A Stany Zjednoczonego chcą go sądzić pod zarzutem narkoterroryzmu.

Pieniądze na zakupy dla Wenezueli

W środę Trump zapowiedział, że USA dostaną 30 do 50 mln baryłek ropy naftowej z Wenezueli, która zostanie sprzedana po światowych cenach, a dochody z tej transakcji zostaną wykorzystane w interesach Wenezueli, Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników. Oficjalnie Caracas nie potwierdzało zawarcia takiej umowy z Waszyngtonem. Pełniąca obowiązki prezydenta Wenezueli Delcy Rodriguez powiedziała tylko parlamentarzystom, że Wenezuela musi ułożyć sobie stosunki ze wszystkimi państwami „tej półkuli".

W czwartek prezydent USA dołożył jeszcze jeden szczegół tego planu.

„Właśnie zostałem poinformowany, że Wenezuela będzie kupować TYLKO produkty wytwarzane w USA za pieniądze, które dostanie z naszej nowej umowy naftowej" – napisał Trump w swojej sieci społecznościowej Truth Social. Dodał, że chodzi o zakupy amerykańskiej żywności, lekarstw, sprzętu medycznego i wyposażenia dla utrzymania infrastruktury energetycznej oraz sieci przesyłu prądu.

Według Departamentu Energii dochody ze sprzedaży wenezuelskiej ropy naftowej będą przekazywane na kontrolowane przez rząd USA konta „w bankach o globalnej renomie, aby zagwarantować zgodną z prawem i uczciwą dystrybucję środków". To deklaracja, że dochody ze sprzedaży ropy nie trafią do kieszeni skorumpowanych polityków Wenezueli, nie będą finansować tamtejszej bezpieki lub zakupów broni w Rosji, Iranie i Chinach.

Legalnie, ale pod kontrolą USA

Chociaż 30 do 50 mln baryłek ropy naftowej może wydawać się olbrzymią ilością surowca, to w realiach branży naftowej nie jest to dużo, rynkowa wartość to niespełna 3 mld dol. Tyle ropy naftowej można załadować na około 15 do 25 supertankowców.

Mniej więcej tyle naładowanych już tankowców czeka Wenezueli po wprowadzonej przez USA w połowie grudnia blokadzie wywozu ropy naftowej przez objęte sankcjami statki floty cienia.

Taka blokada już doprowadziła do ograniczenia wydobycia z szybów naftowych Wenezueli. Dalsze blokowanie eksportu może też spowodować długotrwałe problemy z eksploatacją niektórych złóż. I w konsekwencji pogłębić zapaść naftowej branży Wenezueli, która znajduje się w opłakanym stanie po ponad dwóch dekadach rządów lewicowych prezydentów Hugo Chaveza i Nicolasa Maduro. A bez dochodów z eksportu ropy Wenezuela mogłaby wkrótce zbankrutować, co oznaczałoby gigantyczne zaburzenia społeczne.

Jednak Departament Energii stwierdził, że transakcja zapowiedziana w środę przez Trumpa to dopiero początek sprzedaży wenezuelskiej ropy naftowej przez USA.

„Będzie ona kontynuowana bezterminowo" – stwierdził resort kierowany przez sekretarza Chrisa Wrighta.

„Transport ropy naftowej do i z Wenezueli będzie się odbywać jedynie legalnymi i autoryzowanymi kanałami, zgodnymi z prawem USA i bezpieczeństwem narodowym" – zapowiedział Departament Energii. To oznacza wyrugowanie z tego transport tankowców floty cieni, obsługującej też nafciarzy Rosji i Iranu. ●

Andrzej Kublik

Kraj/34414004

1 RP

eprasa.pl 65e3590fe8

Przytoczona przez sędziów argumentacja może przydać się każdemu, komu na sercu leży ochrona dobrze rozumianej woln

Nie chowajmy pod korcem uzasadnienia za krytykę mundurowych w Usnarzu Gó

Radosław Baszuk **Władysław Frasyniuk**

• **19 sierpnia 2021 r. Usnarz Górny tuż przy granicy z Białorusią. Grupa uchodźców z Iraku i Afganistanu, w tym kobiety i dzieci, od kilku dni koczuje na pasie granicznym, tzw. „ziemi niczyjej". Uzbrojeni strażnicy graniczni z Polski i Białorusi nie wpuszczają ich do żadnego z obu krajów**

FOT. GRZEGORZ DABROWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Od redaktora „Wyborczej": Słowa Władysława Frasyniuka doprowadziły do furii polityków PiS i zwolenników poczynań rządu Zjednoczonej Prawicy na granicy z Białorusią. Latem 2021 r. w Usnarzu Górnym na granicy państwa pojawiła się grupa cudzoziemców proszących o ochronę międzynarodową w Polsce. Chodź fizycznie znajdowali się na polskim terytorium (nawet kilkanaście metrów) nasza straż graniczna, policja oraz skierowane tam oddziały wojska nie wpuściły ich dalej, odizolowując od osób chcących dostarczyć im leki, odzież czy pożywienie. Służby nie przyjęły od cudzoziemców wniosków o ochronę międzynarodową, ani nie dopuściły do nich prawników, wbrew zarządzeniu Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Trwało to kilka tygodni, zrobiło się chłodno i uchodźcy cofnęli się do Białorusi.

Zachowanie funkcjonariuszy ocenił wtedy Władysław Frasyniuk. – Patrzę też z niepokojem na tę arogancję, chamstwo, prostactwo – mówił w programie „Fakty po Faktach". – Szczerze mówiąc, słowo żołnierz jest upokarzające dla tych wszystkich, którzy byli na misjach polskich poza granicami, bo ja mam wrażenie, że to jest wataha. Wataha psów, która otoczyła biednych, słabych ludzi. Tak nie postępują żołnierze. Śmieci po prostu. To nie są ludzkie zachowania – trzeba to mówić wprost. To antypolskie zachowanie. Ci żołnierze nie służą państwu polskiemu, przeciwnie – plują na te wszystkie wartości, o które walczyli pewnie ich rodzice albo dziadkowie.

Prawica stawała później na głowie, aby dopaść karnie Władysława Frasyniuka, ale z mizernym skutkiem. Nie udało się odnaleźć żołnierzy, którzy poczuliby się obrażeni. Ostatecznie Władysław Frasyniuk został uniewinniony, choć opinia publiczna, do dziś, nie dowiedziała się jak uzasadnił to sąd.

Kryzys uchodźczy i humanitarny na granicy z Białorusią trwa do dziś, na bieżąco relacjonujemy go w „Wyborczej", ostatnio głównie piórem Macieja Chołodowskiego, naszego reportera w Białymstoku. Organizacje humanitarne wiedzą o co najmniej 103 zmarłych uchodźcach i migrantach po obu stronach granicy. Nastanie rządów demokratów nic nie zmieniło, ciała są odnajdywane również po 15 października 2023 r.

TEKST WŁADYSŁAWA FRASYNIUKA I MEC. RADOSŁAWA BASZUKA

Podjęliśmy decyzję o upublicznieniu pisemnego uzasadnienia wyroku wydanego przez Sąd Okręgowy we Wrocławiu 6 listopada 2025 r. Wyrok uniewinniający przyjmujemy z satysfakcją. Nasz sprzeciw budzi uniemożliwienie publicznego wysłuchania powodów, dla których został wydany. W tej sprawie zapadły w sierpniu 2022 r. i marcu 2025 r. dwa wyroki sądów pierwszej instancji, warunkowo umarzający postępowanie i skazujący.

Każdy z nich, po ogłoszeniu przez Sąd, został jawnie i publicznie uzasadniony. Nie widzimy tak prawnych jak i aksjologicznych powodów, dla których prawomocny wyrok uniewinniający nie miałby zostać uzasadniony jawnie i publicznie. W uzasadnieniu tego wyroku nie ma żadnych wiadomości nieznanych wcześniej opinii publicznej, mogących naruszyć dobra osobiste, interes prywatny lub wyrządzić krzywdę komukolwiek.

Nie ma w nim także wiadomości mogących wywołać zakłócenie spokoju publicznego, obrażać dobre obyczaje, wreszcie takich okoliczności, które ze względu na ważny interes państwa powinny być zachowane w tajemnicy. Z oczywistych powodów upublicznienie uzasadnienia wyroku nie wpłynie destabilizująco na przebieg postępowania, które tymże wyrokiem zostało prawomocnie zakończone.

Rozprawa była niejawna, gdyż dotyczyła sprawy o znieważenie. Mogłaby być jawna, gdyby wnioskowali o to pokrzywdzeni. Tych jednak, pomimo czterech lat postępowania karnego, nie odnaleziono, co stanowiło jeden z powodów wyroku uniewinniającego. Niejawność rozprawy nie determinuje konieczności niejawnego przytoczenia powodów wyroku, ogłaszanego zawsze jawnie. Decyzja należała do Sądu. Sąd zaś winien, po pierwsze mieć na uwadze czy okoliczności, dla których wyłączono jawność rozprawy, powodują niezbędność i konieczność przedstawienia motywów rozstrzygnięcia w sposób niejawny, po drugie zaś pamiętać, że uzasadnienie wyroku jest skierowane nie tylko do stron mogących go zaskarżyć, ale też podlega ocenie opinii publicznej, doktryny i praktyki, realizując istotną społecznie wartość, jaką jest zewnętrzna jawność postępowania sądowego.

W tej sprawie głos Sądu jest też obok innych, jednym z ważnych głosów Państwa Polskiego w istotnej, stanowiącej przedmiot debaty publicznej kwestii społecznej. Powinien być usłyszany.

FRAGMENTY WYROKU UNIEWINNIAJĄCEGO WŁADYSŁAWA FRASYNIUKA

Orzekł Sąd Okręgowy we Wrocławiu 6 listopada 2025 r., wytłuszczenia od redakcji „Wyborczej" (w internetowej wersji na Wyborcza.pl/WyborczatoWy zalinkowane są przytoczone przez Sąd wyroki oraz przepisy prawa krajowego i konwencji przyjętych przez Polskę)

„Zarzuty skarżącego są zasadne i w konsekwencji musiały doprowadzić do zmiany zaskarżonego orzeczenia i uniewinnienia oskarżonego.

Wnikliwa lektura akt sprawy oraz konfrontacja z uzasadnieniem zaskarżonego wyroku nie pozwalają na przyjęcie za trafne stanowiska Sądu I instancji, iż oskarżony swoim zachowaniem wypełnił znamiona przypisanego mu czynu z art. 216 par. 2 k.k.

Na wstępie, jedynie dla porządku, poprzedzając uzasadnienie powyższego poglądu, Sąd Odwoławczy pragnie podkreślić, iż w całości akceptuje rozważania i ostateczne stanowisko Sądu Rejonowego dotyczące braku wypełnienia przez oskarżonego znamion przestępstw z art. 226 par. 1 k.k. i 212 par. 2 k.k.

Ponieważ jednak w tym zakresie brak było apelacji prokuratora, a kwestia ta nie była też przedmiotem zarzutów skarżącego, szczegółowo skupi się na zarzutach apelacyjnych dotyczących obrazy przepisów prawa materialnego i to zarówno w zakresie kwalifikacji prawnej przypisanego oskarżonemu czynu art. 216 par. 2 k.k. w sytuacji, gdy przedmiotem czynności wykonawczej przestępstwa znieważenia może być tylko indywidualnie oznaczona osoba fizyczna, jak i w zakresie kwalifikacji prawnej czynu przypisanego oskarżonemu tj. art. 216 par. 2 k.k. w zw. z art. 54 ust. 1 Konstytucji RP i art. 10 ust. 1 Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności polegającą na przypisaniu oskarżonemu występku znieważenia słowami „wataha psów" i „śmiecie" w oderwaniu od kontekstu i celu jego wypowiedzi.

Sąd Rejonowy w pisemnych motywach zaskarżonego wyroku, przesądzając o sprawstwie i winie oskarżonego uznał, że wprawdzie zasadnicza, przeważająca część wypowiedzi oskarżonego stanowiła wypowiedź krytyczną wobec aktualnych wydarzeń społeczno-politycznych, a jej ocena dokonana zgodnie z ramami wyznaczonymi przez Europejską Konwencję Praw Człowieka i Podstawowych Wolności oraz Konstytucję RP stanowiła realizację przez oskarżonego prawa do swobody wypowiedzi, formułowania krytycznych komentarzy o sprawach społecznie istotnych, w szeroko zakrojonych granicach ochrony tego prawa, jednak, w dalszej części wypowiedzi, wraz ze wzrostem poziomu emocji u oskarżonego, na skutek użycia przez oskarżonego słów „wataha psów" oraz „śmieci", dotyczących obrazów emitowanych wówczas w programie Fakty po Faktach, dopuścił się on przekroczenia i tak szerokich ram wolności słowa, w zakresie ochrony godności innych osób. Uznał nadto o zbędności wskazania zindywidualizowanej osoby lub osób pokrzywdzonych występkiem znieważenia z art. 216 k.k.

Zdaniem Sądu Odwoławczego, przyjęcie przez Sąd meriti opisanej wyżej konstrukcji, opierającej się w zasadniczej mierze na poddaniu osobnej ocenie prawnej (w ramach badania granic swobody wypowiedzi) słów „wataha psów" oraz „śmieci", w oderwaniu od tła i kontekstu całej wypowiedzi oskarżonego, a także uznanie zbędności wskazania zindywidualizowanej osoby lub osób pokrzywdzonych przestępstwem znieważenia – było błędem.

O ile należy podzielić stanowisko i argumentację Sądu I Instancji, że wypowiedź Władysława Frasyniuka korzystała z ochrony przewidzianej w art. 10 Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności, jako wypowiedź w ramach prawa do krytyki i wolności głoszenia opinii, **o tyle na aprobatę nie zasługuje już wniosek, że użycie przez oskarżonego słów „wataha psów" oraz „śmieci" stanowiło przekroczenie jej granic.** Powyższa konstatacja wymaga szerszego omówienia, także z odwołaniem się do dotychczasowego dorobku doktryny i orzecznictwa, w tym do orzecznictwa europejskiego, wyznaczającego standardy orzecznicze w tego rodzaju sprawach.

Kwestią kluczową z punktu widzenia odpowiedzialności karnej oskarżonego była

eprasa.pl 65e3590fe8

ości słowa

wyroku uniewinniającego rnym

kwestia określenia charakteru jego wypowiedzi, a dokładnie ustalenia czy była ona wypowiedzią o faktach, czy miała charakter oceny. Jest to o tyle ważne, iż wypowiedzi ocenne, w odróżnieniu od wypowiedzi o faktach, nie podlegają wartościowaniu w kategoriach prawdy i fałszu, a jedynie kryterium rzetelności i zgodności z regułami danego rodzaju dyskusji (por. P. Machnikowski w: Kodeks Cywilny komentarz, pod. red. E. Gniewka, wyd. 6, Warszawa 2014, s. 67-68).

W odniesieniu do wypowiedzi ocennych, wystarczające jest wykazanie istnienia pewnej podstawy faktycznej, uzasadniającej wygłaszane oceny i opinie, przy czym w poszczególnych sprawach Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu wymóg ten traktuje dość elastycznie. Formułowanie sądów ocennych tworzy bowiem jądro debaty politycznej i znacznie trudniej poddaje się je ograniczeniom (tak: wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie – z dnia 18 kwietnia 2013 r., I ACa 1303/12).

Zdaniem Sądu Odwoławczego, szczegółowa analiza intencji i zachowania oskarżonego prowadzić musi do wniosku, że jego wypowiedź, w całości, miała charakter oceny. Wypowiedź Władysława Frasyniuka nie odnosiła się bowiem bezpośrednio do cech jakiejkolwiek osoby ani konkretnych sytuacji, ale stanowiła krytykę postępowania władz Polski w stosunku do migrantów, ilustrowaną archiwalnymi i bieżącymi obrazami z granicy, które stanowiły tło jego wypowiedzi. **Odnosił się on do oceny tego o czym wówczas szeroko mówiono, czyli polityki państwa i zachowania funkcjonariuszy na granicy w tamtym czasie.** Nie ulega wątpliwości i wynika to także wprost z wyjaśnień oskarżonego, że wypowiadał on swoje słowa w warunkach wywiadu telewizyjnego, analizując bieżące treści o charakterze politycznym i społecznym. **Był pytany o komentarz jako ekspert – opozycjonista z czasów PRL.**

Jego wypowiedź, traktowana jako całość dotyczyła wydarzeń o doniosłym znaczeniu społecznym, szeroko komentowanych w debacie publicznej i będących w centrum zainteresowania mediów i opinii publicznej. **Żołnierze widoczni na nagraniu stanowili tylko przykładowy obraz tej debaty, która przetoczyła się przez media, a dotyczyła polityki państwa w sprawie kryzysu uchodźczego. Słowa te, w ocenie Sądu, muszą być zatem postrzegane jako wypowiedziane w konkretnym celu i z konkretnym zamiarem, tj. zwrócenia uwagi na problem sposobu i natężenia działań polskich służb wobec migrantów, którzy zamierzali przekroczyć granicę Polski.**

Art. 54 ust. 1 Konstytucji RP stanowi, że każdemu zapewnia się wolność wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji. Zgodnie natomiast z art. 10 ust. 1 Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności z dnia 4 listopada 1950 r. każdy ma prawo do wolności wyrażania opinii. **Prawo to obejmuje wolność posiadania poglądów oraz otrzymywania i przekazywania informacji i idei bez ingerencji władz publicznych i bez względu na granice państwowe.**

Wolność wypowiedzi odgrywa kluczową rolę w demokratycznych społeczeństwach i jako taka stanowi prawo podstawowe, zagwarantowane w szczególności w art. 11 Karty Praw Podstawowych Unii Europejskiej, art. 10 EKPC i art. 19 Międzynarodowego paktu praw obywatelskich i politycznych, przyjętego przez Zgromadzenie Ogólne ONZ w dniu 16 grudnia 1966 r. (zob. podobnie wyrok z dnia 6 września 2011 r., Patriciello, C-163/10, EU:C:2011:543, pkt 31). Wolność wyrażania opinii stanowi jedną z fundamentalnych zasad społeczeństwa demokratycznego oraz warunek rozwoju i samorealizacji każdego człowieka. Z zastrzeżeniem art. 10 ust. 2 Konwencji, zasada ta ma zastosowanie nie tylko do „informacji" lub „idei", które są przyjmowane przychylnie lub uważane za nieszkodliwe bądź obojętne, lecz również do tych, które obrażają, szokują i niepokoją. Tego bowiem wymaga pluralizm, tolerancja i otwartość myślenia, bez których społeczeństwo demokratyczne nie istnieje. Nie oznacza to jednak, że wolność słowa nie podlega pewnym ograniczeniom, ale muszą być one jednak określone w sposób ścisły.

Zgodnie z art. 10 ust. 2 Konwencji istnieje niewielka możliwość nakładania ograniczeń na wypowiedzi polityczne lub debaty dotyczące kwestii będących przedmiotem interesu publicznego (tak: Wyrok Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w sprawie Kącki przeciwko Polsce z dnia 04 lipca 2017 r. sygn. 10947/11; por. także wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie z dnia 23 stycznia 2013 r., sygn. I ACa 1023/12 Sip Legalis; wyrok ETPC z dnia 7 grudnia 1976 r. w sprawie Handyside przeciwko Zjednoczonemu Królestwu, CE:ECHR:1976:1207JUD000549372, par. 49). W wyroku Rassismus und Antisemitismus przeciwko Szwajcarii z dnia 9 stycznia 2018 r. w sprawie 18597/13, Europejski Trybunał Praw Człowieka podkreślił, że swoboda wypowiedzi stanowi jeden z podstawowych fundamentów demokratycznego społeczeństwa i jeden z podstawowych warunków jego rozwoju oraz samorealizacji osób.

Reasumując stwierdzić należy, iż słowa oskarżonego, choć nacechowane negatywnie, dosadne i obraźliwe miały charakter oceny i tym samym mieściły się w ramach jego prawa do krytyki

Z zastrzeżeniem ustępu drugiego art. 10 Konwencji **wolność wypowiedzi znajduje zastosowanie nie tylko do „informacji" i „poglądów", które są dobrze przyjmowane lub postrzegane jako nieszkodliwe lub obojętne, lecz także do tych wypowiedzi, które są obraźliwe, szokują lub przeszkadzają. Takie są wymogi pluralizmu, tolerancji i otwartości, bez których nie ma społeczeństwa demokratycznego, co już zresztą zasygnalizowano wyżej.**

Władysław Frasyniuk swoją publiczną wypowiedzią dotyczącą istotnej kwestii społecznej, stanowiącej przedmiot debaty publicznej realizował gwarantowaną mu przez art. 54 Konstytucji Rzeczpospolitej Polskiej oraz art. 10 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka wolność wypowiedzi. Wypowiedź ta dotyczyła bowiem wydarzeń realnie mających miejsce, o doniosłym znaczeniu społecznym, szeroko komentowanych w debacie publicznej i będących w centrum zainteresowania opinii publicznej. Oceniał zachowania funkcjonariuszy i organów publicznych w sytuacji, gdy dyskusja o zachowaniach tych funkcjonariuszy i organów stanowiła część publicznej debaty.

Wypowiedź ta nie stanowiła nadto zagrożenia dla ochrony czci ani też wykonywania prawa do poszanowania życia prywatnego, gdyż dotyczyła zachowania osób anonimowych, zamaskowanych, nie mogących być zidentyfikowanymi.

To zaś oznacza, że wypowiedź oskarżonego, oceniana przez pryzmat jej kontekstu i celu, w całości korzystała z ochrony konwencyjnej przewidzianej w art. 10 ust. 1 Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności i wadliwym, skutkującym naruszeniem prawa materialnego było wyodrębnienie z niej pojedynczych słów („wataha psów", „śmiecie") i poddanie ich osobnej ocenie prawnokarnej. Zdaniem Sądu Odwoławczego ingerencja instrumentami prawa karnego w tę wolność oskarżonego nie jest w realiach niniejszej sprawy niezbędna w społeczeństwie demokratycznym ani też proporcjonalna w rozumieniu art. 10 ust. 2 Konwencji, a realizowanie funkcji ochronnej przepisu art. 216 § 2 k.k. nie może prowadzić do kryminalizacji życia społecznego, którego nieodłączną cechą jest występowanie sytuacji konfliktowych, wzbudzających emocje i powodujących wyrażanie ocen zachowania. Ich negatywny odbiór przez innych uczestników życia społecznego nie zawsze musi być oceniany w kategoriach przestępstwa (vide: postanowienie Sądu Najwyższego z dnia 31 marca 2022 r., II KK 39/22).

Reasumując stwierdzić należy, iż słowa oskarżonego, choć nacechowane negatywnie, dosadne i obraźliwe miały charakter oceny i tym samym mieściły się w ramach jego prawa do krytyki.

Wypowiedź ta może spotykać się z dezaprobatą, może się nie podobać – w kategoriach kultury języka, smaku, wrażliwości, oczekiwanego wyższego poziomu debaty publicznej, ale te kategorie są kategoriami odmiennymi od oceny czy wypowiedź jest prawnie dozwolona i czy powinna spotkać się z sankcją karną.

Podnieść należy także i to, że przedmiotowej sprawie nie znamy tożsamości osób pokrzywdzonych. Nie dysponujemy zatem wiedzą o ich wrażliwości, odporności emocjonalnej, tolerancji na krytykę, która przekłada się na indywidualne reakcje każdego człowieka na tego rodzaju wypowiedzi. Wiadomym jest, że reakcje te mogą być zróżnicowane. Tym samym nie można jednoznacznie ocenić jaki był faktyczny odbiór wypowiedzi oskarżonego przez pokrzywdzonych, skoro ich nie ustalono.

Brak ustalenia tożsamości osób pokrzywdzonych ma zasadnicze znaczenie także w zakresie oceny znamion przypisanego oskarżonemu występku. Zdaniem Sądu Odwoławczego w wypowiedzi oskarżonego, którą adresował do osób niezidentyfikowanych, zamaskowanych, anonimowych, bez oznaczeń i dystynkcji wojskowych nie sposób dopatrzeć się znieważenia indywidualnie określonych podmiotów, wymaganego przepisem art. 216 k.k.

Nie można w żaden sposób uznać, by obrazy, które oglądał w czasie udzielania komentarza oskarżony takie osoby przedstawiały. Dość powiedzieć, że nie nadają się one w ogóle do identyfikacji. Szeroko zakrojone działania oskarżyciela publicznego nie przyniosły efektów mających na celu prawidłową identyfikację tych podmiotów.

Realizując bowiem wskazania Sądu Odwoławczego, który uprzednio orzekał w tej sprawie, Sąd Rejonowy podjął decyzję o zwrocie sprawy oskarżycielowi publicznemu w celu uzupełnienia istotnych braków postępowania przygotowawczego polegającego na braku ustaleniu tożsamości osób pokrzywdzonych.

Jednak, pomimo wskazania 618 żołnierzy, którzy pełnili służbę, odebrania od nich zeznań i oświadczeń, przesłuchania dowódcy pododdziału wyznaczonego do wykonywania zadań wsparcia Straży Granicznej w miejscowości Szudziałowo, przesłuchania tzw. mężów zaufania, okazania tablic poglądowych (tom V), nie udało się zidentyfikować osób pokrzywdzonych, to jest tych żołnierzy, których wizerunki zostały utrwalone na nagraniach emitowanych w programie Fakty po faktach. **Żadna ze wskazanych osób nie rozpoznała siebie ani, w sposób pewny, nikogo innego na okazanym nagraniu, żadna z nich nie czuła się też pokrzywdzona przestępstwem.**

Oczywistym jest, że osoba, do której kierowana jest zniewaga nie musi tego odczuwać jako obrażanie czy czuć się urażona. Tym niemniej musi być wiadome w stosunku do której osoby oskarżony wypowiada swoje słowa. **Zważyć przecież także trzeba i na to, że na gruncie art. 216 k.k. nie da znieważyć się osoby prawnej czy jakichś zbiorowości osób.**

Oczywiście jest możliwym znieważenie grupy osób, ale pod warunkiem prawidłowej identyfikacji każdej z tych osób. Jest to tym bardziej zasadne, jeśli przyjrzeć się definicji pokrzywdzonego użytej w art. 49 par. 1 k.p.k. Jest nim przecież osoba, której dobro prawne zostało bezpośrednio naruszone. Chodzi tutaj zatem o zindywidualizowane podmioty tak, by wiadomo było czyje dobro prawne zostało naruszone. **Ogólnie określeni żołnierze, których w dodatku nie sposób poddać procedurze weryfikacji tożsamości nie spełniają tego kryterium.** Nie można abstrahować także od tego, że żołnierze widoczni na nagraniu, które komentował oskarżony, nie są indywidualnie oznaczeni, lecz stanowią grupę zamaskowanych osób realizujących wówczas rozkazy. Tożsamość pokrzywdzonych musi być znana, albowiem nie da się znieważyć bliżej nieokreślonego podmiotu tak jak nie da się znieważyć wszystkich Sił Zbrojnych RP czy chociażby jednostki wojskowej. Tym samym Sąd Odwoławczy nie podzielił poglądu Sadu Rejonowego, iż skonkretyzowanie i zindywidualizowanie pokrzywdzonych zostało w tym przypadku zrealizowane przez ukazanie wizerunku, postaci określonych, anonimowych osób fizycznych, pod których adresem oskarżony użył słów „wataha psów" oraz „śmieci".

Z przyczyn podanych wyżej jedynym prawnie możliwym rozstrzygnięciem było uniewinnienie oskarżonego od popełnienia przestępstwa przypisanego mu w pkt. I części dyspozytywnej zaskarżonego wyroku". ●

1 RP

wyborcza to Wy

Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej"? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią? Pisz: **listy@wyborcza.pl**

eprasa.pl 65e3590fe8

Ekspert od „marki

SPRZEDAJĄ SIĘ TREN

▲ **Tłumy czytelników w kolejce przed wejściem na spotkanie autorskie z Weroniką Marczak i Marią Krasowską - autorkami książek z cyklu "Rodzina Monet". Poznańskie Targi Książki, 8 marca 2025 r.** FOT. GERARD/REPORTER

Czy dobra książka obroni się sama? Czy pisarz musi być w „socialach" i jak wypromować debiut literacki? Opowiada ekspert od „marki osobistej pisarzy".

Wojciech Szot

„Powieściopisarz przestał być natchnionym demiurgiem, a zaczął kreować się na znajomego, którego codzienność można śledzić w Internecie" -, pisze Wojciech Gustowski, specjalista od komunikacji marketingowej w książce „Marka pisarza".

ROZMOWA
Z WOJCIECHEM GUSTOWSKIM
specjalistą od komunikacji marketingowej

WOJCIECH SZOT: Jak odnieść sukces jako pisarz?
WOJCIECH GUSTOWSKI: Nie ma jednej recepty, ale mamy sporo wskazówek. Na pewno ważne jest wpisanie się w ramy czytelniczego fantazmatu, czyli tego, czego oczekują odbiorcy. Mówiąc językiem ekonomii: wpisanie się z produktem w oczekiwania rynku.

Druga ważna sprawa to moment, w którym z takim produktem pojawiamy się na rynku. Doskonałym przykładem jest wydawnictwo Niezwykłe, które publikuje książki z kategorii „Young Adults". Przez wiele lat panowało na rynku przeświadczenie, że nie warto inwestować w książki dla młodzieży. Nagle zapanowała moda na literaturę młodzieżową, a Niezwykłe zaoferowało szeroką gamę autorów i tytułów. Inni wydawcy szli po ich śladach i dopiero po jakimś czasie zaczęli tworzyć imprinty, w których publikowali książki dla nastolatków. Jednak nikt nie powtórzył sukcesu Niezwykłego.

Kiedyś pisarz tworzył książkę, oddawał ją do wydawnictwa i na tym jego rola się kończyła. Dzisiaj kompetencje wydawców i autorów muszą się uzupełniać. Jeśli pisarz mądrze prowadzi swój profil w serwisach społecznościowych, to ma szansę nie tylko wpisać się w jakiś trend, ale nawet go wykreować. Tak naprawdę coraz częściej sprzedają się trendy, a nie same książki.

Jaki to ma wpływ na pisarzy?
– Gdybym był pisarzem, przyjrzałbym się temu, czy mój pomysł na książkę ma szansę wykreować zainteresowanie jakimś tematem. I oczywiście o sobie samym jako o marce, która sygnuje książki.

Sukces to zawsze jest zbieg różnych czynników, ale dzisiaj niemal niemożliwe jest odniesienie go bez obserwacji tego, czego oczekuje rynek i komunikacji za pomocą najnowszych technologii.

A jakość?
– Wciąż jest decydująca.

Możesz pisać thrillery, kryminały czy książki młodzieżowe i naprawdę dużo wysiłku wkładać w promocję, budowanie marki, ale jeśli książki są poniżej średniej jakości tego, co czytelnicy dostają na rynku, nie odniesiesz sukcesu.

Badania pokazują, że czytelnicy przywiązują się do bohaterów i światów wykreowanych przez twórców. Mimo to nie wiem, czy gdyby Sapkowski zadebiutował w 2025 roku, to odniósłby podobny sukces jak w latach 90. XX wieku.

Dlaczego?
– W latach 90. Sapkowski trafił w bardzo konkretny moment kulturowy i rynkowy. Fantastyka miała wtedy głód nowych światów, konkurencja była mniejsza, a kanały dystrybucji uwagi były bardziej „skupione" i książka mogła dłużej pracować na swoją pozycję.

Dziś debiutant wchodzi na rynek przeładowany treściami i rozproszony algorytmami, gdzie trendy zmieniają się szybciej, a cykl życia tytułu jest krótszy. To nie znaczy, że „Wiedźmin" nie miałby szans, ale że sukces tej skali zależałby dziś nie tylko od jakości świata i bohaterów. Także od tego, czy seria złapałaby swój moment w popkulturze, znalazła silny nośnik medialny i została sprawnie opowiedziana w nowych kanałach.

Jedna z autorek jest „dilerką emocji", ktoś inny „księciem komedii kryminalnych", a Remigiusz jest „królem kryminałów". Warto pomyśleć, kim się chce być w takim marketingowym ujęciu?
– Myślę, że warto pomyśleć, jakim chce się być autorem i do kogo trafiać ze swoją twórczością. Uważam też, że pisarze wiele by zyskali, gdyby więcej uwagi poświęcili refleksji nad tym, kim jest ich odbiorca i czego potrzebuje. Warto analizować opinie czytelników, obserwować konkurencję, czytać książki innych autorów oraz sprawdzać, jakie tytuły pojawiają się na listach bestsellerów. Oczywiście pisanie to akt twórczy, ale można go połączyć z myśleniem „produktowym". Jeśli wiesz, że klienci chcą kupować pejzaże, a nie portrety, to uporczywe malowanie portretów nie jest najlepszą strategią produktową.

Wracając jeszcze do przydomków, o których mówiłeś – istnieje coś takiego jak „społeczny dowód słuszności". Skoro ktoś jest „królem kryminałów" to warto chociaż sprawdzić, co taki król tworzy. Bycie „księciem komedii romantycznych" również działa na wyobraźnię odbiorcy. Komunikat staje się perswazyjny – nie brzmi „kup mnie, bo jestem świetny", ale „tysiące czytelników już wie, że jestem świetny".

Robiłeś badania wśród pisarzy na temat ich postrzegania siebie. Czy twórcy śledzą rynek, chcą działać w sposób „rynkowy"? Wyobrażam sobie, że jednak wielu wciąż uważa, że najważniejsza jest literacka jakość i akt twórczy.

eprasa.pl 65e3590fe8

osobistej pisarzy”:

DY, NIE SAME KSIĄŻKI

– Sami autorzy się śmieją z tego, że więcej osób pisze, niż czyta. Są tacy, którzy potrafią się nagiąć do rynku, starają się wpisywać w trendy i nie są tak przywiązani do tego, co sami chcą stworzyć. Ich celem jest zarobienie pieniędzy w zawodzie, który kochają. Są też tacy, którzy piszą tylko to, co im w duszy gra i jakoś intensywnie nie prognozują dalszych losów swojej książki. Na takie postawienie sprawy mogą sobie jednak pozwolić zazwyczaj ci, którzy są już rozpoznawalni i mają – mówiąc językiem marketingu – silną markę. Dotyczy to głównie pisarzy, którzy rozpoczynali swoją karierę w czasach przed rozwojem serwisów społecznościowych.

Przykładowo książki Remigiusza Mroza nie potrzebowałyby już żadnych blurbów czy dodatkowych tekstów na okładce. Wystarczy tytuł i nazwisko. Jednak trzeba pamiętać, że Mróz na taką pozycję pracował przez kilkanaście lat. Na własnej skórze przekonał się, że nie jest łatwo wypromować każde nazwisko. W końcu napisał trzy książki pod pseudonimem Ove Løgmansbø. Nie sprzedawały się najlepiej, choć przecież wpisywały się w trend popularnych w połowie poprzedniego dziesięciolecia kryminałów ze Skandynawii. Sprzedaż ruszyła dopiero, gdy Løgmansbø okazał się Mrozem.

Dzisiaj na okładkach tych książek widnieje wielkie nazwisko Mroza i malutka adnotacja „jako Ove Løgmansbø”.

Gdy masz silną markę, możesz pozwolić sobie na więcej.

Co byś poradził pisarzom, którzy chcą pracować nad rozpoznawalnością własnego nazwiska?

– Żeby byli konsekwentni. Często obserwuję, że autorzy działają po omacku. Tu coś zrobią na Instagramie, tu na TikToku, czasem na Facebooku, ale właściwie nie wiadomo, co chcą o sobie opowiedzieć. Lepiej wybrać jeden czy dwa kanały, z którymi czujemy się najlepiej i gdzie są nasi czytelnicy, i na nich skupić uwagę. Jeżeli ktoś nie lubi montażu, nie zna się na nim i nie czuje autentyczności TikToka, to nie osiągnie tam zamierzonych rezultatów. Szkoda czasu.

Jeżeli ktoś pisze książki historyczne skierowane do starszych czytelników, to niech nie szuka na TikToku odbiorców, bo tam ich nie ma. Choćby robił najzabawniejsze filmiki, ich efekt sprzedażowy będzie nijaki. Komunikacja musi być spójna z uwzględnieniem treści, kanału i grupy docelowej.

Warto pamiętać, że nie zawsze ten, co dużo krzyczy, osiąga sukcesy. Nawet jeśli masz milion followersów w serwisach społecznościowych, ale oni kojarzą cię z wygłupów, a nie pisania wciągających książek, efekt sprzedażowy będzie niewielki.

Jeszcze niedawno wydawcy łapali się na tym, że podpisywali kontrakty na książki z różnymi osobami tylko ze względu na to, że ich konta mają wielu obserwatorów. Wychodzono z założenia, że taka osoba zawsze wypromuje produkt, a efekty bywały bardzo różne. Wiele bowiem zależy od tego, czy społeczność, którą budujemy wokół naszych profili w serwisach, jest lojalna, czy relacja jest głęboka. Dziś sprawdza się to nie tylko po liczbie followersów, ale po ich zaangażowaniu, np. aktywności pod postami.

Autorzy często mówią, że nie będą prowadzić profili, robić reklamy swoich książek, bo przecież od tego jest wydawnictwo.

– Kupno reklam a prowadzenie „socjali” to dwie różne rzeczy. Ludzie chcą „prawdziwego” kontaktu, poczucia dostępności autora. Żaden specjalista od promocji nie stworzy idealnego złudzenia autentyczności. Dział promocji może pomóc w nagraniu filmu, zrobieniu zdjęć, ale nie zastąpi osobowości samego autora, który dodatkowo powinien najlepiej wiedzieć, co trafia do jego czytelników. Oczywiście to prawda, że szereg działań, w tym promocja i reklama w dalszym ciągu leżą po stronie wydawcy. Ale autor coraz częściej musi angażować się osobiście w budowanie relacji, a tym samem własnej marki.

Katarzyna Grochola występowała w „Tańcu z gwiazdami”, Szczepan Twardoch i jego udział w reklamie jednej z marek samochodów stał się tematem ogólnonarodowej debaty, ale w reklamach brali też udział Joanna Bator czy nie tak dawno Jul Łyskawa idący w specjalnym pokazie marki ubrań. Czy pisarze są atrakcyjni dla innych marek?

– To proste. Jeśli ktoś odniósł sukces, staje się atrakcyjny dla reklamodawców. Czy jednak samym pisarzom takie współprace pomagają? Twardochowi, mimo początkowych kontrowersji, reklama Mercedesa na pewno nie zaszkodziła, a jego medialna obecność dzięki temu się zintensyfikowała.

Ogólnie zmienia się to, kim jest – w ujęciu społecznym – pisarz i jakie mamy wobec niego oczekiwania. Olbrzymi wpływ na tę przemianę ma wspomniany już Mróz, który jako jeden z pierwszych zaczął mówić o pisaniu jako o pracy rzemieślniczej. Mróz nie miał nigdy problemu z opowiadaniem o tym, że codziennie musi napisać ileś stron książki, bo inaczej przecież nie zarobi. Dzięki swojej pracowitości w pewnej mierze wpłynął w ogóle na kształt polskiego rynku książki. Gdy zaczynał, niewielu pisarzy wydawało więcej niż dwie, trzy powieści rocznie, a tzw. cykl życia książki trwał rok.. Dziś jest wielu, którzy rocznie wydają po kilka tytułów, a podstawowy cykl życia książki trwa trzy miesiące.

Kto ma dzisiaj najgorzej? Ci, którzy chcą pisać „artystycznie”?

– Najtrudniej mają dziś autorzy literatury ambitnej i artystycznej oraz debiutanci, bo startują bez kapitału rozpoznawalności i muszą konkurować z bardzo silnymi markami.

Debiutanta bez znajomości albo odpowiedniej opłaty nikt nie zaprosi do programu telewizyjnego, a co dopiero do „Tańca z gwiazdami”. Jeżeli nie reprezentujesz sobą jakiejś wartości, którą można zmonetyzować, media nie będą tobą zainteresowane. Tu się trochę zamyka koło – silna marka ułatwia jeszcze większą ekspansję na rynku, a dla debiutantów zostaje mało miejsca i ciężko im się wybić. W literaturze jest podobnie jak w każdym innym segmencie rynku – jest konkurencja, która walczy o rozszerzanie wpływów i nie dopuszcza nowych podmiotów.

Sukces to zawsze jest zbieg różnych czynników, ale dzisiaj niemal niemożliwe jest odniesienie go bez obserwacji tego, czego oczekuje rynek i komunikacji za pomocą najnowszych technologii

WOJCIECH GUSTOWSKI

To co ma zrobić debiutant?

– Pytanie, jakim debiutantem się jest. Przykładowo w literaturze poradnikowej debiutujący autor to często osoba, która napisała dziesiątki artykułów, występuje w mediach czy w serwisach społecznościowych i jest autorytetem. Czasem również w beletrystyce pojawiają się debiutanci, którzy są już znani – na przykład Marcin Meller, Wojtek Sokół czy Katarzyna Groniec. I choć nie każdy w momencie debiutu będzie miał takie zasięgi, to jednak jeszcze przed publikacją książki warto zadbać o „fanbazę”. Dużo łatwiej debiutować, mając kapitał społecznościowy.

Wciąż jest ważne, by napisać książkę, która się wyróżnia, nie kopiuje pomysłów konkurencji. Jednak nie zawsze można przewidzieć, jak będą rozwijały się trendy rynkowe. Ludzie od lat pisali na Wattpadzie, ale niemal zupełnie nie interesowało to wydawców czy szerszej publiczności. I nagle pojawiła się Herytiera, czyli Katarzyna Barlińska i oczy niemal wszystkich wydawców zwróciły się ku autorom i autorkom z Wattpada. Wcześniej pojawiła się E.L James z „50 twarzy Greya”, niedługo później Blanka Lipińska z „365 dni” i wydawcy zaczęli masowo wydawać erotyki. Jeszcze wcześniej był „Zmierzch”, który zapoczątkował trend na wampiry. Takie tendencje rynkowe powstają co jakiś czas.

Nawet jednak wpisując się w trendy, zawsze premiowany jest oryginalny pomysł i komunikacja z czytelnikami.

Przykładowo wiele autorek zaczynających na Wattpadzie bardzo dużo energii wkładało w wykorzystywanie social mediów (TikTok, Instagram) w komunikacji z potencjalnymi czytelnikami. Tutaj nawet wartość literacka czy językowa musiała być dostosowana do tego, czego oczekują odbiorcy. Są wydawnictwa, które w pewnym momencie zaprzestały redagowania tych książek, bo ich czytelniczki narzekały, że redakcja narzuca tekstowi styl, który nie jest dla nich autentyczną. Te książki były pisane przez młode osoby dla swoich rówieśniczek, z całą młodzieżową charakterystyką, w tym językową, a nie przez profesjonalne pisarki. To właśnie budowało więź i autentyczność. Jednocześnie to ewidentny dowód na zmiany zachodzące na rynku książki i przykład na to, że redakcja musi być dostosowana do segmentu odbiorców, bo to, co podnosi jakość w jednym gatunku, w innym może zostać odebrane jako wada.

W zasadzie nic tak w ostatnich kilku latach nie wpłynęło na rynek książki, jak „young adults” i autorki takie jak Pizgacz, Negrońska, Ancerowicz, Balicka czy Marczak.

Mówisz o tym, że autorzy muszą pisać trzy powieści rocznie, redakcja czasem przeszkadza w sprzedaży, a trafienie w trend bywa często ważniejsze od autorskiego pomysłu. Nie sądzisz, że to są zmiany na gorsze?

– Zależy z jakiej perspektywy na to spojrzysz. Jeżeli patrzysz z perspektywy literaturoznawczej, która ocenia wartość dzieła literackiego, to tak. Rynek jednak inaczej ocenia to, co jest „dobrą literaturą”. Podchodzę do książki od strony biznesowej, marketingowej, choć z wykształcenia jestem polonistą. W efekcie skłaniam się ku tezie, że w literaturze każdy powinien znaleźć to, czego potrzebuje. I ta potrzeba nie powinna być oceniana. Jeżeli coś znajduje swojego odbiorcę, to nie może być złe w sensie produktowym, choć – oczywiście – może być jednocześnie fatalne pod kątem estetyki literackiej.

Jak zatem dbać o literaturę ambitną, artystyczną?

– Tu jest miejsce na wsparcie państwa. Przykładowo w programie rządowym Literatura 2026 wydawca można dostać do 40 tysięcy złotych na opublikowanie książki. To już sporo. Literatura artystyczna, wysoce ambitna, poezja powinny być dofinansowane przez państwo, bo ma niewielkie szanse na konkurowanie z literaturą stricte komercyjną.

Ale nawet w tym miejscu warto zadać pytanie, czy państwo powinno dotować literaturę, która trafia do bardzo wąskiego grona odbiorców. Po co wspierać autorów, którzy niemal w ogóle nie docierają do czytelników? To pytanie jest oczywiście prowokacyjne, bo państwo ma dziś problem z zachęceniem Polaków do czytania w ogóle, a co dopiero do literatury ambitnej.

Potrzebne są długofalowe działania: kampanie społeczne, realne wsparcie bibliotek i konsekwentna polityka czytelnicza. ●

Wojciech Gustowski

„Marka pisarza” wyd. Zaczytani, Gdynia 2025

Wybieramy polską powieść roku

• Nominowaliśmy 10 powieści. Wejdź na **wyborcza.pl/kultura** i zagłosuj. Głosowanie zamykamy dziś o północy.

Wojciech Gustowski

• Wydawca, redaktor, filolog. Założyciel, redaktor naczelny i członek zarządu Grupy Zaczytani. Jest absolwentem studiów podyplomowych z zakresu public relations oraz zarządzania i marketingu.

eprasa.pl 65e3590fe8

Witamy w Polsce

Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów „Wyborczej" pracujących w redakcjach w całym kraju.

JESTEŚMY JAK WIĘŹNIOWIE

Pracują po 300 godzin miesięcznie, za mniej niż wynosi najniższa krajowa i twierdzą, że są jak niewolnicy. Tajowie zatrudnieni w popularnej warszawskiej restauracji opowiadają o strachu przed właścicielem i odbieraniu im dokumentów.

RAFAŁ GÓRSKI

– Właściciel zatrudnia Tajów, żeby podnieść renomę lokalu. Pracujemy po 300 godzin miesięcznie, sześć dni w tygodniu, nie mamy urlopów. Nie traktują nas dobrze – mówi mi jedna z osób pochodzących z Tajlandii, która jest zatrudniona w restauracji Taka Tajka na Mokotowie.

– Co to znaczy, że nie traktują was dobrze? – pytam.

– Właściciel traktuje nas jak swoją własność. Jesteśmy jak więźniowie – słyszę.

Restauracja Taka Tajka mieści się przy ul. Rakowieckiej, tuż przy stacji metra Pole Mokotowskie. To popularny lokal, często polecany przez blogerów kulinarnych. Wystartował jesienią 2022 roku i już na początku 2024 roku trafił do elitarnej grupy restauracji legitymujących się certyfikatem Thai Select. Wyróżnienie jest przyznawane z inicjatywy Rządu Królestwa Tajlandii i świadczy o autentyczności serwowanych dań. W Polsce działa obecnie tylko dziesięć restauracji Thai Select. W Europie jest ich nieco ponad 350.

NAJCZĘŚCIEJ POWTARZA SIĘ SŁOWO „STRACH"

Właścicielem restauracji jest Michał Zubrzycki, który prowadzi również lokale Do Dna przy Nowym Świecie, Barceloneta na ul. Kazimierzowskiej i koktajlbar Aura przy ul. Hożej. Rozmawiam z byłymi i obecnymi pracownikami wszystkich tych lokali. Nie chwalą go.

– Gdy kończy z kimś współpracę, daje to tej osobie odczuć. Oskarża o lenistwo i działanie na szkodę firmy. Próbuje takie osoby zdyskredytować, żeby potem, gdy zwolniony pracownik domaga się zaległego wynagrodzenia, mieć wytłumaczenie przed załogą, dlaczego nie zapłacił – mówi mi jeden z byłych pracowników Zubrzyckiego.

W Takiej Tajce kucharzami są Tajowie. Pierwszy raz o warunkach, w jakich pracują, dowiedziałem się latem 2025 roku. – Naciągnięte do granic możliwości godziny pracy, brak umów, niskie zarobki, zarekwirowane paszporty i szantaż, że jeśli ktokolwiek się poskarży, wróci do Tajlandii – usłyszałem.

Część z pracowników wspiera rodziny mieszkające w Tajlandii, na ogół na prowincji. Wysokość średniego wynagrodzenia w 2024 roku wyniosła tam – w przeliczeniu na złotówki – około 1700 złotych, ale tę kwotę znacznie zawyżają mieszkańcy Bangkoku, gdzie średnia wynagrodzenia wynosi około 2200 zł.

Gdy zacząłem szukać kontaktu z pracownikami z Takiej Tajki, natrafiłem na ścianę i słowo „strach" odmienione przez wszystkie przypadki. Dlatego w tekście nie ujawniam żadnych danych.

KUCHARZE PROSZĄ O POMOC AMBASADĘ

W czerwcu jedna z osób pracujących w restauracji wyjechała do Tajlandii wyrobić nowe dokumenty, bo skończyła jej się wiza. Pobyt w Tajlandii przedłużał się, bo polski konsulat miał wątpliwości co do przedstawionych dokumentów. Okazało się, że nie miała opłacanego ubezpieczenia, mimo że w przedstawionych dokumentach wnioskodawca miał być legalnie zatrudniony w Polsce. W odrzuconym wniosku wizowym, do którego dotarłem, czytam, że: „wnioskodawca nie posiada ubezpieczenia zdrowotnego lub medycznego, o którym mowa w ust. o cudzoziemcach" oraz, że „Istnieją uzasadnione wątpliwości co do wiarygodności oświadczeń złożonych przez państwa na temat celu pobytu na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej ze względu na dowody dostępne organowi lub ze względu na obiektywne okoliczności wskazujące, że cel pobytu może być inny niż zadeklarowany".

Gdy po ponad dwóch miesiącach pracownik dostał wizę i wrócił do Polski, usłyszał od Zubrzyckiego, że przez jego wyjazd restauracja „jest stratna". Wyliczył, że strata wynosi 7 tys. złotych, które musi odpracować. Jak twierdzi ten pracownik, przez kilka miesięcy otrzymywał wypłatę w wysokości 1,5 tys. złotych netto.

To prawdopodobnie wtedy Tajowie uznali, że nie mogą wciąż się bać. Jesienią na jednym z forów internetowych zrzeszających Tajów pracujących w Polsce pojawił się wpis ostrzegający przed pracą w Takiej Tajce. „W Warszawie jest restauracja, która wykorzystuje tajskich pracowników. Właściciel (...) odlicza wszystko, co nie powinno być odliczane, na przykład zmianę ubrań, odlicza godziny pracy. (...) Pracownicy nie mają żadnych świadczeń socjalnych, takich jak urlop, umowy o pracę, podatki, a pracodawca nie oferuje im żadnych ofert, takich jak mieszkania czy ubezpieczenia społeczne. Zwróciliśmy się do pracodawcy z prośbą o rozliczenie podatków, ale pracodawca odmówił" – czytam wpis przetłumaczony z języka tajskiego.

Na ten post wpadła jedna z Tajek mieszkających w Warszawie, niezwiązana z restauracją. Skontaktowała mnie z osobą, która jest autorem wpisu i pracuje u Zubrzyckiego. O sytuacji w Takiej Tajce rozmawiałem z obecnymi i były pracownikami, z kuchni i sali, kobietami i mężczyznami, Tajami i Polakami.

Tajscy pracownicy napisali też w sprawie warunków pracy w Takiej Tajce do ambasady Tajlandii w Warszawie. W liście powtarzają zarzuty zawarte w poście na serwisie społecznościowym. Piszą o braku dni wolnych, urlopów, pracy na czarno i wykorzystywaniu: „Właściciel wykorzystuje Tajów i nie zapewnia pracownikom żadnych praw, ale nikt nie odważa się narzekać, bo się boi. (...) Szefowie kuchni zatrudnieni na pełen etat mają dochód godzinowy niższy niż płaca minimalna. Inni Tajowie są zatrudnieni bez umowy, nie są płacone za nich podatki. Proszę, aby ambasada pomagała w śledztwie i opiece nad Tajami, których pracodawca wykorzystuje w ten sposób."

List został wysłany do ambasady 21 listopada. Ale placówka nie odpowiedziała.

TAJOWIE: WŁAŚCICIEL NAS STRASZY, ŻE ZOSTANIEMY DEPORTOWANI

– Właściciel wykorzystuje barierę językową i brak znajomości przez Tajów polskiego prawa. Gdy proszę go o wyjaśnienie mojej sytuacji prawnej, zbywa mnie, a potem udaje, że zapomniał. I ten proces się powtarza – mówi jedna z zatrudnionych w Takiej Tajce osób. Dodaje, że właściciel zabiera Tajom paszporty, żeby nie mogli zmienić pracy. – Mówi, że je przetwarza, że coś załatwia, nie chce ich oddać.

Twierdzi, że ma układy w tajskiej ambasadzie i jeśli się nie podporządkujemy, to w Polsce nie znajdziemy pracy i zostaniemy deportowani.

Ucina godziny za przebieranie się i wychodzenie na przerwę. Z każdej wypłaty odejmuje cztery godziny za przebieranie się przed pracą – słyszę.

– Pracujemy po 300-350 godzin. Często bez przerwy, w pojedynkę lub w dwie osoby na kuchni, kończąc pracę w środku nocy i zaczynając od rana następnego dnia. Nasze wynagrodzenia są bardzo niskie – mówi mi inny pracownik. – Chcę zmienić pracę i mieć normalną pensje i warunki, ale właściciel mnie blokuje.

Ma na myśli to, że właściciel restauracji ma jego paszport. Dodaje, że jest straszony, że jak odejdzie, to nie do nowej pracy, tylko zostanie deportowany.

– Nie czujemy się traktowani na równi z innymi. Nie mamy prawa do własnego życia, bo dla właściciela liczy się tylko praca, a bez niego innej nie znajdziemy. Straszy nas za każdym razem w taki sposób – twierdzi mój rozmówca. Pracownicy, z którymi rozmawiam, nie zgłaszają się po pomoc do urzędów czy na policję ze strachu, że ich nielegalna praca wyjdzie na jaw i zostaną deportowani.

– Tajowie nie mają w zwyczaju stawiać sprzeciwu, są nauczeni dziękować, że mają pracę – słyszę.

Miesięczne wynagrodzenie oficjalnie zatrudnionych Tajów to ok. 4,5 tys. złotych netto. Składa się na to, kwota, która jest wpisana na umowie, czyli nie więcej niż 3,7 tys. złotych netto (o tym za chwilę). Reszta pieniędzy jest płacona „pod stołem".

– Dwóch pracowników ma umowy, ale nie wszystko, co właściciel płaci, oficjalnie jest jej częścią. Na umowie jest mniej, a resztę płaci bez podatku. Inni pracownicy nie mają umów – mówi jeden z pracowników.

2 RP

eprasa.pl 65e3590fe8

• **Restauracja Taka Tajka**
FOT. JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Dodaje: – Poprosiłem, żeby zrobił mi umowę i płacił za mnie podatki, bo chcę zostać w Polsce na dłużej. Bałem się, że jeśli jakiś urząd mnie skontroluje, to zapyta: skąd masz pieniądze na koncie, skoro nie masz pracy i umowy? Ale on powiedział „nie". Stwierdził, że nikt nie ma umowy, oprócz dwóch kucharzy.

Właściciel zapewnia im kawalerkę, w której mieszkają. Jak twierdzą, jest im za to częściowo potrącane z pensji, ale nie wiedzą, ile.

Do tego dochodzą pracownicy, którzy pracują na czarno, ich stawka jest wyższa i dochodzi do 30 złotych za godzinę. To Tajowie, którzy są od lat związani z Polską, między innymi przez swoich małżonków lub małżonki.

– Nad nimi właściciel nie ma takiej kontroli, dlatego nie mają umów – słyszę.

Wysyłam pytania do Zubrzyckiego, odnoszące się do relacji z pracownikami i dokumentów, do których dotarłem. Od razu do mnie dzwoni.

Naskakuje na mnie i próbuje mnie odwieść od pisania artykułu. Twierdzi, że na pewno się pomyliłem i nie chodzi o Taką Tajkę. Następnie rzuca oskarżeniami w kierunku byłych i obecnych pracowników, których nie znam. Zarzuca im zaburzenia psychiczne i narcyzm, co ma być potwierdzone badaniami przeprowadzonymi przez jego terapeutę. Chwilę później łagodnieje. Twierdzi, że ma problemy i trudną sytuację rodzinną. Przekonuje, że jest niewinny i ktoś próbuje go zniszczyć. Gdy pytam o zarobki Tajów, stwierdza, że są zatrudnieni na umowy o pracę i zarabiają 28 złotych za godzinę netto. Deklaruje, że jest w stanie dostarczyć mi dokumenty księgowe, które o tym świadczą.

Na koniec naszej rozmowy Zubrzycki znów zmienia ton. Krytykuje Tajów jako naród. Ostrzega mnie przed nimi, twierdzi, że to patologiczni kłamcy. I radzi mi, żebym dobrze sprawdzał źródła.

Gdy po tej rozmowie kontaktuję się z pracownikami, słyszę, że Zubrzycki poinstruował ich, w jaki sposób Tajowie mają się zachowywać, gdybym pojawił się w restauracji i co mają mówić.

Zubrzycki nigdy nie przesyła mi obiecanych dokumentów. Ale idąc za jego radą, sprawdzam źródła i sam do nich docieram. Według oficjalnego dokumentu wynagrodzeń przygotowanego przez księgowość do realizowania wypłat na podstawie formalnych umów, tzw. paska wynagrodzeń z września 2025 roku, w restauracji są zatrudnione dwie osoby. To Tajowie. Pierwsza osoba na pasku otrzymuje 3703,93 złotych netto (4950 zł brutto), druga 3510,92 złotych netto (4666 zł brutto, tyle wynosi stawka minimalna w Polsce). Obie w tamtym miesiącu przepracowały około 300 godzin. Za godzinę wychodzi więc około 12 złotych netto.

TAKA TAJKA: NIE SĄ DOSTOSOWANI DO ŻYCIA SPOŁECZNEGO

W mejlu zadałem Zubrzyckiemu szereg pytań o pracę w Takiej Tajce, m.in.:

Czy prawdą jest, że część pracowników restauracji „Taka Tajka" nie posiada pisemnych umów o pracę ani umów cywilnoprawnych?

Czy prawdą jest, że pracownicy będący cudzoziemcami (w tym obywatele Tajlandii) są zatrudniani bez formalnych umów?

Czy restauracja zgłasza wszystkich pracowników do ZUS oraz odprowadza za nich składki i podatki? Jeśli tak, czy jesteście w stanie udowodnić, że tak jest?

Jakie są stawki godzinowe obowiązujące w restauracji i czy są one zgodne z aktualną płacą minimalną w Polsce?

Czy właściciel ma świadomość, że według relacji pracowników część wynagrodzeń jest niższa niż ustawowe minimum?

W jaki sposób ewidencjonowane są godziny pracy pracowników?

Czy prawda jest, że pracownicy nie mają prawa do płatnego urlopu wypoczynkowego ani dni wolnych?

Czy restauracja zapewnia jakiekolwiek świadczenia socjalne, takie jak urlop, chorobowe lub ubezpieczenie zdrowotne? Jeśli tak, czy jesteście w stanie to udowodnić?

Czy kucharze zatrudnieni na pełen etat mają zapewnione urlopy zgodnie z Kodeksem pracy?

Czy prawdą jest, a jeśli tak, to z jakiego powodu, że z wynagrodzeń pracowników potrącane są godziny pracy pod pretekstem przebierania się przed rozpoczęciem zmiany?

Czy takie potrącenia są uregulowane w regulaminie pracy lub umowie?

Czy właściciel uważa, że potrącanie 4 godzin miesięcznie za przebieranie się jest zgodne z polskim prawem pracy?

Czy kiedykolwiek sugerowano pracownikom, że zgłaszanie skarg może skutkować zwolnieniem lub brakiem dokumentów potrzebnych do legalnego pobytu?

Jak właściciel odnosi się do zarzutów o systemowe naruszanie praw pracowniczych?

Kilka dni później restaurator przesłał odpowiedź, w której odnosi się tylko do wybranych kwestii.

Na pytanie o legalność zatrudnienia w restauracji odpowiada, że wszyscy pracownicy posiadają umowy oraz pozwolenia na pracę i odprowadzane są za nich składki ZUS. „Wszystkie stawki są powyżej płacy minimalnej. Po pierwsze wynagrodzenia nie są niższe niż ustawowe minimum, po drugie żaden z pracowników nie wyraził w ostatnim czasie niezadowolenia ze swojej pensji, a wynagrodzenia są regularnie podwyższane powyżej inflacji lub wraz z rozwojem oraz stażem pracy. Dodatkowo wypłacane są regularne bonusy." – pisze.

Dodaje: „W trakcie współpracy z cudzoziemcami, między innymi Tajami, spotkałem się również z opinią z ich strony, że kucharz powinien zarabiać minimum 15 tysięcy złotych netto i jest to ustawowe minimum. Z mojego doświadczenia wynika, że pracownicy obcojęzyczni często opierają się na niezweryfikowanych i nieprawdziwych informacjach pozyskiwanych między innymi na grupach społecznościowych cudzoziemców."

Przekonuje, że oferty składane pracownikom z Tajlandii przekraczają ich oczekiwania."Niestety, obecnie największym problem restauracji tajskich jest brak wydawania wiz przez konsulat polski w Bangkoku, co ogranicza rozwój restauracji i tym bardziej zmusza do dbania o pracownika. Z tym samym problemem mierzy się restauracja." – informuje. Zubrzycki uważa, że wbrew temu, co mówili mi pracownicy Takiej Tajki, mają oni mają prawo do urlopu. I dodaje: „Jest nam niezmiernie przykro, że mimo całego nakładu pracy, zaangażowania a przede wszystkim wsadzenia całego serca w tworzenie wspólnej przestrzeni oraz współpracy dochodzą nas takie dziwne głosy. Niestety, raz na jakiś czas zdarzają się osoby, które przychodzą i odchodzą z firmy, ponieważ nie są dostosowane do życia społecznego, a my jako firma musimy liczyć się z różnymi opiniami, które czasem bywają dla nas bardzo krzywdzące i niesprawiedliwe."

Gdy proszę, by odniósł się do twierdzeń pracowników, że przetrzymuje ich paszporty, odpisał tylko: „Bzdura".

Ambasada Tajlandii nie odpowiedziała na moje pytania. ●

Część z pracowników wspiera zarobionymi w Polsce pieniędzmi rodziny mieszkające w Tajlandii, na ogół na biednej prowincji

eprasa.pl 65e3590fe8

Dziewięć dekad leków, które robią różnicę

Przez dziewięć dekad Polpharma ewoluowała z pozycji lokalnego producenta leków do lidera polskiego rynku farmaceutycznego, a jej historia jest ściśle powiązana z dziejami Polski. Co sprawiło, że odnieśliście sukces?
Sebastian Szymanek, prezes Grupy Polpharma:

Przyglądając się historii Polpharmy oraz naszym obecnym działaniom, dostrzegam wyraźną ciągłość i wiele elementów wspólnych z dokonaniami naszych poprzedników. Najistotniejsze jest to, że od lat opracowujemy i produkujemy leki szczególnie potrzebne w danym czasie, których wcześniej nikt w Polsce nie wytwarzał. Przykładami z historii są pierwsze produkowane w Polsce leki, takie jak sulfonamidy, pierwszy antybiotyk skuteczny wobec bakterii beztlenowych czy wówczas jedyny nowoczesny preparat na nadciśnienie. W ostatnich latach z kolei pierwsza biotechnologia (teraz już osobna firma), oligonukleotydy, szerzej znane jako leki RNA czy substancje czynne wysoce aktywne.

Zawdzięczamy te możliwości konsekwentnej realizacji misji przez właściciela firmy, który nieustannie reinwestuje wypracowane zyski w nowe, często wymagające odwagi i wiążące się z ryzykiem projekty.

Wróćmy do historii. Jakie — według Pana — leki Polpharmy zapisały się najmocniej?

Firma powstała w 1935 roku i początkowo produkowała aspirynę dla firmy Bayer. Miało to ogromne znaczenie, ponieważ był to jeden z podstawowych leków dostępnych w Polsce w czasach, gdy nie istniały inne skuteczne środki przeciwbólowe, przeciwzapalne i przeciwgorączkowe. Był to lek bardzo potrzebny, a dzięki produkcji w Polsce stał się bardziej dostępny dla Polaków.

Po II wojnie światowej, w związku z szalejącymi epidemiami — tyfusu, chorób wenerycznych czy świerzbu — władze komunistyczne zdecydowały o szybkim przystąpieniu do odbudowy zniszczonego zakładu. Polpharma zaczęła produkować to, czego brakowało najbardziej: m.in. wodę redestylowaną w ampułkach, niezbędną do przygotowywania leków do iniekcji, oraz maść na wszechobecny wówczas świerzb. W tym okresie powstał również pierwszy w Polsce skuteczny preparat bakteriobójczy, w kolejnych latach unowocześniony i stosowany w leczeniu anginy oraz zapaleniu płuc. Były to czasy, kiedy antybiotyki w Polsce były niemal niedostępne.

W 1955 roku ruszyła produkcja Polopiryny — polskiego odpowiednika aspiryny. Aspiryna była wówczas bardzo droga, a nie istniały inne leki o podobnym działaniu. Dlatego w Polpharmie opracowano polski kwas acetylosalicylowy. Polopiryna była i nadal jest stosowana przeciwbólowo, przeciwgorączkowo i przeciwzapalnie, czyli na powszechnie dokuczające nam dolegliwości. W tamtych czasach Polopiryna była w niemal każdym domu — był to najpopularniejszy lek. Warto dodać, że początkowo sprzedawano ją w formie szklanych fiolek.

W latach 70. rozpoczęto w Polpharmie produkcję pierwszego w Polsce leku przeciwko bakteriom beztlenowym i pierwotniakom, który zrewolucjonizował leczenie zakażeń w chirurgii i ginekologii. Dzięki niemu znacząco zmniejszyła się śmiertelność w zakażeniach połogowych i pooperacyjnych.

Po Polopirynie przyszedł czas na równie kultową Etopirynę i — jak się mówi — pierwszy polski lek „antykoncepcyjny"?

Tak, w latach 70. Zaczęliśmy produkować Etopirynę, uznawaną wówczas za jeden z najskuteczniejszych leków w leczeniu bólów głowy i migren. Jej skuteczność wynika z połączenia kwasu acetylosalicylowego, etenzamidu i kofeiny, które działają synergistycznie. Stworzenie w tamtych czasach leku trójskładnikowego było jednak dużym wyzwaniem dla formulatorów — trzy substancje umieszczone w jednej tabletce muszą być stabilne i nie mogą wchodzić ze sobą w reakcje.

W latach 80. w Polpharmie opracowano bardzo ważny lek przeciwbakteryjny łączący dwie substancje bakteriobójcze. W tamtym okresie problem antybiotykooporności narastał bardzo szybko, dlatego lek, który dzięki swojemu mechanizmowi działania ograniczał ryzyko rozwoju oporności bakterii, stał się jednym z najczęściej przepisywanych leków na receptę w Polsce.

A antykoncepcja?

W latach 80. Polpharma nie produkowała leków antykoncepcyjnych. Jednak — co doskonale pamięta moje pokolenie — wyjeżdżając na wycieczki do Bułgarii czy Rumunii, z powodu ograniczonego dostępu do walut obcych, Polacy zabierali na sprzedaż różne towary: plusze, drobny sprzęt AGD, a także polpharmowy lek przeciwbakteryjny, który według miejscowych kobiet uchodził za cenny środek antykoncepcyjny. Oczywiście nie miało to żadnego uzasadnienia medycznego, ale stanowi ciekawy element historii tamtych czasów.

Jeśli wspominamy historię tamtych czasów, to warto przypomnieć jeszcze jeden epizod związany z Waszymi produktami. Opowie Pan w jaki sposób jesteście powiązani z tzw. „chorobą dyrektorów"?

Lata 90. — okres transformacji i modernizacji — były czasem trudnym, wymagającym pomysłowości, kreatywności i przede wszystkim ciężkiej pracy. W medycynie nastąpił wówczas duży postęp w diagnostyce chorób. Pacjenci zaczęli określać chorobę nadciśnieniową mianem „choroby dyrektorów", częściowo ją nobilitując. Nie istniały jednak nowoczesne leki na nadciśnienie. Właśnie w tym czasie Polpharma opracowała pierwszy farmaceutyk w tej grupie terapeutycznej. Po niego ustawiały się ogromne kolejki w aptekach.

W 2000 roku firma została sprywatyzowana, co umożliwiło dynamiczny rozwój, profesjonalizację działań marketingowych oraz wprowadzanie kolejnych nowych produktów.

Prywatyzacje były ratunkiem dla skostniałych struktur wielu przedsiębiorstw. Na polski rynek zaczęły wchodzić nowoczesne międzynarodowe firmy, dysponujące zaawansowanym marketingiem i reklamą. Bardzo szybko polskie produkty — także leki — były wypierane przez zagraniczne, najlepiej „zachodnie". Przejęcie Polpharmy przez polskiego przedsiębiorcę z bogatym doświadczeniem w produkcji leków doprowadziło do uproszczenia struktury firmy oraz wdrożenia nowoczesnych technologii i marketingu.

W czasach intensywnej promocji zagranicznych koncernów dobry polski produkt nie był w stanie obronić się sam. To swego rodzaju polska przypadłość — często bardziej cenimy produkt europejski lub amerykański, nierzadko bez racjonalnych powodów. Dziś to się stopniowo zmienia, ale przed nami wciąż długa droga.

W przypadku Polpharmy prywatyzacja okazała się dobrą decyzją. W 2004 roku firmę uznano za najlepsze polskie przedsiębiorstwo, a dziś jesteśmy największą polską firmą farmaceutyczną. Receptą na ten sukces były trzy elementy. Po pierwsze — odważna wizja właściciela, który stworzył komplementarny system farmaceutyczny obejmujący produkcję leków tradycyjnych, biologicznych, RNA oraz substancji czynnych, czyli najważniejszego składnika, który odpowiada za działanie lecznicze. Firma nieustannie się rozwija, wdraża nowe technologie i postacie leków, reinwestując zyski. Po drugie — ludzie, którzy uwierzyli w wizję Jerzego Staraka. Mamy poczucie, że robimy coś ważnego, co przekłada się na większe zaangażowanie i jakość pracy. Po trzecie — elastyczność. Zmieniamy procesy i organizację, aby wykorzystywać zdobycze medycyny i farmacji, możliwości technologiczne oraz — przede wszystkim — odpowiadamy na potrzeby pacjentów. Jesteśmy w stałym dialogu z naukowcami, lekarzami, farmaceutami i pacjentami.

Przejdźmy do teraźniejszości. W jakim momencie rozwoju jest dziś Polpharma i jakie są kluczowe kierunki strategiczne na najbliższe pięć lat?

Obecnie prowadzimy około 100 nowych projektów, a to, czy zostaną one zrealizowane, w dużej mierze zależy od polityki polskiego rządu wobec krajowych producentów leków. Jeśli sytuacja pozostanie bez zmian — a uwaga Ministerstwa Zdrowia nadal będzie skupiona głównie na obniżaniu cen, a nie na promowaniu produkcji w Polsce — będziemy musieli się do tego dostosować i kupować tańsze leki w Azji zamiast opracowywać i wytwarzać je w kraju.

Kontynuujemy jednak rozpoczęte projekty, takie jak oligonukleotydy (leki RNA), technologie wziewne oraz wysoce aktywne substancje czynne. Rozwijamy również działalność międzynarodową — do krajów Europy Środkowej, Wschodniej i Azji sprzedajemy bezpośrednio, a do pozostałych regionów świata w modelu B2B.

Jak firma radzi sobie z globalnymi zakłóceniami w łańcuchach dostaw substancji czynnych i materiałów? Jakie działania podejmujecie, aby ograniczyć ryzyka związane z zależnością od dostawców z Azji?

Sebastian Szymanek, prezes Grupy Polpharma

Był to długi i kosztowny proces, który rozpoczął się po serii wydarzeń, takich jak pożary fabryk w Indiach czy zablokowanie Kanału Sueskiego — głównego szlaku komunikacyjnego pomiędzy Europą a Azją. Uświadomiliśmy sobie wtedy, że uzależnienie od azjatyckich producentów może być śmiertelnie niebezpieczne. Życie milionów ludzi zależy od systematycznego przyjmowania leków, nie mówiąc już o sytuacjach nagłych.

Zaczęliśmy pozyskiwać i rejestrować kolejnych dostawców substancji czynnych, dbając o to, aby miejsca produkcji znajdowały się również w Europie. Dzięki temu byliśmy lepiej przygotowani na pandemię — nie wszystkie źródła API zostały wówczas niedostępne. Dobrym krokiem było także zwiększenie zapasów. Jednocześnie mamy świadomość, że sami producenci nie zapewnią bezpieczeństwa lekowego Polaków. Potrzebne są zintegrowane działania rządu. Świadomość konieczności przywrócenia produkcji kluczowych leków i substancji czynnych istnieje, jednak na razie brakuje konkretnych decyzji.

Na jakie obszary terapeutyczne Polpharma kładzie dziś największy nacisk w projektach badawczo-rozwojowych?

Kontynuujemy rozwój leków na choroby cywilizacyjne, takie jak kardiodiabetologia , neurologia, gastroenterologia czy okulistyka, a także leków szpitalnych — w tym antybiotyków i produktów z zakresu anestezjologii. Stawiamy również na oligonukleotydy. Technologia ta rozwija się na świecie wyjątkowo dynamicznie, ponieważ w niektórych przypadkach ani klasyczne leki małocząsteczkowe, ani terapie biologiczne nie przynoszą oczekiwanych efektów. Wówczas RNA może stanowić jedyną lub najbardziej efektywną opcję terapeutyczną. Polpharma planuje intensywnie rozwijać tę technologię, której do tej pory w Polsce nie mieliśmy.

Jak ocenia Pan wpływ zmian regulacyjnych na rynek leków w Polsce — mam na myśli refundację, politykę lekową czy regulacje cenowe?

Obecne regulacje nie sprzyjają rozwojowi produkcji leków w Polsce. Słyszymy zapowiedzi zmian, jednak obecna polityka cenowa premiuje najtańszych producentów — głównie azjatyckich lub duże międzynarodowe koncerny, które dzięki skali działalności mają niższe koszty produkcji. Opracowanie i wytwarzanie leków w Polsce jest bardzo kosztowne.

Istnieje co prawda program, w ramach którego NFZ nieznacznie dopłaca do leków produkowanych w Polsce, jednak ani lekarze, ani farmaceuci nie znają listy tych produktów, a różnica w cenie dla pacjenta jest tak niewielka, że program w praktyce nie zadziałał. Nie chcę jednak narzekać — my się dostosujemy. Ostrzegaliśmy.

Ciągle słyszę, że trzeba odbudować produkcję najważniejszych leków i substancji czynnych w Europie i w Polsce.

Ja też to słyszę!

Elżbieta Glapiak

eprasa.pl 65e3590fe8

Kraj/34413001

1935-1945

Tę dekadę zdominowała wojna, a po niej odbudowa Polski. Zniszczona została też założona w 1935 r. w Starogardzie Gdańskim fabryka Polpharmy.

Polpharma produkuje dla Bayera aspirynę, jeden z najbardziej znanych leków przeciwbólowych i przeciwgorączkowych. Aspiryna była tak rewolucyjna, że w USA nazywano ją „cudowną tabletką XX wieku". Choć dziś to lek powszechny, wówczas była symbolem nowoczesnej farmacji.

polpharma 90 LAT
POMAGAMY LUDZIOM ŻYĆ ZDROWIO W ZDROWYM ŚWIECIE

OD 90 LAT
TOWARZYSZYMY KOLEJNYM POKOLENIOM
W TROSCE O ŻYCIE I ZDROWIE

Maj Pągowski

eprasa.pl 65e3590fe8

TYLKO ZDROWIE

NIE MIESZAJ...

Iek. Małgorzata Pietrzak*

... higieny intymnej ze sztucznymi zapachami

Okolice intymne mają naturalne mechanizmy, które chronią je przed podrażnieniami i infekcjami – to odpowiednie pH i flora bakteryjna. Nadmierna ingerencja w te miejsca może zaburzać tę delikatną równowagę. Dezodoranty intymne, mgiełki, spraye, perfumowane wkładki czy chusteczki nie poprawiają zdrowia intymnego. Przeciwnie, mogą zmieniać naturalne pH, wysuszać delikatne błony śluzowe oraz prowadzić do pieczenia, świądu i zaczerwienienia. Intensywny, sztuczny zapach często maskuje też pierwsze objawy infekcji, opóźniając właściwą diagnozę. Codzienna higiena intymna powinna być prosta i delikatna. Należy myć wyłącznie zewnętrzne partie intymne, najlepiej raz dziennie, przy użyciu łagodnego, bezzapachowego preparatu. Częstsze mycie lub stosowanie wielu produktów jednocześnie nie zwiększa czystości, może natomiast osłabiać barierę ochronną. Zdrowe okolice intymne mają neutralny zapach. Intensywny lub nieprzyjemny zapach to sygnał, by skonsultować się z ginekologiem. Maskowanie zapachu kosmetykami tworzy błędne koło i utrudnia rozpoznanie problemu. ●

* ginekolożka i endokrynolożka, Szpital LUX MED Puławska

PRAWDA CZY MIT

Margit Kossobudzka

Nieświeży oddech to zawsze skutek złej higieny?

Halitoza, czyli nieświeży oddech, najczęściej wynika z problemów w jamie ustnej, takich jak próchnica, zapalenie dziąseł, choroby przyzębia, nagromadzenie bakterii na języku czy zmniejszone wydzielanie śliny. Jednak u około jednej na 10 osób halitoza może być sygnałem schorzeń ogólnoustrojowych, np. problemów przewodu pokarmowego lub górnych dróg oddechowych.

Nieświeży oddech nie powinien być powodem do wstydu, lecz sygnałem, że warto sprawdzić stan swojego zdrowia. Ustalenie prawdziwej przyczyny jest kluczowe, ponieważ tylko wtedy można skutecznie rozwiązać problem.

Jeśli mimo prawidłowej higieny jamy ustnej, obejmującej szczotkowanie, nitkowanie, czyszczenie języka oraz stosowanie płynów antybakteryjnych, problem nie ustępuje, konieczna jest dalsza diagnostyka. W takich przypadkach higienistka stomatologiczna może skierować pacjenta na konsultację do gastroenterologa lub laryngologa.

Nie zawsze brzydki oddech to efekt zaniedbań higienicznych. ●

Liczba

1 PROC.

• polskich dziewięciolatków śpi wystarczająco długo, czyli co najmniej 9 godzin – wynika z badania Instytutu Matki i Dziecka w Warszawie

Poradnik

Piękno bez skalpela. Autorka uczy prostych technik automasażu i tapingu. Przekonuje, że wystarczy wykonywać je kilka minut dziennie, by wygładzić zmarszczki, poprawić koloryt skóry i wymodelować owal twarzy.

„Natural face lifting"

Alina Korytkowska
Wydawnictwo Pascal

Objawy, które mogą zapowiadać demencję

Brak pewność może być dro

Niektóre objawy depresyjne zwiększają ryzyko późniejszych problemów z pamięcią. Szczególnie dwa z nich znacząco je podnoszą.

Katarzyna Staszak

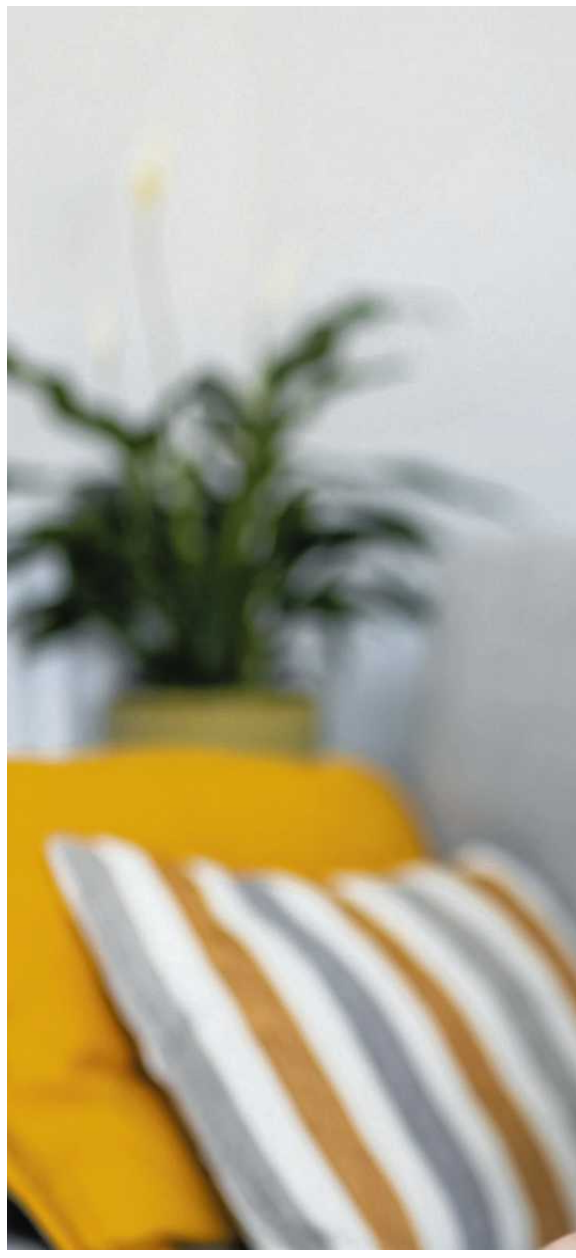

FOT. WESTEND61/GETTY

Zapominanie słów i wydarzeń, zagubienie w przestrzeni, zmiany osobowości – m.in. tak objawia się demencja. Wiemy, że nie ma leku, który potrafi cofnąć te zmiany. Boimy się utraty pamięci i samodzielności. Naukowcy wciąż szukają przyczyn demencji. W najnowszej analizie ustalili, jak łączy się ona z depresją.

Badanie opublikowane w czasopiśmie „The Lancet Psychiatry" zidentyfikowało sześć objawów depresji, które – jeśli występują w wieku średnim – mogą zwiększyć ryzyko demencji w późniejszym życiu.

NAUKOWCY SPRAWDZILI, CO SIĘ STAŁO 25 LAT PÓŹNIEJ

W analizie naukowcy wykorzystali dane zebrane od ponad 5,8 tys. dorosłych osób z Wielkiej Brytanii. W latach 1997-1999 u uczestników badania naukowcy oceniali objawy depresji. Przez kolejne 25 lat zdrowie tych osób było regularnie monitorowane.

Naukowcy odkryli, że osoby, które w średnim wieku miało pięć lub więcej objawów depresji, miało też o 27 proc. wyższe ryzyko rozwoju demencji. To zwiększonego ryzyko wynikało z sześciu konkretnych objawów depresji. Były to:

- utrata pewności siebie
- niezdolność do stawiania czoła problemom
- brak uczucia bliskości z innymi ludźmi i brak sympatii wobec innych ludzi
- ciągłe uczucie nerwowości i napięcia
- niezadowolenie ze sposobu wykonywania zadań
- trudności z koncentracją.

Co ważne, zwiększone ryzyko demencji nie rozkłada się równomiernie na wszystkie depresyjne objawy. Gdy naukowcy dokładniej przeanalizowali swoje odkrycia, ustalili, że spośród sześciu objawów depresji dwa wiązały się z ogromnym, bo prawie 50-procentowym wzrostem ryzyka demencji. Chodzi o utratę pewności siebie i trudności w radzeniu sobie z problemami.

DEPRESJA CZY OBJAWY DEPRESJI?

Jak zaznaczają naukowcy to nie sama diagnoza depresji w średnim wieku podnosi ryzyko demencji. – Nasze odkrycia pokazują, że ryzyko demencji jest powiązane z kilkoma objawami depresji, a nie z depresją jako całością. Podejście na poziomie objawów daje nam znacznie jaśniejszy obraz tego, kto może być bardziej podatny na demencję na dziesiątki lat przed jej rozwojem – zaznacza główny autor badania, dr Philipp Frank, psychiatra z University Collage London.

Tłumaczy, że codzienne objawy, których doświadcza wiele osób w średnim wieku, wydają się nieść ważne informacje na temat długoterminowego zdrowia mózgu.

– Depresja od dawna jest wskazywana jako czynnik ryzyka demencji, tak jak nadciśnienie czy cukrzyca. Jednak to badanie jest ciekawe, bo powiązało ryzyko demencji nie z klinicznie rozpoznaną depresją, tylko z konkretnymi objawami depresyjnymi. Można więc nie mieć depresji, ale odczuwać brak pewności siebie czy brak ciepłych relacji z innymi. Nie zawsze takie objawy wynikają z depresji, mo-

eprasa.pl 65e3590fe8

ci siebie gą do demencji

gą wiązać się np. z zaburzeniami neurorozwojowymi czy osobowością, być cechą danej osoby – mówi prof. Joanna Rymaszewska, psychiatra z Katedry Neuronauk Klinicznych Politechniki Wrocławskiej.

Zaznacza, że wyniki badania są interesujące, bo naukowcy obserwowali dużą grupę ludzi przez długi okres czasu.

– Intuicyjnie łączymy problemy ze zdrowiem psychicznym z późniejszymi kolejnymi problemami dotyczącymi kondycji mózgu. Dzięki badaniu widzimy jednak, jakie cechy mogą podnosić ryzyko problemów z pamięcią – komentuje prof. Rymaszewska.

Badanie pokazało, że to wcale nie najczęstsze objawy depresji, jak obniżony nastrój czy zaburzenia snu, zwiększają ryzyko demencji. W tym kontekście ważniejsze są objawy dotyczące relacji z innymi ludźmi i samoocena. To może dać lekarzom i pacjentom wskazówki, co robić, by „inwestować" w kondycję mózgu w późniejszym wieku.

57 mln ludzi na świecie ma demencję. W 60-70 proc. przypadków jest ona związana z chorobą Alzheimera – podaje Światowa Organizacja Zdrowia (WHO)

– Sama depresja podnosi ryzyko demencji, ponieważ wiąże się ze stanem zapalnym organizmu. Depresji towarzyszy kaskada metabolicznych i hormonalnych zmian w organizmie. Każda zmiana w nawykach, która wynika z depresji też dodatkowo podnosi ryzyko otępienia. Tak działa zaprzestanie dbania o dobre odżywianie czy regularny ruch – tłumaczy prof. Rymaszewska.

Dodaje, że nie mamy pewności, czy utrata pewności siebie jest przyczyną czy skutkiem zmian, które wiążą się z demencją.

– Może to już bardzo wczesna zapowiedź postępującego otępienia? Może ktoś wcale nie jest refleksyjny i nie wpada w depresję, tylko w jego mózgu pojawiają się zmiany, które determinują taki odbiór siebie i świata? Ważne, że dostajemy informację, jak konkretne objawy łączą się z ryzykiem demencji i możemy być na nie bardziej wyczuleni w rozmowach z pacjentami – podkreśla prof. Rymaszewska.

JAK ROZPOZNAĆ DEMENCJĘ

Już 57 mln ludzi na świecie ma demencję. W 60-70 proc. przypadków jest ona związana z chorobą Alzheimera – podaje Światowa Organizacja Zdrowia (WHO).

Wczesne oznaki demencji to:
- zapominanie o ostatnich wydarzeniach;
- gubienie rzeczy;
- zagubienie podczas spaceru lub jazdy samochodem;
- uczucie zdezorientowania, nawet w dobrze znanych miejscach;
- utrata poczucia czasu;
- trudności w rozwiązywaniu problemów lub podejmowaniu decyzji;
- problemy ze znalezieniem słów w czasie rozmowy;
- trudności przy wykonywaniu znanych zadań;
- błędna wizualna ocena odległości od obiektów.

Tym objawom towarzyszą zmiany w nastroju i zachowaniu:
- uczucie niepokoju, smutku lub złości z powodu utraty pamięci;
- zmiany osobowości;
- niewłaściwe zachowanie;
- wycofanie się z pracy lub aktywności społecznej;
- mniejsze zainteresowanie emocjami innych ludzi.

Jak dbać o mózg

Co obniża ryzyko demencji

Naukowcy szukają nie tylko przyczyn demencji, ale też dają nam wciąż nowe wskazówki, jak dbać o zdrowie mózgu. Badania sugerują, że prawie połowie przypadków demencji na świecie można by zapobiec lub opóźnić ich wystąpienie. To możliwe, gdyby więcej osób prowadziło zdrowszy styl życia, a osoby z nadciśnieniem czy cukrzycą typu 2 szybciej zaczynały leczenie.

To kilka ustaleń z najnowszych badań:

- **Nitkowanie zębów może obniżyć ryzyko udaru mózgu i choroby Alzheimera.** Badania pokazały, że zyski z nitkowania są niezależne od regularnego szczotkowania zębów, wizyt u dentysty lub innych zachowań związanych z higieną jamy ustnej. To znaczy, że samo nitkowanie zębów może mieć duży wpływ na kondycję zdrowotną.

- **Prowadzenie taksówki lub karetki pogotowia** pomaga zapobiegać najczęstszemu rodzajowi demencji – ustalili naukowcy. Naukowcy sugerują, że praca wymagająca orientacji w przestrzeni i zdolności nawigacyjnych zmienia zarówno strukturę, jak i funkcję hipokampu, czyli części mózgu.

Badacze przejrzeli akty zgonów różnych kierowców, a także pilotów samolotów i kapitanów statków. Nie znaleźli pozytywnych zależności w przypadku kierowców autobusów, pilotów czy kapitanów statków. Ich praca polega na ciągłym trzymaniu się zaplanowanych tras. Nie podejmują decyzji nawigacyjnych, więc nie „trenują" tak bardzo hipokampu – sugerują badacze.

Pomarańcze, borówki, truskawki, jagody, maliny, wiśnie i papryka mogą chronić mózg przed demencją. Konkretnie potrafią to robić flawonoidy, przeciwutleniacze, które dają owocom i warzywom intensywny kolor

Czy zależność między prowadzeniem taksówki, karetki a mniejszym ryzykiem choroby Alzheimera utrzyma się w czasach stosowania nawigacji satelitarnej? Może to już tylko obserwacja dotycząca przeszłości?

- **Kolorowe owoce i warzywa.** Pomarańcze, borówki, truskawki, jagody, maliny, wiśnie i papryka mogą chronić mózg przed demencją. Konkretnie potrafią to robić flawonoidy, przeciwutleniacze, które dają owocom i warzywom intensywny kolor. Okazało się, że osoby, które spożywały najwięcej flawonoidów, miały o 20 proc. mniejsze ryzyko pogorszenie kondycji mózgu.

eprasa.pl 65e3590fe8

Z ogromną przykrością przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Danuty Krasoń

kochającej Mamy i Żony.

Łukaszowi, Rodzinie i Bliskim

składamy
wyrazy współczucia.

Myślami jesteśmy z Wami w tym trudnym czasie.

Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, Ministra Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej
Kierownictwo i Pracownicy MRPiPS

www.nekrologi.wyborcza.pl/34414819

Prezesowi

Arturowi Matiaszczykowi

wyrazy głębokiego współczucia i słowa otuchy
z powodu śmierci

Żony,

ŚP

Barbary Ladżyńskiej

składają

w imieniu Konfederacji Lewiatan

Henryka Bochniarz, Marek Górski, Maciej Witucki

www.nekrologi.wyborcza.pl/34414805

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 06 stycznia 2026 roku
przeżywszy 64 lata odeszła na zawsze,
ukochana Żona, Mama, Babcia, Siostra

Śp. Gabriela Chwalińska

Msza święta w Jej intencji zostanie odprawiona
w sobotę 10 stycznia 2026 roku o godz. 12:00
w Nowej Kaplicy na Cmentarzu na Półwsi,
po której nastąpi odprowadzenie urny i pogrzeb.

Pogrążona w smutku Rodzina

Dla naszej rodziny to bardzo trudny czas.
Prosimy o zrozumienie, uszanowanie naszej żałoby
i nieskładanie kondolencji.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34414875

Z głębokim żalem żegnamy

Profesora

Andrzeja Paczkowskiego

Szefa, kolegę, przyjaciela, twórcę naszego Zakładu,
przewodnika w badaniach nad najnowszą historią Polski,
autora ważnych dla nas książek,
organizatora i uczestnika wielu wspólnych przedsięwzięć
i twórczych dyskusji

Pracownicy i współpracownicy
Zakładu Najnowszej Historii Politycznej
Instytutu Studiów Politycznych PAN

www.nekrologi.wyborcza.pl/34414882

W dniu wczorajszym w Lublinie pożegnaliśmy naszego Przyjaciela

Pana Profesora

Stanisława Jabłonkę

Wybitnego kardio i torakochirurga, członka-założyciela Klubu Kardiochirurgów Polskich.
Z wielkim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci naszego drogiego kolegi,
mentora i nauczyciela wielu pokoleń polskich kardiochirurgów.

Rodzinie i Bliskim

składamy szczere wyrazy współczucia.

W imieniu członków Klubu Kardiochirurgów Polskich

Prezes Stowarzyszenia dr hab. n. med. prof. UR Kazimierz Widenka

www.nekrologi.wyborcza.pl/34414758

ODESZLI.pl

Stwórz Miejsce Pamięci
Wejdź na serwis **odeszli.pl**

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

BURMISTRZ MIASTA MALBORKA

ogłasza w dniu 12 marca 2026 r. o godz. 10.00
pierwszy ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości lokalowej, stanowiącej własność Miasta Malborka

1. Opis nieruchomości

Przedmiotem przetargu jest nieruchomość lokalowa położona w budynku przy ul. Mickiewicza 36/2, KW GD1M/00012971/3. Budynek, w którym znajduje się nieruchomość lokalowa został wybudowany w 1935 r. Jest to budynek mieszkalny wielorodzinny z usługami, 1-klatkowy, podpiwniczony, czterokondygnacyjny, murowany. Dach o konstrukcji drewnianej, kryty papą termozgrzewalną.

l.p.	*adres*	*Pow. lokalu*	*Nr działki*	*pow. działki*	*udział w działce*	*Cena wywoławcza lokalu* (VAT zw)*
1	ul. Mickiewicza 36/2	120,66 m2	76/14	0.0509 ha	1042/10000	518 479 zł

***Lokal znajduje się w budynku wpisanym do rejestru zabytków. Na podstawie art. 68 ust. 3 ustawy o gospodarce nieruchomościami przysługuje 50% bonifikaty od ceny sprzedaży w/w lokalu. Bonifikaty udziela się na wniosek nabywcy.**

Warunki nabycia nieruchomości

wadium w kwocie **50 000 zł** (pięćdziesiąt tysięcy złotych) płatne najpóźniej do **09 marca 2026 r.** przelewem na konto depozytowe Miasta Malborka prowadzone w PKO BP SA Nr 60 1020 1811 0000 0402 0339 9631. Za datę zapłaty uznaje się datę zaksięgowania środków na koncie Miasta Malborka.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miasta Malborka Pl. Słowiański 5 w Malborku, p. 232.

Szczegółowych informacji udziela Wydział Rozwoju i Gospodarki Przestrzennej Urzędu Miasta Malborka w godzinach urzędowania – tel. 55 6290400 w. 458, 470, 471, 472. Nieruchomość udostępni zainteresowanym do oglądania Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Malborku Sp. z o.o. we wcześniej uzgodnionym terminie – tel. 55 629 86 00. Burmistrz Miasta Malborka zastrzega sobie prawo odwołania przetargu.

Pełny tekst ogłoszenia zamieszczono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Malborka oraz na stronie www.bip.malbork.pl

Kraj/34414920

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

BURMISTRZ MIASTA MALBORKA

ogłasza w dniu 12 marca 2026 r. o godz. 11.30
pierwszy ustny przetarg nieograniczony
na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, stanowiącej własność Miasta Malborka

1. Opis nieruchomości

Nieruchomość gruntowa niezabudowana przy ul. Toruńskiej ma urządzoną księgę wieczystą KW GD1M/00025624/0**.**

l.p.	*Nr działki*	*Pow. w ha*	*cena wywoławcza brutto (VAT zw)**
1	14/16 obr. 5	0.0847	428 166 zł

****w przypadku gdy do dnia przetargu dla nieruchomości zostanie wydana decyzja o warunkach zabudowy, do ceny wywoławczej doliczony zostanie podatek VAT w stawce 23%***

Warunki nabycia nieruchomości:

wadium w kwocie **40 000 zł** (czterdzieści tysięcy złotych) płatne najpóźniej do **09 marca 2026 r.** przelewem na konto depozytowe Miasta Malborka prowadzone w PKO BP SA nr 60 1020 1811 0000 0402 0339 9631. Za datę zapłaty uznaje się datę zaksięgowania środków na koncie Miasta Malborka.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miasta Malborka Pl. Słowiański 5 w Malborku, sala nr 232. Szczegółowych informacji udziela Wydział Rozwoju i Gospodarki Przestrzennej Urzędu Miasta Malborka w godzinach urzędowania (tel. 556290400 w. 458, 470, 471, 472, 475 i w zakresie zabudowy w. 431, 432). Burmistrz Miasta Malborka zastrzega sobie prawo odwołania przetargu. Pełny tekst ogłoszenia zamieszczono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Malborka oraz na stronie www.bip.malbork.pl

Kraj/34414942

nekrologi.wyborcza.pl
ODESZLI.pl

Zamieść nekrolog

Złóż kondolencje

Dodaj wspomnienie

nekrologi@wyborcza.pl
pomoc@odeszli.pl
tel. 22 55 55 383,
22 55 55 399,
22 55 55 555

eprasa.pl 65e3590fe8

Dziękujemy Ci,

Andrzeju

za długie lata znajomości...

Ola i Andrzej z Polany Błociska

www.nekrologi.wyborcza.pl/34414713

PREZYDENT WROCŁAWIA

ogłasza

drugi przetarg ustny nieograniczony
na sprzedaż wolnego lokalu mieszkalnego

TERAZ NIŻSZA CENA

ul. Trzebnicka 13 m. 7-7A

Powierzchnia lokalu	-	**105,25 m²**
Powierzchnia piwnicy	-	**1,97 m²**
Cena wywoławcza w zł	-	**689 500,00 zł**
Wadium	-	**68 950,00 zł**
Minimalna wysokość postąpienia	-	**6 895,00 zł**

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach: 23.02.2026 r. w godz. 9^{00} – 11^{00}, 24.02.2026 r., w godz. 11^{00} – 13^{00} oraz 25.02.2026 r., w godz. 12^{00} – 14^{00}, po uprzednim ustaleniu terminu z Biurem Obsługi Klienta nr 2, ul. Otwarta 3-5, 50-212 Wrocław, tel. 71 798-69-72 wew. 108.

U W A G I:

1. **Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, **o godz. 12:00** dnia **12 marca 2026 r.**
2. Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 5 marca 2026 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655.** Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
3. Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
4. Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p.
   Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: ***http://bip.um.wroc.pl***
5. Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Sprzedaży Lokali Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 148, tel. 71 777 77 59.

Kraj/34414724

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

BURMISTRZ MIASTA MALBORKA

ogłasza w dniu 12 marca 2026 r. o godz. 10.30
pierwszy ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, stanowiącej własność Miasta Malborka

1. Opis nieruchomości

Nieruchomość gruntowa niezabudowana, położona w obrębie 7 miasta Malborka przy ul. Dalekiej, mająca urządzoną księgę wieczystą KW GD1M/00031975/0**:**

l.p.	*adres*	*Nr działki*	*Pow.*	*cena wywoławcza brutto (w tym VAT 23%)*
1	ul. Daleka	7/26	0.6166 ha	773 078 zł

Warunki nabycia nieruchomości:

wadium w kwocie – **70 000 zł** (siedemdziesiąt tysięcy złotych) płatne najpóźniej do **09 marca 2026 r.** przelewem na konto depozytowe Miasta Malborka prowadzone w PKO BP SA nr 60 1020 1811 0000 0402 0339 9631. Za datę zapłaty uznaje się datę zaksięgowania środków na koncie Miasta Malborka.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miasta Malborka Pl. Słowiański 5 w Malborku sala nr 232. Szczegółowych informacji udziela Wydział Rozwoju i Gospodarki Przestrzennej Urzędu Miasta Malborka w godzinach urzędowania (tel. 556290400 w. 458, 470, 471, 472 i w zakresie zabudowy w. 431, 432, 430). Burmistrz Miasta Malborka zastrzega sobie prawo odwołania przetargu.

Pełny tekst ogłoszenia zamieszczono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Malborka oraz na stronie www.bip.malbork.pl

Kraj/34414916

WÓJT GMINY BOBROWNIKI

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tj. Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 z późn. zm.) informuje, że w dniach **09.01.2026 r. – 31.01.2026 r.** na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Bobrowniki przy ul. Gminnej 8, 42-583 Bobrowniki, a także publikacji w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Bobrowniki na okres 21 dni **podaje do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości przeznaczonych do oddania w użyczenie:**

– działka nr 84, o pow. 874 m², obręb Myszkowice, gmina Bobrowniki, księga wieczysta nr KA1B/00064225/2.

Szczegółowych informacji na temat nieruchomości zamieszonych w niniejszym wykazie można zasięgnąć w Urzędzie Gminy Bobrowniki, ul. Gminna 8, 42-583 Bobrowniki w Referacie Mienia Komunalnego i Zagospodarowania Przestrzennego, pokój nr 18 oraz telefonicznie pod numerem telefonu: 32 287-78-83 wew. 41 w godzinach pracy Urzędu.

Kraj/34414912

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Zgodnie z § 6 ust. 5a Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzenia przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz. U. z 2014 r. poz. 1490).

Prezydent Miasta Białegostoku

ogłasza pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gminnej:

1. **Oznaczenie nieruchomości:** działka nr 1288/115 o pow. 0,0064 ha, użytek B, działka nr 1288/118 o pow. 0,0545 ha, użytek B, położona przy Al. Józefa Piłsudskiego 20B, działka nr 1288/159 o pow. 0,0010 ha, użytek B, działka nr 1288/161 o pow. 0,0073 ha, użytek B, o łącznej pow. 0,0692 ha, w obr. 11 – Śródmieście, ark. 4. Sąd Rejonowy w Białymstoku IX Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi dla przedmiotowej nieruchomości księgę wieczystą nr BI1B/00293407/1.
2. **Cena wywoławcza nieruchomości:** 2 900 000,00 zł, na którą składa się cena:
   a) działek niezabudowanych oznaczonych nr 1288/115, 1288/159, 1288/161 – 375 686,30 zł – kwota stanowi 12,9547% ceny wywoławczej,
   b) działki zabudowanej oznaczonej nr 1288/118 wraz z budynkiem – 2 524 313,70 zł – kwota stanowi 87,0453 % ceny wywoławczej.
3. **Termin i miejsce przetargu:** 10 marca 2026 r. (wtorek), godz. 11.00, sala nr 10 Urzędu Miejskiego w Białymstoku, ul. Słonimska 1.
4. **Wysokość wadium**: 290 000,00 zł, termin wpłaty wadium do dnia 03 marca 2026 r. za datę wpływu uważać się będzie datę zaksięgowania wadium na rachunku bankowym sprzedającego.
5. **Informacja o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu**: tablica ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Białymstoku przy ul. Słonimskiej 1, internet – strona www.bip.bialystok.pl, zakładka „przetargi na nieruchomości" oraz www.bialystok.pl;
6. **Termin okazania nieruchomości**: 30 stycznia 2026 r. (piątek) w godz. 14:00 – 15:00 i 27 lutego 2026 r. (piątek) w godz. 14:00 – 15:00.
7. **Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje**:
   Departament Skarbu Urzędu Miejskiego w Białymstoku przy ul. Słonimskiej 1 (pokój 702, tel. 85 869 60 78.)

Kraj/34414780

Syndyk masy upadłości Module Technologies SA z siedzibą w Bielsku-Białej sygn.akt VI GUp 452/20 ogłasza aukcję, której przedmiotem są wierzytelności należne Module Technologies SA w upadłości wobec następujących podmiotów:

– Top House 1000 spółka z o.o. z siedzibą w Jastrzębiu Zdroju o łącznej wartości 229.385,60 zł. (dwieście dwadzieścia dziewięć tysięcy trzysta osiemdziesiąt pięć złotych 60/100) – należność główna,

– Darw spółka z o.o. z siedzibą w Pszczynie o łącznej wartości 1015,09 zł. (jeden tysiąc piętnaście złotych 09/100) – należność główna.

Aukcja odbędzie się w dniu 28 stycznia 2026r. godzinie 12.00 w Sądzie Rejonowym w Bielsku-Białej VI Wydział Gospodarczy ul.Bogusławskiego 24 sala nr 57. Cena wywoławcza aukcji wyniesie 50% należności głównej wierzytelności to jest kwotę 115.200,75zł. Warunkiem przystąpienia do aukcji jest wpłata wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej to jest kwoty 11.520,08 zł. (jedenaście tysięcy pięćset dwadzieścia złotych 08/100).

Informacje o szczegółowych warunkach aukcji uzyskać można w kancelarii syndyka w Bielsku-Białej ul.Cieszyńska 365 I piętro oraz pod nr telefonu 602439877.

Kraj/34414754

Syndyk masy upadłości

Henryka Cichonia zgodnie z warunkami zatwierdzonymi przez Sędziego Komisarza postanowieniem z dnia 08 grudnia 2025 roku zaprasza do składania pisemnych ofert na sprzedaż nieruchomości tj.: nieruchomość gruntowa zabudowana składająca się z dwóch działek ewidencyjnych tj. działki nr 1506/1 i 1506/2 położone województwo podkarpackie, powiat niżański, miejscowość Zarzecze o łącznej powierzchni 2,27 ha, dla której Sąd Rejonowy w Nisku IV Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr KW TB1N/00034538/3 – za 90% wartość, według wyceny biegłego sądowego – 1 715 860,00 zł (jeden milion siedemset piętnaście tysięcy osiemset sześćdziesiąt złotych 00/100)

Oferty należy kierować, w zapieczętowanej, nieprzezroczystej kopercie o formacie nie mniejszym niż A4, umieszczonej w drugiej nieprzezroczystej kopercie, z adnotacją „Przetarg nieruchomość Henryk Cichoń sygn. akt RZ1Z/GUp/73/2024 - nie otwierać" na adres: Sądu Rejonowego w Rzeszowie Wydział V Gospodarczy Sekcja do spraw upadłościowych i restrukturyzacyjnych przy ul.Kustronia4, 35-303 Rzeszów, w terminie do 27 lutego 2026r (liczy się data wpływu oferty); Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłata wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej, na rachunek bankowy syndyka masy upadłości Henryka Cichonia prowadzonym w mBanku o numerze 05 1140 1094 0000 3510 3700 1095, w terminie do 27 lutego 2026r (decyduje data wpływu środków pieniężnych na rachunek bankowy);

Otwarcie ofert i wybór najkorzystniejszej oferty nastąpi na posiedzeniu jawnym, w dniu 04 marca 2026r. w Sądzie Rejonowym w Rzeszowie, godzina 14:00 sala nr 29 Wyboru najkorzystniejszej oferty dokonuje syndyk, Sędzia-Komisarz dokonuje zatwierdzenia wyboru oferty w formie postanowienia na posiedzeniu, na którym rozpoznane będą oferty.
Z operatem szacunkowym oraz warunkami przetargu można zapoznać się w Sądzie Rejonowym w Rzeszowie V Wydział Gospodarczy Sekcja ds. Restrukturyzacyjnych i Upadłościowych, ul. Kustronia 4, 35-303 Rzeszów w aktach sprawy RZ1Z/GUp/73/2024 lub w Biurze Syndyka codziennie w dni robocze w godz. 9.00-14.00 (tel. +48 723 34 45 56) oraz na stronie internetowej pod adresem www.kancelaria-empe.pl w zakładce *ogłoszenia sprzedaży/przetargi*.

Kraj/34414964

Sąd Rejonowy Lublin-Wschód w Lublinie z siedzibą w Świdniku, IX Wydział Gospodarczy dla spraw upadłościowych i restrukturyzacyjnych zawiadamia, iż postanowieniem sędziego-komisarza z dnia 17 grudnia 2025 roku, sygn. akt IX GUp 87/16, **dokonano zmiany na liście wierzytelności WAMIKA – PROCESSING Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością z siedzibą w Parczewie** sporządzonej i przekazanej sędziemu-komisarzowi przez syndyka w dniu 27 kwietnia 2017 roku, zatwierdzonej postanowieniem sędziego-komisarza z dnia 9 lipca 2018 roku, w ten sposób, że pod poz. zw. 10 dotyczącą SGB – BANK Spółki Akcyjnej z siedzibą w Poznaniu w polu nr 5 wskazać, że wierzytelność ta jest zabezpieczona przewłaszczeniem na zabezpieczenie także ruchomości w postaci wózka widłowego marki Nissan typ 1N1L15Q z masztem 3F430. **Od postanowienia tego przysługuje zażalenie**, które można wnieść do Sądu Rejonowego Lublin-Wschód z Lublinie z siedzibą w Świdniku w terminie dwóch tygodni od dnia obwieszczenia.

Kraj/34414770

W Sądzie Rejonowym w Goleniowie w Wydziale Cywilnym - ul. Kilińskiego 8, w sprawie I Ns 32/25 toczy się postępowanie z wniosku LM Pay S.A. z siedzibą w Warszawie o stwierdzenie nabycia praw do spadku po Justynie Małgorzacie Komisarek (z domu Furmankiewicz, córce Zdzisława i Jolanty Marty), urodzonej dnia 21 września 1983 roku w miejscowości Brzozów, i ostatnio stale zamieszkałej w Długołęce 25/5, gm. Nowogard. Sąd wzywa spadkobierców, aby w ciągu 3 (trzech) miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili i udokumentowali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia praw do spadku.

Kraj/34414773

NEWSLETTER

Komunikaty.pl

Nowości w przepisach, zamówienia publiczne, porady ekspertów, raporty, ogłoszenia.

Dla przedsiębiorców, urzędników, zainteresowanych gospodarką.

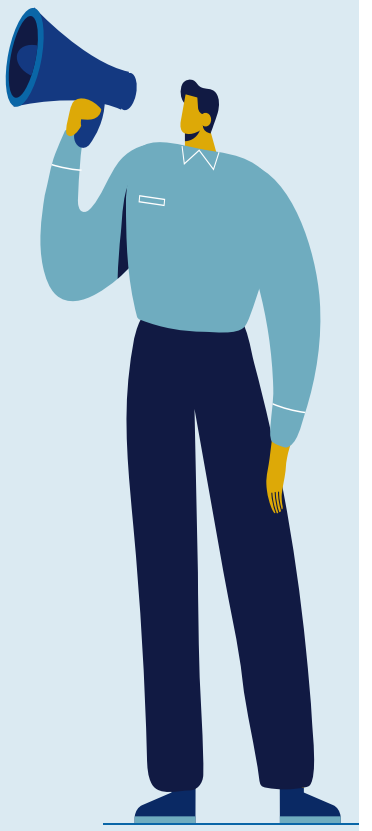

ZAPISZ SIĘ

Wejdź na stronę **komunikaty.pl**
lub użyj kodu QR

eprasa.pl 65e3590fe8

Pietuszewski w FC Porto ma szansę na grę?

10 mln euro, które FC Porto zapłaciło Jagiellonii Białystok za Oskara Pietuszewskiego, to wielkie pieniądze tylko z perspektywy ekstraklasy. W nowym klubie rewelacyjny 17-latek będzie jednym z wielu i czeka go trudna walka o miejsce w składzie.

Konrad Ferszter

– Pierwsze wrażenie może być tylko pozytywne. Od razu poczułem, że trafiłem do wielkiego klubu z imponującą historią i wspaniałymi kibicami. (...) Najważniejszą rzeczą dla mnie jest to, by grać, zbierać minuty i zdobywać trofea. Zdecydowałem się na FC Porto po to, by wygrywać. Będę walczył i dam z siebie wszystko, żeby triumfować we wszystkich rozgrywkach, w których gramy – powiedział Oskar Pietuszewski tuż po transferze z Jagiellonii Białystok do FC Porto.

Transferze z kilku względów imponującym. 17-letni skrzydłowy, który był objawieniem ostatnich miesięcy w Ekstraklasie, przeniósł się do jednego z najbardziej utytułowanych klubów w Europie. Porto nie tylko 30-krotnie zdobywało mistrzostwo Portugalii, ale też po dwa razy sięgało po triumf w Lidze Mistrzów (wcześniej Puchar Europy) i Lidze Europy (Puchar UEFA). Nowy klub Pietuszewskiego może też pochwalić się triumfem w Superpucharze Europy i dwoma Pucharami Interkontynentalnymi.

I choć obecnie Porto nie nawiązuje do swoich najlepszych lat, a ostatnie mistrzostwo kraju zdobyło w 2022 r., nie ma wątpliwości, że to olbrzymi krok w karierze Pietuszewskiego. Polak trafił do lidera ligi portugalskiej, który w ostatnich latach sprzedawał piłkarzy za wielkie pieniądze do europejskich gigantów. Transfer do Porto to dla Pietuszewskiego nagroda i szansa, ale nowa rzeczywistość stawia też przed nim wielkie wyzwania. – I jemu, i polskim kibicom zalecałbym cierpliwość – w rozmowie ze Sport.pl powiedział komentujący ligę portugalską w Eleven Sports Marcin Gazda.

Rywalizacja o miejsce w składzie

Porto zapłaciło Jagiellonii za Pietuszewskiego 10 mln euro. Klub z Białegostoku otrzyma też 10 proc. od zysku z kolejnego transferu swojego wychowanka. A ta kwota może być imponująca, bo Porto w umowę Pietuszewskiego wpisało klauzulę odstępnego wynoszącą aż 60 mln euro.

By tak się jednak stało, młody piłkarz będzie musiał przejść bardzo długą drogę, a w nowym klubie niczego nie dostanie za darmo. Pietuszewski – przynajmniej na razie – na pewno nie będzie ani gwiazdą, ani wiodącym zawodnikiem w drużynie. Przed Polakiem trudna rywalizacja o miejsce w składzie z zawodnikami, za których Portugalczycy płacili nawet większe pieniądze.

Pod względem liczby rozegranych minut jednymi z najważniejszych piłkarzy w drużynie Francesco Fariolego są skrzydłowi: Borja Sainz oraz Pepe Aquino. Pierwszy trafił do Porto w lipcu zeszłego roku za ponad 16 mln euro z Norwich City, za drugiego Portugalczycy w lutym 2021 r. zapłacili Gremio 15 mln euro.

Obaj są wiodącymi postaciami w drużynie nie tylko pod względem rozegranych minut, ale też statystyk. Sainz w 26 występach w tym sezonie zdobył siedem bramek i miał trzy asysty, Pepe w 24 meczach strzelił trzy gole i miał pięć asyst. Pod tym względem dobrze wygląda też kolejny skrzydłowy, William Gomes, który do Porto trafił w styczniu zeszłego roku z Sao Paulo. Brazylijczycy zarobili na zawodniku 9 mln euro, a w ramach umowy trafił do nich też boczny obrońca Wendell. Wspomniany Gomes wystąpił w tym sezonie 23 razy, strzelił siedem goli i miał asystę.

A Polaka czeka rywalizacja nie tylko ze wspomnianą trójką, bo o miejsce w składzie walczy też wychowanek Barcelony, Angel Alarcon. Dlatego w przypadku Pietuszewskiego potrzebne są spokój i cierpliwość.

– W Porto na skrzydłach jest duża konkurencja. Sainz, Pepe, Gomes i utalentowany Alarcon z rezerw, to poważni konkurenci do miejsca w składzie, więc na pewno nie będzie tak, że Pietuszewski od razu wejdzie do pierwszego składu. Jeśli Polak dostanie szansę, to na razie w roli kogoś, kto ma odciążyć pierwszoplanowych zawodników. Sezon jest jeszcze długi, bo Porto – mimo że odpadło z Pucharu Ligi – wciąż gra w Lidze Europy i Pucharze Portugalii, dlatego główne postaci będą potrzebowały oddechu. Poza tym mogą przydarzyć się kontuzje i zawieszenia za kartki. Przynajmniej na razie w tym upatrywałbym szans Pietuszewskiego na grę – mówi Gazda.

Praca nie tylko w ofensywie

– Spójrzmy tylko na liczby. Pietuszewski, choć ma wielki talent, nawet w ekstraklasie nie miał imponujących statystyk. Gomes, który w Porto zdobył już siedem bramek w tym sezonie, wciąż nie jest pierwszoplanową postacią w drużynie Fariolego. Włoch najchętniej stawia na Sainza i Pepe, a od skrzydłowych wymaga nie tylko goli i asyst – zauważa Gazda.

Czego Pietuszewski może spodziewać się po nowej drużynie? – Ta drużyna dominuje w większości meczów, chce grać wysokim pressingiem, ofensywnie, a większość akcji prowadzona jest skrzydłami. Pietuszewski, jak już dostanie szansę, będzie miał okazję, żeby się wykazać: wchodzić w pojedynki i szukać możliwości do oddania strzału. Z drugiej strony, Porto jest drużyną, która lubi „zabijać" mecze. Zespół Fariolego w tym sezonie stracił raptem cztery gole w lidze, co jest niesamowitym wynikiem. Ale wynika to nie tylko ze spowalnianego tempa i wyrachowanej gry w równych meczach, ale też – a może przede wszystkim – pracy w defensywie całej drużyny – mówi Gazda.

– Nawet Luis Diaz, który był gwiazdą w Porto przed transferem do Liverpoolu, nie był zwolniony z gry w obronie. U Fariolego jest podobnie, skrzydłowi muszą wracać i pracować w defensywie. Pepe i Sainz harują w każdym meczu, nawet przeciwko słabszym przeciwnikom i wyglądają pod tym względem naprawdę dobrze. Farioli kładzie duży nacisk na defensywę. W prowadzonej przez niego Nicei liderami byli Marcin Bułka oraz stoperzy Dante i Jean-Clair Todibo, teraz w Porto są Diogo Costa oraz Jan Bednarek i Jakub Kiwior. Ale to tylko podstawa defensywy, za którą odpowiada cała drużyna – dodaje Gazda.

Gra w obronie, podobnie jak ofensywne statystyki, to jeden z kilku elementów, które Pietuszewski będzie musiał poprawić, by móc rywalizować o miejsce w składzie Porto. Dlatego powinniśmy się przygotować na to, że pierwsze miesiące będą dla Pietuszewskiego czasem na adaptację, naukę i rozwój ogromnego talentu.

„Nikt o zdrowych zmysłach nie myśli, że on tam wjedzie, z miejsca Borję wykopie ze składu i od razu na karuzelę będzie brał obrońców ligi portugalskiej. Wiadomo, trzeba czasu" – pisał na portalu X były reprezentant Polski i zawodnik Jagiellonii, Tomasz Kupisz.

Porto daje wielkie perspektywy

Jeśli jednak Pietuszewski podbiłby Porto, otworzyłyby się przed nim drzwi do największych klubów Europy – bo do takich Portugalczycy sprzedają swoje ofensywne gwiazdy. Nie tylko legendy, jakimi kilkanaście lat temu zostali Ricardo Quaresma, Hulk czy Radamel Falcao.

Tylko w ciągu ostatnich pięciu lat Porto za wielkie pieniądze opuszczali: Francisco Conceicao (32 mln euro do Juventusu), Joao Mario (12,5 mln euro do Juventusu), Fabio Vieira (35 mln euro do Arsenalu) czy Diaz (50 mln euro do Liverpoolu). Do tego należy dołożyć sprzedaż zawodników na Bliski Wschód – Al-Ahli zapłaciło 50 mln euro za Galeno, a Al-Nassr aż 60 mln euro za Otavio. Co istotne, każdego z tych zawodników Porto sprzedawało z olbrzymią przebitką. Dość powiedzieć, że tylko w ostatnich pięciu latach klub na sprzedaży zawodników zarobił blisko pół miliarda euro!

Czy latem Porto czeka kolejny wielki zarobek, co mogłoby ułatwić drogę Pietuszewskiego? Przynajmniej na razie na to się nie zapowiada. – Ze skrzydłowych w Porto najdłużej jest Pepe, który gra tam już od pięciu lat. To sporo, jak na standardy tego klubu. Sainz przyszedł przed tym sezonem, Gomes pół roku wcześniej. Nie wydaje mi się, by przebierali nogami i chcieli kolejnego transferu – mówi Gazda.

– Poza tym dla zawodników kusząca będzie gra w Lidze Mistrzów, do której Porto pewnie zmierza. A jeśli drużyna Fariolego tam awansuje, wróżyłbym, że Pietuszewskiemu będzie jeszcze trudniej, bo Porto może chcieć kolejnych wzmocnień. Dlatego powtórzę jeszcze raz: nam wszystkim potrzebna będzie cierpliwość – podsumowuje komentator Eleven Sports. ●

• **Oskar Pietuszewski, jeszcze w barwach Jagiellonii Białystok, w meczu z Motorem Lublin**
FOT. JAKUB ORZECHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

SPORT.PL

- **Arabski fundusz zainwestuje w rosyjską piłkę?**
- **Czy Anisimowa dogoni Sabalenkę i Świątek?**
- **Jacek Grembocki wspomina swoją grę w Wenezueli**

Wiadomości, wyniki, historie sportowe znajdziesz na **Sport.pl**

34412869

wyborcza

REDAKCJA
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCA: Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
KOLPORTAŻ: Michał Szałański
Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZESKA ZARZĄDU: Aleksandra Sobczak
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marek Wilk
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY

1 RP

eprasa.pl 65e3590fe8